

LEE MIRANDA
NIEZAPOMNIANA
KOBIETA

PROLOG

Rozpakowała świeżo zakupione rzeczy i rozłożyła je na hotelowym łóżku.

Super obcisła minisukienka w lamparci wzór, złociste sandałki na niesamowicie wysokich obcasach, mikroskopijne majteczki. Żadnej poza tym bielizny, żadnego biustonosza, żadnych rajstop, nic więcej! Jeszcze tylko jaskrawa, krzykliwa wręcz pomadka do ust.

Kiedy się odszykuję, będę w tym wyglądać jak... Ech, dokładnie tak,

jak chcę wyglądać dziś wieczorem i to wszystko. Przecież tylko ten jeden jedyny wieczór mam do dyspozycji, wyłącznie tę jedną jedyną noc! - pomyślała z goryczą.

Nie miała czasu zabawiać się w damę z eleganckiego towarzystwa. Wszystko, co mogła zrobić, to wziąć prysznic, wbić się we frywolne ciuszki, uszminkować usta, rozpuścić włosy i ruszyć w miasto! Tak jak postanowiła.

Przeleżała się nagle tej swojej desperackiej decyzji. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać: Co ja właściwie najlepszego robię? W co ja się właściwie pakuję? Czy przypadkiem nie w coś znacznie gorszego niż ... - Nie! - stwierdziła dobitnie, odpowiadając samej sobie pełnym głosem na sformułowane w myślach pytanie.

Doszła do wniosku, że nie może być dla niej już nic gorszego niż jutrzejszy powrót do domu. Do dogorywającego męża. Do samotności. Do rozpaczki ...

Doszła do wniosku, że w tej beznadziejnej sytuacji, w jakiej od dawna tkwi, ma tylko tę jedną jedyną szansę. Szansę do wykorzystania tylko dzisiaj, właśnie tu, w Sydney, właśnie teraz. Szansę, której w żadnym wypadku nie wolno jej zmarnować!

Zerknęła do gazety.

Środa nie jest typowym dniem imprez, ale może jednak znajdę jakiś anons. Może jest w Sydney takie miejsce, w którym powinno się dzisiaj zgromadzić chociażby paru facetów, gotowych bez oporów spędzić szaloną noc z blond aniołem w skórze lamparta? W miarę przystojnych facetów, oczywiście, pomyślała.

Zwróciła uwagę na informację o zaplanowanym właśnie na środowy wieczór otwarciu jakiejś wystawy fotograficznej. Zanotowała sobie adres galerii. Uznała, że szansa spotkania w gronie fotografików, foto-reporterów, ludzi show-biznesu i artystów kogoś takiego, kto jest jej akurat potrzebny, powinna być większa niż gdziekolwiek indziej.

Westchnęła ciężko. Zsunęła z palca i schowała na samym dnie podróżnej torby ślubną obrączkę. Tak samo niepotrzebną jej tej nocy, jak wy-

znawane na co dzień zasady moralne. Jak poczucie przyzwoitości i poczucie wstydu.

Ja przecież nie mam już czasu na wstyd. Ja przecież nie mam już czasu na nic. Przecież taka niesamowita szansa, jak ta dzisiejsza, już się może w tym moim zmarnowanym życiu nigdy więcej nie powtórzyć! - pomyślała z goryczą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grace St Clair spojrzała przenikliwie na syna i z powagą pokiwała głową.

- Nie ma rady, Luke, będziesz musiał się wybrać do dentysty - stwierdziła.

Luke St Clair przełknął dwie przeciwbólowe tabletki, popijając je wodą, po czym skrzywił się, zmarszczył brwi i energicznie zaprotestował:

- Po co ten pośpiech, mamó! Wybiorę się do dentysty po powrocie do Los Angeles. Na razie proszki z powodzeniem mi wystarczą. Ząb trochę poboli i przestanie.

Grace uśmiechnęła się pobłaźliwie. Ech, ty mój bohaterze, masz trzy-

dzieści dwa lata, w Ameryce z sukcesem fotografujesz największe hollywoodzkie gwiazdy filmowe, mężczyzna z ciebie, co się zowie. A dentyści ciągle się boisz, zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy byłeś jeszcze małym szkrabem i trzymałeś się mamusinej spódnicy!

Po czym, nie siląc się na niepotrzebną dyplomację, ofuknęła dorosłego syna:

- Luke, nie bądźże dzieckiem! Przecież do Los Angeles wracasz dopiero za dwa tygodnie. A tymczasem jesteś w Sydney, w Australii ... i boli cię ząb. Nie powinieneś się ociągać w wizytą u lekarza. Przecież, na Boga, już chyba wyrosłeś ze strachu przed dentystrycznym fotelem!

- No jasne, że wyrosłem, mammo! - obruszył się Luke.

- Już od dawna ani troszeczkę się nie boję tego nieszczęsnego dentystrycznego mebla; Ale po prostu nie lubię na nim siadać. Jakoś za bardzo mi przypomina krzesło elektryczne - dodał gwoli wyjaśnienia.

- A wiesz ty co, Luke? - odezwała się Grace, nie rezygnując z próby namówienia syna na natychmiastową wizytę u stomatologa. - Nasz doktor Evans sprawił sobie ostatnio zupełnie nowy fotel, niesamowicie wygodny, bez porównania wygodniejszy od tych tradycyjnych. I przyjął do pracy nową, młodziutką asystentkę.

Posępny dotąd Luke St Clair wyraźnie się ożywił, usłyszawszy tę ostatnią wiadomość.

- Serio? - spytał.

- No, przecież bym cię nie nabierała, synu! - zapewniła go uroczyście Grace. - Możesz mi wierzyć, to naprawdę komfortowy fotel. I naprawdę śliczna dziewczyna!

Luke ciężko westchnął i ponownie sposepniał. Stwierdził filozoficznie:

- Ech, mammo, ten nasz przepiękny świat jest po prostu pełen pięknych dziewcząt. Tylko co z tego?

- Chcesz powiedzieć, że trudno znaleźć akurat tę jedną jedyną?

- No, może ...

- Ale przecież pisałeś mi o jakiejś Tracy, tam, w Ameryce. Miałam wrażenie, że ...

- To już nieaktualne, mammo! - wyjaśnił pośpiesznie Luke, nie pozwalając nawet pani St Clair dokończyć zdania. ~ Aktorska kariera okazała się dla mojej słodkiej Tracy czymś bez porównania atrakcyjniejszym od małżeństwa. A zwłaszcza od macierzyństwa! Dom, dzieci... Tracy stwierdziła, że absolutnie nie jest czymś takim zainteresowana. No więc ja byłem zmuszony stwierdzić, że wobec tego absolutnie nie jestem zainteresowany przedłużaniem naszej znajomości i tyle! Zerwaliśmy.

- A może to i lepiej, Luke? - zaczęła się na głos zastanawiać starsza pani. - Po co właściwie miałbyś się żenić tak daleko, aż w Ameryce? Pomyśl, przecież tu u nas, w Australii, jest tyle wspaniałych kobiet!

- Zdarzają się, i owszem - mruknął z cicha Luke, po trosze do matki, a po trosze sam do siebie.

Po czym dodał już głośniejszym głosem, z galanterią:

- Najlepszy dowód, moja droga paru St Clair, że z jedną z nich właśnie rozmawiam.

- Zamiast mydlić oczy komplementami własnej matce, Luke, lepiej od razu się przyznaj: czyżby jakaś powabna Australijka wpadła ci już w oko? - Grace usiłowała wydobyć od syna nieco więcej informacji.

Luke zirytował się.

- Mammo, nie bądźże taka wścibska! - syknął. - Spróbuj zrozumieć, że przyjechałem do domu na wakacje, a nie na przesłuchanie.

Grace zaczęła go mitygować:

- Synu, i po co te nerwy? Przecież nie wypytuję cię sercowe sprawy z plotkarskiej ciekawości, tylko ze szczerzej matczynej troski o ciebie, o twoją przyszłość, o twoje szczęście. Bardzo bym chciała, żebyś był w życiu szczęśliwy, Luke. Żebyś został szczęśliwym mężem, szczęśliwym ojcem. Jak Mark, jak Andy.

Luke St Clair nieco złagodniał na te słowa. Uśmiechnął się pojednawczo do matki.

- Zapewniam cię, mammo - powiedział - że wcale nie czuję się nie-szczęśliwym człowiekiem. Nawet teraz, kiedy nie mam jeszcze ani żony, ani dzieci, jak moi dwaj starsi bracia. Wiedzie mi się przecież

nie najgorzej.

- Doskonale o tym wiem, Luke - przerwała mu Grace.

- Jesteś świetnym fotografikiem, robisz w swoim zawodzie karierę, bez problemów zarabiasz w Ameryce na dostatnie życie, gwiazdy i gwiazdki filmowe, z Hollywood wprost się napraszają, żebyś im robił zdjęcia.

Ale ...

- Ale co? - znów zniecierpliwił się Luke.

- Ale latka szybko lecą, mój synu, a z ciebie ciągle taki wędrowny ptaszek, co to posiedzi trochę tam, trochę tutaj, a nigdzie tak na dobre miejsca nie zagrzeje. I nigdzie się nie zabierze do zakładania gniazda.

- Czyżbyś chciała, żebym się już zagnieździł, mamó?

- No pewnie, Luke! Najwyższy czas.

- Tam czy tu?

- Też pytanie! Oczywiście, że wołałabym tutaj, gdybym tylko mogła wybierać.

- Mhm - zamyślił się Luke. - Ja przecież nawet . nie wiem, mamó, czy się nadaję na statecznego ojca rodziny.

- Nadajesz się, synu, jestem tego pewna! Co najmniej na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

- A skąd ta niemal stuprocentowa pewność, mamó, mógłbym wiedzieć?

Grace St Clair spojrzała synowi prosto w oczy. Stwierdziła z przekonaniem i powagą

- Moja pewność w tej 'kwestii, Luke, opiera się na trzech naprawdę mocnych przesłankach. Pierwszą z nich jest kobieca intuicja, drugą instynkt macierzyński, a trzecią i chyba najważniejszą, przykład twojego ojca. On przecież był... - Na wspomnienie ukochanego .męża, zmarłego przed pięciu laty na zawał serca, głos pani St Clair załamał się ze wzruszenia. - On był po prostu wspaniały w roli głowy rodziny, jako mąż i jako ojciec!' A ty jesteś do niego bardzo podobny z charakteru. Z wyglądu zresztą też. Przystojny z ciebie chłopak, Luke. Teraz, po trzydziestce, może nawet jeszcze przystojniejszy niż przedtem, czy ja

wiem? Dojrzałszy, bardziej interesujący ...

- Oj, mam, teraz z kolei ty próbujesz mydlić mi oczy! - docinkiem za docinek zrewanżował się Luke. - Czy czasem nie za wiele tych komplementów pod moim adresem? - zapytał ze śmiechem .

- Mam nadzieję, że podziwiają na ciebie dopingująco, mój synu! - odparowała rezolutnie Grace.

- A do czego niby mają mnie zdopingować?

- W pierwszym rzędzie do złożenia wizyty dentyście, Luke! - Grace St Clair konsekwentnie wróciła do wyjściowego punktu rozmowy. - Wyobrażasz sobie bezzębnego przystojniaka, powiedz mi szczerze?

- Szczerze mówiąc, nie bardzo - odparł.

- No więc?

Luke St Clair wybuchnął głośnym śmiechem i stwierdził z rezygnacją:

- No więc umów mnie, mam, czym prędzej, z tym swoim wspaniałym doktorem Evansem, Z jego cudownym fotelem dentystycznym i uroczą asystentką! Widzę, że na twój upór tak samo nie ma skutecznego lekarstwa; jak na ten mój nieszczęsny ból zęba.

W niespełna dwie godziny później Grace St Clair już wiozła syna swoim sfatygowanym, wiekowym samochodem do zaprzyjaźnionego stomatologa.

- Mam, dlaczego ty właściwie nie chcesz się zgodzić, żebym ci kupił jakiś nowy wóz? - zapytał w pewnym momencie Luke. - Albo i nowy dom, w jakimś przyjemniejszym miejscu? To twoje Monterey jest tak blisko lotniska, startujące odrzutowce robią tu tyle hałasu ...

- Mam sentyment do Monterey, więc nie chcę się stąd wyprowadzać i tyle! - ucięła dyskusję Grace. - Zamieszkaliśmy w tym miejscu z twoim ojcem zaraz po ślubie, Luke. Przeżyliśmy razem szczęśliwie prawie czterdzieści lat. Wychowaliśmy trzech wspaniałych synów. Ten stary dom jest pełen najpiękniejszych wspomnień. Jak mogłabym go zamienić na jakiś inny? Samochód też mi najzupełniej odpowiada .. Wciąż

jest sprawny, a ja nigdzie daleko nie jeżdżę. Wszyscy moi przyjaciele mieszkają w najbliższym sąsiedztwie. Na cmentarz, na grób twojego ojca, mam niecałe dwie mile.

Luke St Clair uśmiechnął się ciepło do matki.

- No wiem, wiem, przecież znam już tę twoją argumentację prawie na pamięć - powiedział. - Ale widzisz, marno, ja ciągle wracam do sprawy tego starego domu i starego samochodu, bo ... - Luke zawahał się, szukając odpowiednich słów. - No, bo po prostu chciałbym coś dla ciebie zrobić!

- Ejże, synu?

- Naprawdę.

- W takim razie mam o wiele lepszy pomysł od kupna dla mnie domu lub samochodu! - stwierdziła z głębokim przekonaniem Grace.

- Serio? Co masz na myśli, mamó? Niesamowicie jestem ciekaw!

- Naprawdę? Otóż, mój synu ... hm ... jak by ci to powiedzieć ... - Pani St Clair była najwyraźniej nieco zakłopotana.

Nie próbowała jednak uchylać się od udzielenia Luke'owi odpowiedzi.

- Otóż, synu ... - kontynuowała z lekkim wahaniem, zaciskając z przejęcia dłoń na kierownicy trochę mocniej niż trzeba. - Najlepiej kup po prostu ten nowy dom i ten samochód dla siebie! Zostaw już w spokoju Amerykę, zamieszkać na stałe w Australii, znajdź sobie tutaj kogoś na dobre i na złe. Mam na myśli oczywiście kobietę - zakończyła, uśmiechając się filuternie.

Luke St Clair wzruszył ramionami.

- Mamó, stawiasz przede mną piekielnie trudne zadanie - powiedział.

- Czyżby? - zdziwiła się Grace. - Przecież zawsze sobie tak śmiało poczynałeś z dziewczętami, odkąd tylko przeszedłeś przez mutację i trądzik. I o ile dobrze pamiętam, to zawsze miałeś nie małe powodzenie u płci pięknej. Myślisz, że mógłbyś mieć trudności ze znalezieniem narzeczonej?

- Może - mruknął Luke.

- Szczerze mówiąc, nie wierzę.

Luke St Clair nie zareagował na to ostatnie stwierdzenie matki. Nie wypowiedział bodaj jednego słowa. Zamilkł, zamyślił się.

Kobieta ...

Podczas swojego poprzedniego pobytu w Sydney, półtora roku temu, Luke spotkał pewną kobietę. Spędził z nią nawet noc. Jedną noc, jedną upojną, szaloną noc!

Kiedy jednak obudził się rano, tej kobiety już przy nim nie było. Zniknęła bez śladu, nie pozostawiając na odchodnym żadnej wiadomości. Nie zdradziwszy nawet swojego imienia.

Luke St Clair nie zdołał jej odnaleźć, chociaż uparcie i wytrwale szukał. Nie zdołał też o niej zapomnieć, chociaż usilnie się o to starał przez długich osiemnaście miesięcy. Wciąż miał jej obraz przed oczyma.

Wciąż o niej śnił. Wciąż obsesyjnie o niej myślał. .

Czyżby jako o swojej przyszłej żonie i przyszłej matce swoich dzieci?

Ech, co to, to raczej nie! Owa niezwykła, niesamowita kobieta z całą pewnością nie była akurat tą Australijką, którą Grace St Clair mogłaby sobie wymarzyć jako synową. Ona przecież ...

- Synu, coś tak ni stąd, ni zowąd zaniemował? - Pytanie matki wyrwało Luke'a z zamyślenia. - Obraziłeś się na mnie o te swaty? A może ząb cię mocniej rozboleł?

- Ząb jest w porządku, mamó - odpowiedział. - Proszki zrobiły już swoje, doktor Evans niedługo dokończy dzieła. A co do swatów... hm... -

Luke skrzywił się i wzruszył ramionami. - Tak szczerze mówiąc, ... to mogłabyś je sobie darować. Przecież już jesteś teściową dwu wspaniałych, wzorowych cór Australii i szczęśliwą babcią pięciorga cudownych wnucząt, dwu dziewczynek i trzech chłopaków, o ile dobrze pamiętam. Jeszcze ci mało?

- Dobrego, mój synu, nigdy nie jest za wiele - stwierdziła sentencjonalnie Grace. - A starokawalerstwo to naprawdę żaden interes, możesz mi wierzyć. Tak samo, jak życie poza rodzinnym krajem, na obczyźnie - dodała nie bez wzruszenia.

Luke St Clair nie podjął dyskusji z matką. Chcąc uniknąć jej tyleż wy-

mownych, co konfundujących spojrzeń, rzuconych raz po raz z ukosa, zza kierownicy, w jego stronę, odwrócił głowę w bok i zaczął w milczeniu kontemplować pejzaż.

Pejzaż znajomy od dzieciństwa, lecz nieodmiennie wywołujący wielkie wrażenie: błękitne wody zatoki Botany Bay, ponad nimi bezmiar błękitnego nieba. A wszystko to rozświetlone takim wspaniałym słońcem, jakiego poza Australią nie ma chyba nigdzie na świecie!

Niesamowite jest to tutejsze światło! - pomyślał Luke, rozważając rzecz w profesjonalnych kategoriach. - Wbrew pozorom, wcale nie ułatwia pracy komuś, kto chciałby w środku dnia fotografować australijski krajobraz. Trzeba mieć odpowiedni sprzęt, specjalne filtry i sporo doświadczenia, żeby sobie z tym jakoś poradzić. Albo trzeba czekać z robieniem zdjęć do wczesnego wieczora. No, ale zachód słońca i zmierzch to przecież już zupełnie inny efekt na kliszy niż pełnia dnia. Luke St Clair fotografował z zapałem już od chłopięcych lat, robienie zdjęć było w zasadzie od zawsze jego największą życiową pasją. I z czasem stało się zawodem, w którym osiągnął godne uwagi sukcesy. Przybysz z Australii zrobił karierę w Stanach Zjednoczonych jako wzięty portrecista hollywoodzkich gwiazd. Nie oszczędzając się w pracy, dość szybko zdołał odłożyć okrągłą sumkę, którą ryzykownie, ale szczęśliwie, zainwestował w produkcję pewnego filmu. Film okazał się światowym przebojem, więc inwestycja przyniosła znaczny zysk, a Luke St Clair stał się w ciągu kilku zaledwie lat człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu zamożnym.

Mógł teraz robić wyłącznie to, czym był naprawdę zainteresowany, selekcionując propozycje i nie przyjmując tych, które nie satysfakcjonowałyby go z artystycznego punktu widzenia. Mógł działać niezależnie, doskonalić się w kochanej profesji, swobodnie eksperymentować. Jeśli eksperymenty, to dłaczegóż by nie w Sydney, z australijskim słońcem? - zaczął się nagle zastanawiać, popatrując na migotliwie roziskrzony błękit zatoki Botany Bay. Może matka ma rację, może już czas na rozstanie z Los Angeles, Hollywood i Ameryką, na powrót do

kraju? Oczywiście nie po to, żeby się zaraz żenić! Ale na przykład po to, żeby wreszcie zająć się w dziedzinie fotografii czymś innym niż portret, czymś nowym i w pewnym sensie trudniejszym? A przy okazji, żeby znowu spróbować, znowu poszukać....

- Luke, wysadzę cię teraz i pojedę jeszcze zrobić małe zakupy, dobrze? - odezwała się Grace St Clair, przerywając synowi rozmyślenia. - Spotkamy się później w tej kawiarence na rogu.

Luke kiwnął głową na znak zgody. Pani St Clair przyhamowała z fantazją i zatrzymała wóz przed domem stomatologa.

- Gabinet jest na piętrze, pamiętasz? - rzuciła. - Drugie drzwi na lewo.

Luke ponownie kiwnął głową, po czym mruknął:

- Pamiętam aż za dobrze, mamó. Moje koszarne wspomnienia z dzieciństwa związane są z tym miejscem.

- No, no, no, synu, nie roztkliwiaj się aż tak nad sobą! - przywołała go do porządku Grace. - Przecież to tylko najzwyczajniejszy na świecie gabinet dentystyczny, a nie żadna sala tortur!

- Załóżmy. - Sceptycznie nastawiony Luke najwyraźniej nie był skłonny przyznać matce racji. - To w kawiarence, tak? ~ upewnił się w kwestii miejsca, w którym mieli się spotkać, kiedy będzie już szczęśliwie po wszystkim.

- Tak, w kawiarence, tej na rogu - potwierdziła Grace.

Po czym dodała:

- Głowa do góry, bohaterze! Ząb chwilę poboli, ale do wesela na pewno przestanie.

Luke wzruszył ramionami i wysiadł. Grace odjechała, a on, z duszą na ramieniu, ale też z solidnym postanowieniem, że nie stchórzy w ostatniej chwili, skierował się prosto do gabinetu doktora Evansa.

Recepcjonistka stomatologa, młoda, atrakcyjna brunetka o smągłej buzi i nietypowo błękitnych oczach, powitała go zachęcającym uśmiechem.

- W czym mogłabym panu pomóc? - zapytała.

- Jestem telefonicznie umówiony z doktorem Evansem na dziesiątą trzydzieści, moje nazwisko St Clair - wyjaśnił Luke.

Recepcjonistka musnęła smukłą, przyozdobioną dwoma czy nawet trzema pierścionkami dłonią kilka kolejnych klawiszy komputera, zerknęła kątem oka na ekran;

- Bardzo proszę, panie St Clair - powiedziała. - Zechce pan momentik zaczekać? - zadała Luke'owi retoryczne pytanie i nie czekając na odpowiedź, poinformowała go konfidencjonalnym półszepem: - W tej chwili w gabinecie jest jeszcze poprzedni pacjent, pan doktor właśnie sygnalizował, że zabieg się troszeczkę przedłuży. Proszę się tymczasem rozgościć w poczekalni, panie St Clair. A może miałyby pan ochotę na kawkę lub herbatkę?

Luke wzruszył ramionami.

- Dziękuję pani, ale zdecydowanie nie! - odpowiedział, lekko zniecierpliwiony gadulstwem kruczowłosej i niebieskookiej piękności.

Po czym dodał już w myślach: W tej chwili, młoda damo, nie miałbym ochoty nawet na twoje wdzięki, gdybyś mi je zaproponowała! Co najwyżej na szklaneczkę whisky dla kurażu, na nic więcej.

Przysiadł w poczekalni na jednym z kilku skórzanych klubowych foteli, rozstawionych wokół niewielkiego stoliczka, na którym piętrzyła się spora stertka barwnych, głównie kobiecych, magazynów. Dla zabięcia czasu zaczął przeglądać pierwszy z brzegu.

ZREZYGNOWAŁA Z KARIERY MODELKI, ŻEBY POŚLUBIĆ WYBITNEGO NAUKOWCA! - głosił wielkimi literami tytuł jednego z fotoreportaży.

Nie mając nic lepszego do roboty, Luke przeczytał kilkudzianową notatkę, z której dowiedział się, że panna Rachel Manning, wzięta dwudziestodwuletnia modelka, poślubiła w minioną sobotę w katedrze St Mary's w Sydney wybitnego naukowca, specjalistę w dziedzinie genetyki, Patricka Cleary'ego.

Przeczytawszy notatkę, Luke zerknął na umieszczone poniżej barwne zdjęcie państwa młodych, zrobione, jak głosił podpis, przez niejakiego Raya Hollanda.

Zerknął i poczuł, że z wrażenia krew gwałtownie uderza mu do głowy.

Uśmiechając się uroczo z fotografii panną młodą była właśnie ona! Tajemnicza nieznajoma, za sprawą której od osiemnastu miesięcy nie zaznał bodaj chwili spokoju. Kobieta, której obraz prześladował go nocą w snach, a za dnia we wspomnieniach. Kobieta, której najpierw bezskutecznie szukał i o której później bezskutecznie starał się zapomnieć. .

Panna Rachel Manning, modelka, w tej chwili już pani Cleary, stateczna mężatka. Od minionej soboty. Czyli od jak dawna?

Luke pośpiesznie zerknął na okładkę magazynu, szukając daty wydania. Zaszokowany stwierdził, że czasopismo pochodzi dokładnie sprzed czterech lat!

Czy to znaczy, że półtora roku temu spędziłem szaloną noc z mężatką, żoną znanego naukowca? - zaczął gorączkowo rozmyślać. No, niekoniecznie. Przecież państwo Cleary mieli dość czasu, żeby się rozejść! Pan Cleary mógł też nawet rozstać się z tym światem. Sądząc ze zdjęcia, to raczej anemiczny facet, a przecież z niej jest prawdziwy wulkan namiętności. No, więc może się biedaczysko ...

- Panie St Clair, doktor Evans pana prosi! - zaanonsowała donośnie recepcjonistka .

Luke machinalnie odłożył czasopismo na stolik, wstał, przeszedł z poczekalni do gabinetu.

Był tak zaaferowany, tak przejęty dokonany niespodziewanie odkryciem, że całkowicie zapomniał o strachu .. I nawet nie zwrócił uwagi na młodziutką, rzeczywiście śliczną asystentkę doktora Evansa!

Zająwszy miejsce na dentystycznym fotelu, posłusznie wykonywał wszystkie polecenia stomatologa, I przez cały czas trwania zabiegu, nie czując bólu, nie zdając sobie sprawy z upływu czasu, myślał o niej.

O Rachel Manning-Cleary, znanej mu już w tej chwili , z imienia i nazwiska tajemniczej kobiecie, która półtora roku temu oczarowała go.

Delikatnie mówiąc, oczarowała, bo tak naprawdę, to po prostu go

uwiodła. Jego, Luke'a St Claira, fotografa hollywoodzkich gwiazd filmowych, przystojnego pożeracza niewieścich serc z Los Angeles! Uwiodła go i porzuciła, znikając rano bez śladu.

Czyżby nie zadowolili jej w łóżku? Czyżby nie spełnił oczekiwań, z jakimi tamtego pamiętnego wieczora podeszła do niego w galerii podczas wernisazu wystawy fotografii i oświadczyła zmysłowym, kusicielskim tonem:

- Jeśli jest pan naprawdę taki znudzony, na jakiego mi pan wygląda, to może przenieśliśmy się stąd do mnie? Mam tutaj niedaleko całkiem przyjemny pokój w hotelu ...

ROZDZIAŁ DRUGI

Luke St Clair z wrażenia zaniemówił.

Nie będąc w stanie w pierwszej chwili w jakikolwiek sensowny sposób zareagować, uniósł tylko brwi na znak zdziwienia i zmierzył nieznaną kobietę, która złożyła mu tak zaskakującą propozycję, podejrzliwym wzrokiem.

Nie spieszyła się ani trochę. Przeszyła Luke'a prowokacyjnie ironicznym spojrzeniem zielonych, kocich oczu, po czym tyleż zręcznie, co bezczelnie sięgnęła po szklaneczkę, którą ścisnął w prawej dłoni. Nadal milcząc, oddał jej bez oporu swojego drinka.

Nieznanoma przełknęła odrobinę alkoholu.

- Skoro się napiliśmy ze wspólnej szklanki, to już chyba nie jesteśmy sobie tak całkiem obcy, jak przed chwilą, prawda, mój miły panie? - zapytała.

- Nieprawda, moja miła pani - odparł Luke, zdążywszy już trochę ochłonąć i odzyskać utracony przejściowo rezon. - Nadal ani trochę się nie znamy! Co nie znaczy, że nie możemy się zapoznać, a nawet. ...

mhm ... - znacząco zawiesił głos i przymrużył oczy - zaprzyjaźnić.

Przyjmując w ten jednoznaczny, choć lekko zawołowany sposób propozycję nieznanomej, Luke St Clair pomyślał: No cóż, żyło się wstrzeмиęźliwie przez długie dwa miesiące po rozstaniu z Tracy, więc chyba

już najwyższy czas na małe co nieco, kiedy trafia się okazja. I to jaka okazja! Towarek w najlepszym gatunku, a opakowanie ... Mhm ... wszystko widać jak na dłoni, więc nie ma mowy o kupowaniu kota w worku. No, może nie kota, poprawił się. Raczej kotki! I to chyba marcowej.

Nieznajoma, długonoga, zielonooka blondyna o niebanalnej egzotycznej urodzie i nieskazitelnej figurze modelki, ubrana w oszałamiająco krótką i obcisłą, choć niekoniecznie oszałamiająco gustowną mini w lamparci wzór, uśmiechnęła się zmysłowo do Luke'a i stwierdziła: .

- Teraz podobasz mi się jeszcze bardziej niż przed chwilą, wiesz? Przyjaźń to taka cudowną rzecz, a ty tak pięknie umiesz o niej mówić!

Luke skrzywił się sceptycznie i mruknął:

- Tylko bez przesady, kotku. Jak dotąd powiedziałem niewiele.

- Wystarczająco dużo, żebym się mogła domyślić, skąd przybyłeś do Sydney, mój przystojniaku! Jesteś Amerykaninem, prawda?

Luke, nie wiedząc właściwie, dlaczego tak robi, nie wyjaśnił nieznajomej piękności, że jest rodowitym Australijczykiem, który po kilkuletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych nabrał amerykańskiego akcentu, tylko odezwał się zaczepnie:

- Przeszkadza ci to może?

- Bynajmniej! Spędzasz w Australii wakacje? - zapytała blondyna.

- Tak jakby - odparł Luke, tym razem ani trochę nie rozmiijając się z prawdą.

- I jak ci się tu u nas, w dole globusa, podoba, mój Jankesie?

~ Przekonałem się, że nie trzeba chodzić głową w dół, więc jest w porządku - palnął Luke.

Nieznajoma uśmiechnęła się.

- Lubię facetów z poczuciem humoru, wiesz? - powiedziała. - Przystojnych facetów z poczuciem humoru - podkreśliła. - I z zabójczym spojrzeniem, takim właśnie jak twoje! - dodała ..

- Nie za wiele tych komplementów, moja droga?

- Co tam, za wiele! Niech ci się Australia kojarzy jak najmilej, mój tu-

rysto.

- Masz szansę się o to postarać.

- Też tak myślę. Chodźmy więc.

Blondyna przykucnęła, stawiając szklaneczkę z niedopitym drinkiem po prostu na podłodze, a przy okazji przelotnie prezentując w dość głębokim wycięciu dekoltu kształtny biust. Wyprostowawszy się po chwili, utkwiała hipnotyczne spojrzenie w twarzy Luke'a i ujęła go za rękę.

- Chodźmy! - szepnęła.

Luke St Clair, podrywacz z Hollywood, potulnie pozwolił się poprowadzić nieznajomej piękności. Opuścili zatłoczone pomieszczenia galerii, wyszli na pustawą raczej ulicę.

- Daleko jest ten twój hotel? - spytał Luke. - Może weźmiemy taksówkę?

- Nie warto - odpowiedziała blondyna. - Przespacerujmy się piechotą, zgoda?

W tonie jej głosu i w spojrzeniu zielonych oczu nagle coś się wyraźnie odmieniło. Luke odniósł wrażenie, że dotychczasową cyniczną zuchwałość zastąpił lęk, a przynajmniej niepewność.

Czyżby moja marcowa koteczka zabrnęła w swojej prowokacyjnej intrydze dalej, niż chciała i teraz próbuje zyskać na czasie? - zaczął się zastanawiać. I chciałaby, i boi się. Czyżby w istocie wcale nie była kimś, na kogo stara się wyglądać?

Czując, że osiągnął w erotycznej rozgrywce z nieznajomą pewną przewagę, Luke zagadnął ją dość bezczelnie:

- Nie prowadzasz facetów do hotelu co wieczór, moja droga, prawda?

- A boisz się, że tak, amerykański przystojniaczku?

- odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Aby nie dopuścić do ponownej utraty punktów w grze, Luke ujął blondynkę mocno za ramiona, przyciągnął ją do siebie i syknął jej przez zaciśnięte zęby prosto w twarz:

- Niczego się nie boję, laluniu, zapamiętaj to sobie raz na zawsze!

Po czym nachylił się gwałtownie i zanim piękna nieznajoma zdążyła

mu cokolwiek odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

Luke St Clair nie przypominał sobie, by kiedykolwiek w taki właśnie sposób całował kobietę. Tak agresywnie, wręcz brutalnie! A równocześnie z tak niesamowitym ogniem i pasją.

Przeżrana gwałtownością pieszczoty, poszukiwaczka erotycznych przygód w pierwszej chwili usiłowała wyrwać się z objęć Luke' a. Nie pozwolił jej na to. Postanowił udowodnić tej kobiecie, że nie można bezkarnie posądzać go o tchórzostwo ani tym bardziej wodzić za nos. Że skoro już z własnej inicjatywy umówiła się z nim na randkę w ciemno, będzie musiała ponieść wszelkie konsekwencje swego czynu. Aż do ...

Czyżby aż do zakochania się? - rozmyślał gorączkowo Luke. Nie, bez przesady, taka ewentualność absolutnie nie wchodzi w rachubę, ani z jej, ani z mojej strony! Nasza gra będzie się wprawdzie toczyła przez całą noc, ale rano powinna się definitywnie zakończyć. Powiemy sobie "do widzenia" i rozstaniemy się. Bez żalu, bez dalszych oczekiwań. I oczywiście bez jakichkolwiek zobowiązań.

Przedłużający się namiętny pocałunek sprawił, że piękna blondynka zaprzestała oporu. Oplotła ramionami szyję Luke' a, przywarła mocno całym ciałem do jego ciała. W końcu zaczęła zmysłowo pojękiwać.

Luke St Clair również jęknął, tyle że z bólu, w momencie, gdy dentystryczne wiertło podrażniło najbardziej wrażliwy punkt jego zaatakowanego próchnicą zęba. Na chwilę oderwał się od wspomnień, uświadomił sobie, gdzie jest i co się z nim dzieje. I czego się przed chwilą dowiedział z pochodzącego sprzed czterech lat magazynu!

Rachel Manning, eks -modelka, żona naukowca -genetyka, Patricka Cleary'ego. Czyli pani Cle ary, najprawdopodobniej mieszkanka Sydney. Rachel?

- Przecież ja dotąd nie wiem, jak ty właściwie masz na imię! - zauważył ze zdziwieniem Luke, znalazłszy się już sam na sam z nieznajomą w jej

apartamencie w pobliskim hotelu, niewielkim, ale z całą pewnością zbyt eleganckim, jak na jakiś podejrzany dom schadzek.

- Jakja właściwie mam na imię? - Powtórzyła te słowa machinalnie, jak echo, wywołując na Luke'u dziwne wrażenie, że wcale nie rozumie ich treści.

A jeśli ta kobieta jest niepoczytalna? Albo odurzona jakimiś narkotykami? - pomyślał z obawą.

Luke rozważałby zapewne tę sprawę nieco dłużej, a nawet próbowałby ją, być może, w jakiś sposób wyjaśnić, gdyby blondynka mu na to pozwoliła. Ona jednak wolała odwrócić jego uwagę od najwyraźniej kłopotliwego dla niej problemu personaliów.

Rzuciła więc ze śmiechem:

- W tej chwili nasze imiona się nie liczą, przystojniaczku! Przedstawmy się sobie w inny sposób, zgoda? A wizytówki wymienimy jutro rano. Po czym jednym energicznym, desperackim trochę ruchem pozbyła się swojej lamparcej minisukienki.

Luke St Clair spodziewał się atrakcyjnego widoku, ale to, co zobaczył, przeszło nawet jego śmiało oczekiwaną. Obnażone, jeśli nie liczyć symbolicznych majteczek, ciało tej kobiety było nieskazitelnie, niezmiernie wprost piękne. Godne najgwałtowniejszego, najbardziej szaleńczego pożądania mężczyzny.

Nieznajoma osiągnęła swój cel. Luke w jednej chwili zapomniał o wszystkim, nie tylko o jej ukrywanym imieniu, ale nawet o swoim własnym! Wiedział już tylko jedno: że pragnie, niesamowicie pragnie pojąć stojącą przed nim w przyzwalającej pozie nagą kobietę. Że pragnie się z nią kochać, natychmiast, bez zastanowienia. I .. bez końca! Porwał ją na ręce i przeniósł do sypialnej części apartamentu, na ogromne podwójne łóżce. Sam pospiesznie pozbył się własnej odzieży.

I podjął miłosną grę, w której okazał się niewątpliwym zwycięzcą. Sądząc z gwałtownych, przesyconych namiętnością reakcji pięknej nieznajomej, usatysfakcjonował ją w najwyższym stopniu.

- Nigdy tego nie zapomnę! - wyszeptała z przejęciem, gdy było już po wszystkim.

- Ja też nie - stwierdził Luke, choć, prawdę mówiąc, był w czasie zespolenia zanadto podniecony, by doznać najwyższej potęgi miłosnej rozkoszy i ekstazy.

- Więc może za chwilę wszystko powtórzymy? - zaproponowała.

Luke'owi wystarczyło jedno przelotne spojrzenie na jej wspaniałe, zachęcająco nagie i pulsujące, promieniujące dosłownie pożądaniem ciało, by zorientować się, że tak upragniona przez nią powtórka byłaby z jego strony całkowicie możliwa.

Do licha! - pomyślał. Taki pobudzający widok ożywiłby nawet drewno czy kamień! A co dopiero faceta, który nie był z kobietą od dwóch miesięcy i nawet się na taką ewentualność nie nastawiał.

- No więc, mój bohaterze? - powtórzyła kusicielskim tonem blondynka.

Luke wziął ją ponownie w ramiona i zaczął pieścić, z początku czule, delikatnie, a z każdą upływającą minutą coraz gwałtowniej i śmielej. Poddawała się jego pieszczotom z pełną uległości rozkoszą. Natomiast odwzajemniała je dość nieśmiało, raczej niepewnie, zupełnie tak, jakby brakowało jej biegłości i doświadczenia w sztuce kochania.

Luke, nieco tym zaskoczony i po trosze zde gustowany, szepnął w pewnym momencie:

- Spokojnie, kotku, nie denerwuj się.

- Przecież nie jestem dziewicą! - zapewniła go pośpiesznie blondynka, ujawniając jeszcze większe zdenerwowanie.

- Przecież wiem, kotku - - mruknął z cicha, ciepłym, kojącym tonem. -

No, odpręż się, rozluźnij, nic ci z mojej strony nie grozi. Do licha! -

wykrzyknął niespodziewanie na koniec, nagle nieruchomiejąc i zaprzestając pieszczot.

- Co ci się stało? - zapytała piękna nieznajoma.

Luke, zakłopotany w najwyższym stopniu, odpowiedział, ociągając się:

- Mnie? Nie, nic mi się nie stało, tylko ... Do licha, przecież wybierałem

się na wystawę fotograficzną! Skąd mogłem wiedzieć, że będę potrzebował kondomu? I to drugiego kondomu?

Mógłbym teraz szybciotko się ubrać i wyskoczyć do miasta, poszukać jakiejś całodobowej apteki albo innego zbawczego źródła prezerwatyw, pomyślał gorączkowo. Tak, tak właśnie powinienem zrobić, nie ma innego wyjścia.

Luke dźwignął się lekko na łóżku, zamierzając wstać. Piękna nie znajoma uniemożliwiła mu to jednak. Oplótny go mocno, wręcz kurczowo ramionami, zaczęła szeptać błagalnie i namiętnie:

- Nie, najmilszy! Nie odchodź, nie zostawiaj mnie samej w takiej chwili. Proszę cię, zostań ze mną, kochaj mnie. Nie bądź tchórzem! - dodała na koniec, zmieniając ton głosu na zimniejszy, z lekka ironiczny.

Być może świadomie, Z pełną premedytacją, chociaż może po prostu instynktownie, trafiła Luke'a St Claira w czuły punkt, skutecznie podrażniła jego męską dumę. Więc po raz kolejny tego wieczora zdecydował się jej udowodnić, że niczego się nie boi. Nawet powtórnego stosunku z zupełnie nieznaną kobietą, bez jakiegokolwiek zabezpieczenia! W epoce AIDS!! !

Rozbudzone męskie zmysły i podrażniona męska ambicja okazały się silniejsze od zdrowego rozsądku. Zanim Luke zdołał uświadomić sobie, ocenić na chłodno, na co się decyduje i jak wielkie podejmuje ryzyko, było już po wszystkim ...

- Już po wszystkim, panie St Clair - stwierdził doktor Evans, odkładając na bok swoje dentystyczne instrumenty. - Pański ząbek jest teraz jak nowy. I nie ma najmniejszego prawa zaboć!

Luke spojrział półprzymkniętymi oczami na uśmiechniętego, zadowolonego z dobrze wykonanej pracy stomatologa, potem na jego uroczą asystentkę, zajęętą porządkowaniem pulpitu z narzędziami lekarskimi pryncypała, wreszcie na wiszący na ścianie gabinetu zegar.

Była już jedenasta piętnaście. Znaczyło to, że spędził na dentystycz-

nym fotelu długich trzydzieści minut. A miał niezwykle wrażenie, że co najwyżej jedną lub dwie. Po prostu chwilę, jedną krótką chwileczkę! Luke wstał, podziękował lekarzowi, skinął uprzejmie głową asystentce, przeszedł z gabinetu do poczekalni, uiścił u recepcjonistki honorarium za wizytę.

- Już po bólu? - zapytała z uśmiechem, przyjmując pieniądze i wydając resztę:

- Po bólu ... - powtórzył machinalnie zamyślony Luke. - Ach, tak! - zreflektował się. - Oczywiście, już po bólu, już po wszystkim!

Zanim wyszedł, zapytał jeszcze, wskazując na stoliczek z prasą:

- Czy mogłaby pani odstąpić jeden z tych kolorowych magazynów z poczekalni? Natknąłem się tam przypadkowo na zdjęcie ... hm ... pewnej znajomej osoby.

Recepcjonistka odpowiedziała bez zastanowienia:

- To są przecież już stare czasopisma, proszę pana. Proszę sobie po prostu wziąć ten magazyn na pamiątkę miłej wizyty u naszego doktora.

- Miłej jak miłej, ale pamiętaj z całą pewnością - mruknął Luke.

Po czym porwał ze stolika magazyn i ściskając go mocno w rękę, wyszedł szybkim krokiem, zapomniawszy nawet powiedzieć recepcjonistce "do widzenia".

ROZDZIAŁ TRZECI

Do kawiarenki na rogu, gdzie umówiony był z matką, Luke St Clair rozmyślnie przeszedł powolnym, spacerowym krokiem. Potrzebował paru chwil samotności, by w jakiś sposób dojść do ładu z samym sobą, opracować na własny użytek jakikolwiek, lepszy lub gorszy, plan działania.

Właściwie nie był pewien, co powinien zrobić. Ale wiedział, był głęboko przekonany, że coś zrobić musi!

Po chwili zastanowienia doszedł do następującego wniosku: przede wszystkim musi zapewnić sobie niezależność, swobodę ruchów. Postanowił w związku z tym uwolnić się pod jakimś pretekstem od towarzystwa matki, podjechać taksówką do najbliższej wypożyczalni samochodów i wynająć sobie wóz.

A co dalej? No cóż, nie pozostawało mu nic innego, jak tylko podjąć poszukiwania tajemniczej Rachel Manning, po mężu - pani Cleary. Skoro nie jestem w stanie zapomnieć o tej kobiecie, nie mam innego wyjścia: muszę ją odnaleźć! - pomyślał z głęboką determinacją.

Wprawdzie w przeszło trzymilionowym Sydney na pewno nie będzie to łatwe, ale spróbuję. Cień szansy, że mi się uda, przecież istnieje.

Grace StClair czekała zgodnie z umową przy kawiarnianym stoliku, popijając cappuccino i przeglądając poranną prasę. Ujrzawszy Luke'a, odłożyła gazetę i zapytała z pewnym zaniepokojeniem:

- Czy coś nie tak, synu? Jakież problemy z zębem?

- Wszystko w najlepszym porządku, mamó - odpowiedział Luke, lekko zniecierpliwiony. - Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że może być inaczej?

- Twoja mina mi się jakoś niezbyt podoba.

- Wiesz, tak długo siedziałem, u dentysty z szeroko rozdziawionymi ustami, że mógł mi 'się trochę zmienić wyraz twarzy. - Luke usiłował wykręcić się żartem od rozmowy . z matką na temat swego aktualnego nastroju.

- Na pewno nic cię nie gnębi? - Grace nie dawała za wygraną i uparcie usiłowała dociec prawdy. - Nie masz żadnych problemów?

- A jakie ja mogę mieć problemy? - Luke starał się być przekonujący w przyjętej wobec matki roli niefrasobliwego lekkoducha. - Ząb mnie już nie boli, pogodę mamy wspaniałą, życie 1est piękne.

- Nie błażnij, synu, bardzo cię o to proszę! - przerwała mu Grace. - Porozmawiajmy poważnie.

Luke usiadł, pomyślał chwilę i powiedział:

- Zgoda, mamó. Mogę ci zadać jedno poważne pytanie?

Grace St Clair uśmiechnęła się trochę niepewnie, odpowiedziała jednak twierdząco:

- Pytaj, synu.

Luke zmarszczył brwi, spojrzał na matkę przenikliwie i postawił jej pytanie tyleż zasadnicze, co niezwykle:

- Czy zdradziłaś kiedykolwiek ojca?

Oszołomiona pani St Clair w pierwszej chwili nie zdobyła się na nic więcej, poza stłumionym okrzykiem:

- Wielkie nieba, synu!

- Słucham, słucham ... - mruknął Luke.

- Przecież ja nic nie mówię!

- Ano, właśnie. A mieliśmy przecież szczerze i poważnie porozmawiać.

- Zgadza się, tylko ... Tylko skąd ci nagle przyszedł do głowy taki

temat?

- Tak jakoś, hm ... Zainteresował mnie problem wierności małżeńskiej. Przeczytałem o tym artykuł w jakimś tygodniku, siedząc w poczekalni u dentysty. Podobno atrakcyjne mężatki są najbardziej narażone na pokusy. A ty przecież byłaś ... i nadal zresztą jesteś ... atrakcyjną kobietą. No więc?

Grace uśmiechnęła się i pokręciła głową. Stwierdziła z głębokim westchnieniem:

- Że też ty zawsze umiesz mnie rozbroić jakimś komplementem, Luke!

Przelknęła odrobinę kawy z filiżanki, usadowiła się wygodniej na krześle .

- Więc naprawdę chciałbyś wiedzieć, czy ja i ojciec byliśmy sobie wierni przez, długich czterdzieści lat naszego małżeństwa? - zapytała.

- Czy ty byłaś wierna, mamó; jako kobieta, piękna kobieta - uściślił Luke.

- Uwierzysz czy nie, synu, ale ci powiem, że byłam twojemu ojcu wierna, dopóki żył - stwierdziła z powagą Grace. - A odkąd los odebrał mi pięć lat temu mężczyznę mojego życia - dodała - jestem wierna jego pamięci. No, ale to już zupełnie inna historia, prawda? W moim wieku

...

- Tu chyba nie chodzi o wiek, mamó, tylko raczej o zasady - zauważył Luke.

- No, czy ja wiem? - zaczęła się na głos zastanawiać pani St Clair. - Może i masz trochę racji, synu, mimo całkowitego braku małżeńskiej praktyki. Bo przecież ... - Zawahała się. - Hm ... przecież i mnie życie wystawiało od czasu do czasu na jakieś tam pokusy.

- Na pokusy? - zaciekał się Luke.

- A coś ty myślał, że zamężnej kobiecie to już tylko w głowie dzieciaki i garnki? - obruszyła się Grace.

- Skądże ! Wcale tak nie myślę i dlatego właśnie jestem ciekaw którejś z tych twoich pokus. Tej najsilniejszej, dajmy na to.

Pani St Clair roześmiała się.

- Uwierzysz czy nie, ale tę moją naj silniejszą, jak powiadasz, "pokusę", osobiście sprowadził do naszego domu ... twój ojciec! -; wykrztusiła, nie będąc w stanie do końca opanować figlarnego chichotu.

Luke zrobił wielkie oczy ze zdziwienia i otworzył usta, żeby owo niesamowite zdziwienie wyrazić, jednak pani St Clair nie dopuściła go do głosu.

Upredzając ewentualne uwagi czy pytania syna, mówiła dalej, już poważniejszym tonem:

- Widzisz, twój ojciec poznał kiedyś w naszym pubie w Monterey pewnego Duńczyka. Ten Duńczyk miał na imię Eric i spędzał w Sydney wakacje. Twój ojciec zaprosił go do nas któregoś wieczora. Podałam kolację, zjedliśmy ją we trójkę. Eric był dla mnie bardzo miły, zaofiarował się, że pomoże mi pozmywać.

- I pomógł?

- Owszem. A przy okazji, kiedy znaleźliśmy się sam na sam w kuchni, hm ... Skradł mi całusa .

- Niesamowite!

- Nie kpj, synu. Były przecież inne czasy niż dziś, inne obyczaje. Ale pokusy całkiem pewnie podobne do tych dzisiejszych. I całkowicie autentyczne!

- A co robił ojciec, jeśli można wiedzieć, kiedyście tam w tej kuchni, z tym skandynawskim Casanovą, zmywali te naczynia? - zapytał Luke.

- Ojciec? Oglądał w pokoju telewizję, jak zwykle. Luke zamyślił się głęboko, usłyszawszy odpowiedź mat. ki. Dopiero po dłuższej chwili milczenia zapytał zdziwiony:

- Mamo, czyżbyś czuła się czasami, w tym swoim wspaniałym małżeństwie; zaniedbywana?

Grace westchnęła głęboko.

- Widzisz, synu - zaczęła tłumaczyć Luke'owi - małżeństwo to nie żaden rozrywkowy festyn, tylko codzienność, wspólna codzienność, czasem trudna, czasem nawet nużąca. Twój ojciec był niesamowicie odpowiedzialnym człowiekiem, zawsze bardzo dbał o rodzinę i dom, zaw-

sze bardzo dużo pracował. Więc wieczorami często po prostu padał ze zmęczenia i zasypiał. W takiej sytuacji ...

- No, no ...

- No cóż, umizgi tego przystojnego Duńczyka trafiły u mnie na podatny grunt, perspektywa przeżycia jakiegś tam niezobowiązującej przygody z cudzoziemcem kusila mnie nie na żarty. Wiedziałam, w którym hotelu Eric się zatrzymał, znałam nawet numer telefonu do jego pokoju. Wystarczyło sięgnąć po słuchawkę, wykręcić ten numer, umówić się na randkę ...

- Brałaś coś takiego poważnie pod uwagę?

- A wiesz, że brałam! - przytaknęła Grace, kiwając głową. - Kiedyś już nawet zadzwoniłam do Erica.

- I co? - zapytał Luke.

Grace odpowiedziała mu ze śmiechem:

- Wcale nie to, czego się pewnie spodziewasz, synu! Kiedy Eric odebrał, ja się po prostu ... przestraszyłam tego, co robię. I bez słowa odłożyłam słuchawkę.

- Co było potem?

- Potem? No cóż, przemyślałam całą sprawę i. .. - Grace zawiesiła głos.

- No, no? - niecierpliwił się Luke.

- Kupiłam sobie w końcu taką ... no, wiesz ... seksowną koszulkę nocną. I przejęłam inicjatywę w swoje ręce. I muszę ci powiedzieć, że dzięki moim staraniom twój ojciec znowu stał się takim wspaniałym kochankiem, jakim był podczas miodowego miesiąca!

Luke uśmiechnął się szeroko do matki i pokręcił głową z nie ukrywanym podziwem. Stwierdził żartobliwie:

- No, no, no, widzę, że było z pani niezłe ziółko, pani St Clair! Niezłe ziółko, słowo daję. Nie mam innego wyjścia, jak tylko mocno sobie pogratulować takiej mamusi!

Grace zarumieniła się, z lekka zawstydzona komplementem. Zapytała:

- Czy moja opowieść podbudowała cię trochę po lekturze tamtego artykułu?

- Artykułu? Jakiego artykułu? - zdziwił się Luke; zdążywszy już zapomnieć o drobnym kłamstewku, jakim się parę minut wcześniej posłużył.
- No, w tym magazynie, który przeglądałeś u dentysty.
- Aha, artykułu w magazynie, no tak! - zreflektował się Luke. - Podbudowałaś mnie tą swoją opowieścią, podbudowałaś mnie, owszem. A tak przy okazji ... Coś mi się przypomniało, mamó, wiesz? W tamtym magazynie były też zdjęcia, świetny fotoreportaż, autorstwa pewnego mojego przyjaciela z dawnych lat, Raya Hollanda. Przyszło mi do głowy, że jak już jestem w Sydney, to powinienem go odwiedzić. Kopę lat się nie widzieliśmy, wiesz, jak to jest.
- Wiem, wiem, synu, wolisz przezornie zejść mi z oczu, żebym cię znów nie zaczęła namawiać do ożenku i osiedlenia się na stałe w Australii.
- Wcale nie! - energicznie, zaprzeczył Luke. O Australii zacząłem dzisiaj myśleć o wiele intensywniej niż kiedykolwiek, muszę ci powiedzieć. A Ray Holland ...
- Nigdy o nim od ciebie nie słyszałam, Luke - przerwała synowi Grace.
- Ejże.
- A jednak! Z twoich kolegów po fachu miałam okazję poznać tylko tego biedaka Theo, co to w czasie twojego poprzedniego pobytu w Sydney zaprosił cię na wystawę. A tyś mu po paru minutach gdzieś z tej wystawy bez słowa czmychnął, niegodziwco! Bynajmniej nie do domu, bo kiedy Theo zadzwonił następnego dnia rano, jeszcze cię nie było i to ja musiałam wysłuchać jego pretensji.
- Mamó, powiedzcie ci szczerze, dlaczego zmyłem się wtedy tak szybko z tej wystawy?
- Czemu nie, mów!
- Bo fotogramy okazały się tak fatalne, że po prostu nie byłam w stanie dłużej się im przyglądać. Theo to w fotografii zwykły rzemieślnik, chociaż prywatnie niezły chłop. Z Rayem Hollandem sprawy mają się zupełnie inaczej! Powiadam ci, prawdziwy z niego artysta.
- No, dobrze już, dobrze, nie tłumacz się tak gęsto, synu - stwierdziła z

dobroduszną ironią starsza pani. - Nawet jeśli ten pan Holland jest tak naprawdę jakąś oszalamiającą blondynką!

Luke St Clair skrzywił się po usłyszeniu tych ostatnich słów matki, niczym po przełknięciu jakiejś gorzkiej pigułki.

Niesamowita jest ta babska intuicja! - pomyślał. Ray Holland to wprawdzie autentyczny facet, ale przecież; jak mama doskonale wyczuła, w całej tej historii naprawdę chodzi o oszalamiającą blondynkę!

- No, moja miła pani St Clair, komu w drogę, temu czas - odezwał się Luke.

Wstał z krzesła.

- Za podwiezienie tym wiekowym wehikułem z góry dziękuję, do centrum lepiej się nim nie pchać - przezornie uprzedził ewentualną propozycję matki. - Na razie pojedę taksówką, a potem może wezmę na parę dni jakiś przyzwoity wóz z wypożyczalni.

- Szerokiej drogi, synu ! Na kolację wrócisz? - zapytała na pożegnanie.

- A co dobrego zamierzasz przygotować?

- Skoro uzależniasz decyzję powrotu do rodzinnego domu na kolację, marnotrawny chłopcze, wyłącznie od tego, co mam zamiar postawić przed tobą na stole, to na złość nic ci nie powiem! - obruszyła się pani St Clair.

- Uwielbiam te twoje pyszne niespodzianki! - stwierdził z uśmiechem Luke, chcąc matkę trochę udobruchać. - Czekać na mnie około siódmej, mamo. Do miłego zobaczenia!

Luke St Clair, wbrew temu, co naopowiadał matce, nie znał osobiście Raya Hollanda. W redakcji magazynu, który opublikował w swoim czasie ślubne zdjęcia Rachel Manning, szczęśliwie udało mu się jednak zdobyć jego adres.

I jeszcze szczęśliwiej udało mu się złapać Raya Hollanda w pracowni w Randwick, w ostatniej dosłownie chwili, bo właśnie wybierał się w teren na jakieś zdjęcia i byłby przez dłuższy czas nieuchwytny.

Holland, sympatyczny, rozmowny czterdziestolatek, doskonale przypominał sobie ślub państwa Clearych. Pannę młodą znał już wcześniej, jako wspaniałą, wybitnie urodziwą modelkę, specjalizującą się w prezentowaniu kostiumów kąpielowych i bielizny. Wprawdzie ostatnimi czasy' osobiście jej nie widywał, ale słyszał od kogoś, że niedawno owdowiała i wróciła do pozowania. Po śmierci męża popadła ponoć w poważne kłopoty finansowe, była więc zmuszona ponownie zaangażować się do pracy. Najprawdopodobniej w tej samej agencji w Sydney, co niegdyś.

Ray Holland podał Luke'owi adres, po czym pośpiesznie się z nim pożegnał i popędził do swoich zajęć.

Luke St Clair, W nie mniejszym pośpiechu, udał się do biura agencji. Dowiedział się tam, że pani Cleary istotnie znów trudni się pozowaniem, występując pod panińskim nazwiskiem Manning.

Niewiele myśląc, Luke zaangażował Rachel na dwudniową plenerową sesję "fotograficzną na plażach zatoki Botany Bay! Na sesję połączonej, ze względu na konieczność wyjazdu poza Sydney, z noclegiem w nadmorskim hotelu.

Luke zakładał, że Rachel, znajdując się trudnej sytuacji finansowej, z pewnością nie odmówi udziału w zdjęciach, o ile tylko zaproponuje jej odpowiednio atrakcyjne honorarium. I nie przeliczył się.

Kiedy urzędniczka z agencji wspomniała przez telefon . o propozycji pana St Claira, australijskiego fotografa pracującego od wielu lat w Stanach Zjednoczonych, Rachel przyjęła ją bez wahania.

Luke nie był właściwie pewien, p o c o, w jakim celu snuje swoją intrygę i aranżuje to spotkanie. Żeby wytknąć Rachel jej niewierność wobec stojącego nad grobem męża? Żeby na nią wylać całą nagromadzoną przez osiemnaście miesięcy własną złość o to, że po miłosnej nocy bez słowa zniknęła, skazując go na udrękę wielomiesięcznego wyczekiwania na wyniki testów, które miały rozstrzygnąć, czy w efekcie przypadkowego kontaktu seksualnego z nieznaną nie zaraził się AIDS?

A może po prostu po to, by ją ubłagać o pozostanie z nim tym razem na dłużej? Albo ... na zawsze.

Luke nie był pewien sam siebie, nie potrafił sobie do końca wyobrazić własnej reakcji na widok kobiety, która od półtora roku ustawicznie go nawiedzała w marzeniach i snach.

Tym bardziej nie był w stanie przewidzieć, jak ona zareaguje, jak się zachowa, kiedy niespodziewanie ujrzy mężczyznę, z którym, będąc jeszcze mężatką, a nie wdową, przeżyła chwile grzesznego zapomnienia.

Prawdę powiedziawszy, Luke St Clair przecież zupełnie nie znał Rachel Manning. Prawdziwej, autentycznej Rachel Manning, w tamten niezwykły wieczór, w tamtą niezwykłą noc najwyraźniej ukrywającej się tylko w tandetnej i fałszywej lamparce skóry ladacznicy.

Czy chciał ją teraz poznać, czy chciał dowiedzieć się całej prawdy o tajemniczej nieznanym? Cóż, -to nie była nawet kwestia chęci, a tym bardziej banalnej ciekawości. To był wewnętrzny przymus, potężny, niepohamowany impuls!

Natrafiwszy na ślad Rachel Manning, Luke St Clair uświadomił sobie jasno i wyraźnie, że po prostu musi owym śladem podążać. Że ponowne spotkanie z tą kobietą to dla niego, nawet bez względu na dalszy obrót spraw, jedyna szansa na rozwiązanie własnych problemów, na odzyskanie wewnętrznej równowagi, wewnętrznego spokoju. Na wytyczenie sobie dalszej życiowej drogi.

Wewnętrzny impuls kazał Luke'owi działać: instynktownie, a więc błyskawicznie i efektywnie.

. Kiedy termin i warunki sesji zdjęciowej z udziałem Rachel zostały już do końca ustalone, pozostało do zrobienia tylko jedno: zaopatrzyć się w sprzęt. Wybierając się do Australii na urlop, a nie do pracy, Luke pozostawił własne profesjonalne aparaty fotograficzne w Los Angeles. Znalazłszy się nieoczekiwanie w potrzebie, postanowił poprosić o pomoc swojego sydneyjskiego kolegę po fachu, Theo, miernego fotografa, ale poczciwego człowieka i oddanego przyjaciela.

Dlatego prosto z biura agencji modelk pojechał do jego pracowni.

- Człowieku, czy ja na pewno dokładnie zrozumiałem, o co ci chodzi? Ty chcesz pożyczyć sprzęt fotograficzny o d e m n i e? - zdziwił się Theo, najwyraźniej przeświadczony o tym, że jego 'typowo rzemieślnicze instrumentarium nie może odpowiadać wymaganiom wybitnego artysty, za jakiego uważał Luke'a St Claira.

Luke uśmiechnął się i przytaknął:

- Zrozumiałeś mnie doskonale, bracie. Chciałbym na dwa dni pożyczyć od ciebie aparat i parę obiektywów. Widzisz, nie spodziewałem się, że będę robił w Sydney jakieś zdjęcia, a tymczasem nadarzyła się okazja.

- Warta grzechu posługiwania się cudzym sprzętem? - zapytał Theo, przerywając przyjacielowi i puszczając w jego kierunku perskie oko.

Luke wzruszył ramionami i mruknął:

- Załóżmy.

- A gdzie to będziesz fotografował tę okazję? Muszę wiedzieć, skoro mam ci wybrać obiektywy.

- Na plaży - wyjaśnił lakonicznie Luke.

- W bikini?

- Załóżmy.

- Człowieku, żebyś tylko przypadkiem z wrażenia nie zapomniał wkręcić filmu w aparat! - zakpił Theo.

- Nie ma obawy. W końcu jestem zawodowcem, prawda?

- A ona?

- Jaka ona?

- No, niesamowita okazja w bikini. Ta twoja dama.

- Przecież to nie jest żadna moja dama, przyjacielu, tylko profesjonalna modelka z agencji! - rzekł dobitnym tonem Luke.

Theo roześmiał mu się prosto w nos.

- Ejże, człowieku, bujać to my, ale nie nas! - zażartował. - Przyznaj się no bez bicia: któż to jest?

- Już ci mówiłem, modelka z agencji! - Zniecierpliwiony przedłużają-

cymi się indagacjami Luke podniósł z lekka głos. - Niejaka Rachel Manning - dodał już znacznie ciszej i spokojniej.

- Rachel Manning ... - powtórzył Theo. - Nie, chyba jej nie znam - stwierdził po chwili namysłu.

- Całe szczęście - mruknął Luke - bo jak ja ciebie znam, przyjacielu, to każdą modelkę, z którą pracujesz, wciągasz przy okazji do łóżka!

- Taki już los starego kawalera, że nie ma przy sobie nikogo w łóżku na stałe i musi chwytać się każdej okazji. Najlepiej chyba o ,tym wiesz z własnego doświadczenia, prawda? - odciął się Theo. - Ale wracając do tej twojej Rachel ... Czyżbyś ty się w niej, chłopie, zakochał? A może jest jeszcze gorzej: myślisz o ożenku? Przyznaj się no bez bicia!

Luke wzruszył ramionami.

Uświadomił sobie nieoczekiwanie, że właściwie nie wie, nie potrafi określić, czym jest ten niezwykły stan, w jakim pozostaje od osiemnastu miesięcy.

Zauroczeniem? Fascynacją? Oblędem? Czy po prostu miłością do Rachel? Po prostu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Środowy poranek był słoneczny i ciepły.

Luke St Clair wstał bardzo wcześnie, chcąc punktualnie o siódmej, zgodnie z ustaleniami poczynionymi w agencji, oczekiwać na Rachel Manning w holu hotelu "Holiday Inn" w Terrigal Beach, jednym z naj-

piękniejszych, najbardziej malowniczych nadmorskich wczasowisk w okolicach Sydney. Po całodniowej sesji zdjęciowej w środę, oboje - fotograf i modelka - mieli się w Terrigal zatrzymać na noc, by w czwartek rano, już o wschodzie słońca, ponownie przystąpić do pracy.

Natychmiast po przyjeździe Luke zameldował się w hotelowej recepcji, a następnie zajął strategiczne miejsce w klubowym fotelu, ustawionym w głębi mrocznego raczej holu, dokładnie na wprost głównych drzwi wejściowych. Spodziewał się dostrzec i rozpoznać wchodzącą do hotelu Rachel Manning nieco wcześniej niż ona jego. To kilkusekundowe bodaj wyprzedzenie wydawało mu się niezbędne, by zorientować się choćby w jednym: czy kobieta, którą ujrzy na jawie, będzie na nim nadal robiła tak samo silne wrażenie, jak ta, którą przez osiemnaście miesięcy stale widywał w marzeniach i snach.

Kto wie, czy się przypadkiem nie okaże, że rzeczywistość nie wytrzyma porównania z fantazją, ba, że nawet się do niej nie umywa? - rozmyślał z pewnym niepokojem Luke, siedząc w fotelu. Może moja nieposkromiona wyobraźnia zafalszowała, upiększyła zapamiętany obraz? Może w ogóle nie rozpoznam w obecnej Rachel Manning tej kobiety, z którą półtora roku temu spędziłem szaloną noc?

Zaraz, zaraz, a co będzie, jeśli to ona nie rozpozna mnie? - zafrasował się nagle. Jeśli się wyprze naszej znajomości albo jeśli w ogóle nie będzie pamiętać rzekomego Amerykanina, poderwanego półtora roku temu na wystawie fotografii w Sydney? Przecież .od tego czasu mogła .mieć dziesiątki innych przygód i dziesiątki innych mężczyzn! Sądząc po zachowaniu i wyglądzie ...

Sądząc po wyglądzie smukłej, długonogiej blondynki w skromniutkiej białej bluzce, czarnym sportowym żakiecie, czarnych legginsach i młodzieżowych płóciennych espadrylach na sznurkowej podeszwie, która, najwyraźniej zdenerwowana i zdyszana, wbiegła z kilkuminutowym opóźnieniem do hotelowego holu, trudno byłoby podejrzewać Rachel Manning o rozwiązłość czy chociażby frywolność. Prezentowała się niewinnie i dziewczęco, zupełnie inaczej niż wtedy, w galerii w

Sydney. Nie miała w sobie nic z kobiety-wampa. Nie wyglądała ani trochę na wyrafinowaną poszukiwaczkę erotycznych przygód. Nie wyglądała też, oczywiście, na wdowę ani nawet na "wesołą wdówkę". Raczej na studentkę, która spóźniła się na jakiś ważny wykład i speszona rozgląda się za wolnym krzesłem w auli, chcąc jak najszybciej i jak najdyskretniej zająć miejsce, aby nie irytować groźnego wykładowcy.

Nie do wiary, ależ z niej kameleon! To po prostu niesamowite, żeby tak całkiem zmienić skórę! - z niekłamany podziwem, połączonym jednak z pewną dozą oburzenia, przyznał w duchu Luke.

Po czym skonstatował w myślach: Do licha, ale przecież w tej wersji ona jest jeszcze piękniejsza! I zdecydowanie prawdziwsza, o wiele bardziej autentyczna.

Rachel w zdenerwowaniu nie zauważyła Luke'a, chociaż w hotelowym holu nikogo innego z gości o tak wczesnej porze akurat nie było. Przez dłuższą chwilę pozwolił jej rozglądać się bezskutecznie po rozległym i mrocznym, silnie zacienionym pomieszczeniu. Z rozmyślną perfidią odczekał, aż zmieszana podejdzie do kontuaru recepcji, by się przedstawić i zapytać, czy nikt jej przypadkiem nie . poszukiwał. Dopiero kiedy recepcjonista dyskretnym gestem dłoni wskazał w jego kierunku, Luke St Clair wstał z fotela i ujawnił swoją obecność.

Nieśpiesznym, majestatycznym krokiem podszedł do Rachel, po czym, wciąż zachowując nieprzenikniony, kamienny wyraz twarzy, odezwał się:

- Panna Manning, nieprawdaż?

Spojrzała na niego uważnie, zmrużywszy z lekka swoje zielone, kocie oczy. Niewątpliwe zakłopotanie, jakie odmalowało się na jej pięknej twarzy, mogło świadczyć o tym, że go rozpoznała. Mogło jednak równie dobrze być wynikiem faktu, że spóźniła się do pracy.

- Tak, jestem Rachel Manning i najmocniej przepraszam za spóźnienie! - odpowiedziała, zdając się w ten sposób potwierdzać drugą wersję. - Pan St Clair? - dodała pytającym tonem.

Luke skinął głową i stwierdził:

- We własnej osobie. Ten sam - zawiesił na moment głos, dla spotęgowania napięcia - z którym zgodziła się pani popracować dziś i jutro! - dokończył, nie nawiązując - tymczasem do przeszłości.

- W agencji mi powiedziano, że jest pan australijskim fotografikiem.

- Zgadza się.

- Więc skąd ten amerykański akcent? - zapytała zaciekawiona.

- Od dziesięciu lat mieszkam i pracuję w Stanach, konkretnie w Los Angeles – wyjaśnił Luke.

- Ach tak.

- Od czasu do czasu wpadam do Sydney na mały urlop.

A tym razem postanowiłem połączyć przyjemne z pożytecznym i trochę popracować. Właśnie z panią, panno Manning!

- Miło mi, panie St Clair.

- Mam na imię Luke, proszę mnie od tej chwili tak nazywać? zgoda? Ja też wolałbym zwracać się do pani po imieniu, jeśli pani pozwoli.

- Tak, oczywiście. Mam na imię Rachel.

- Już wiem - rzekł dobitnie Luke. - Powiedziano mi przecież w agencji - dodał gwoli wyjaśnienia.

- Oczywiście - mruknęła Rachel, kiwając głową.

Do licha, nie poznała mnie albo znakomicie udaje! - pomyślał gorączkowo. Albo w grę wchodzi jeszcze trzecie wyjście: pamięta mnie, ale się ludzi, że to jej nie rozpoznaję w niej tamtego wampa w lamparciej skórze. Ech, nieważne! Skoro się już podjęło grę, to bez względu na okoliczności trzeba ciągnąć ją dalej, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia. Jeszcze zobaczymy, czyje będzie na wierzchu, piękna damo!

- Gotowa do pracy? - zapytał.

- Ja? Tak, no tak, oczywiście - skwapliwie potwierdziła Rachel. - Jeszcze raz bardzo przepraszam za spóźnienie, był jakiś korek na autostradzie.

- Rozumiem i akurat to gotów jestem wybaczyć. - Luke po raz kolejny pozwolił sobie na drobną aluzję. - Gdzie zaparkowałaś swój wóz? -

zapytał.

- Przed hotelem, na ulicy.

- To musisz go wprowadzić do hotelowego garażu. Nocujemy dziś tutaj. Pamiętasz warunki kontraktu?

Rachel Manning zareagowała nieoczekiwanie ogromnym zakłopotaniem na uwagę Luke'a o konieczności zanocowania w hotelu.

- Pamiętam nasz kontrakt, ale ... - odezwała się niepewnie, najwyraźniej zmieszana. - Ja naprawdę... Ja nie mogę ... To znaczy mogę ... - zaczęła się gmatwać w wyjaśnieniach. - Ja z powodzeniem mogę dojechać tutaj z domu jutro rano, Luke, punktualnie na wyznaczoną godzinę.

- A jeśli znowu zdarzy się jakiś korek na autostradzie, Rachel, to co zrobimy? - Luke był świadomie uszczypliwy. - Poprosimy słońce, żeby zechciało wzejść jeszcze raz i pozować nam do zdjęć?

W odpowiedzi Rachel zarumieniła się tylko i w milczeniu spuściła głowę.

- Daleko stąd mieszkasz? - zapytał Luke.

- W Caringbah.

- Przecież to dobre dwie godziny jazdy! - zirytował się Luke. - Narzeczony naprawdę nie wytrzyma tej jednej nocy bez ciebie? - syknął zjadliwie.

- Narzeczony? O jakim narzeczonym ty mówisz? - Rachel odezwała się takim tonem, jakby miała wielkie trudności ze zrozumieniem słów Luke'a.

- No, przyszedł mi do głowy ten narzeczony - zaczął jej tłumaczyć sens swojej wypowiedzi - bo próbuję zgadnąć, dlaczego nagle tak się strasznie bronisz przed spędzeniem jednej jedynej nocy poza domem, w hotelu. W całkiem przecieź przyzwoitym hotelu - podkreślił.

Rachel Manning znowu się zarumieniła i znowu w zakłopotaniu zaczęła się wpatrywać w czubeczki własnych butów.

- Luke, ja nie mam narzeczonego - wyjaśniła stłumionym i z lekka drżącym głosem. - Mieszkam z teściową; a ona ostatnio nie czuje się najlepiej. Nie chciałabym jej zostawiać na całą noc samej.

- To sama mieszkasz Z tą teściową?
- Sama. To znaczy ... - Rachel zawahała się, lecz ostatecznie potwierdziła: - No tak, sama. Bo widzisz ja jestem wdową - zakończyła swoją wypowiedź tak cicho, że już niemal szeptem.
- Rozumiem! - stwierdził lakonicznie Luke. Zdecydował się zakończyć rozmowę na najwyraźniej krepujący dla Rachel temat jej sytuacji rodzinnej. Uznał, że dysponuje wystarczającym zasobem informacji, przynajmniej jak na początek podjętej rozgrywki. Nie tyle zresztą szczegóły z życia Rachel były mu potrzebne, ile jej obecność w Terrigal najbliższej nocy. Dlatego zaproponował:
- Wiesz co? Najlepiej będzie, jak wieczorem po prostu zadzwonisz do teściowej i upewnisz się, czy wszystko u niej w porządku. Jakby, nie daj Boże, coś było nie tak, to pojedziesz do domu. Ale jeśli tylko to będzie możliwe, zostaniesz na noc tutaj. No, bo sama pomyśl: czy jest sens pchać się bez koniecznej potrzeby przez całe Sydney z przyległościami z Terrigal Beach do Caringbah, najpierw w godzinach wieczornego, a później porannego szczytu?

Rachel w milczeniu wzruszyła ramionami.

Luke nie był do końca przekonany, że powinien uważać ten gest za znak zgody na jego propozycję, zapytał więc, chcąc się upewnić:
- To co, umowa stoi?

Skinęła głową.

- W takim razie biegnij do samochodu, a ja tymczasem zgłoszę w recepcji, że już wjeżdżasz do hotelowego garażu. Niech dadzą znać parkingowemu.

Rachel wyszła. Luke St Clair pozostał sam ze swoimi myślami. Rozmyślał oczywiście o niej, o kobiecie, której obraz przez długich osiemnaście miesięcy nieustannie mu towarzyszył w marzeniach i snach. Teraz, w rzeczywistości, na jawie, Rachel Manning wydała mu się jeszcze piękniejsza, niż to sobie dniami i nocami obsesyjnie wyobrażał. A przy tym nieporównanie subtelniejsza, delikatniejsza, wrażliwsza. Po prostu prawdziwsza, bardziej autentyczna od poznanego półtora roku

temu blond-wampa w lamparciej skórze. Jakkolwiek nie mniej chyba, niż wtedy, tajemnicza. A może nawet, w paradoksalny sposób, jeszcze bardziej?

Wprowadziwszy samochód do podziemnego hotelowego garażu, Rachel Manning znowu zjawiła się w holu, tym razem w ciemnych, słonecznych okularach na nosie i z niewielką podręczną torbą przewieszoną przez ramię.

- Na pewno zabrałaś wszystko, co ci będzie potrzebne do zdjęć w ciągu całego dnia? - zapytał ją Luke. - Bo jak już wyjedziemy w plener, to wrócimy do hotelu dopiero wieczorem, po zachodzie słońca.

- Zabrałam wszystko, spokojna głowa, Luke - odpowiedziała zdecydowanym tonem doświadczonej profesjonalistki. - Będę miała się czym podmalować i uczesać. A ty, gdzie masz swój sprzęt?

- W samochodzie.

- A gdzie samochód?

- Stoi przed hotelem, biały ford-futura - wyjaśnił Luke. - Specjalnie wypożyczony na ten wyjazd - dodał. - Mój własny wóz został w Los Angeles.

- Jakie właściwie zdjęcia robisz tam, w Ameryce? zainteresowała się Rachel.

- Głównie portretowe, studyjne, takie troszkę stylizowane, utrzymane w czerni i bieli. Najczęściej portretuję osoby z branży filmowej.

- Wielkie hollywoodzkie gwiazdy też?

- No, zdarza się - odparł skromnie Luke.

- I tak nagle tu, w Australii, zainteresowałaś się fotografią plenerową? - wypytywała Rachel, z tyleż usilnie, co nieskutecznie maskowaną nutką podejrzliwości w głosie.

Luke uśmiechnął się z lekka sarkastycznie.

- Nie zapominaj, Rachel, że jestem tu na urlopie, więc skoro już w ogóle mam pracować, to nie mogę robić tego samego, co zwykle - powiedział. - Poza tym, takiego wspaniałego słońca i takich cudownych nadmorskich plenerów, jak nad zatoką Botany Bay, nie ma chyba nigdzie

indziej na świecie. I takich pięknych modelek jak ty - dodał, zniżając nieco głos i przydając mu cieplejszych tonów.

Rachel Manning jedynie rumieńcem dała po sobie poznać, że komplement zrobił na niej wrażenie.

- To co, szefie, bierzemy się do roboty? - zapytała w żartobliwy sposób, starając się ukryć niewątpliwe zakłopotanie.

- Owszem - przytaknął Luke. - Nie traćmy już więcej czasu, Rachel, niż go dotąd straciliśmy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dla jakiej firmy będziesz robił te zdjęcia, Luke? - spytała Rachel, kiedy wyruszyli już białą futurą sprzed hotelu "Holiday Inn" w Terrigal Beach, kierując się w stronę jednego z najbardziej malowniczych miejsc w okolicy, znanego z przepięknej panoramy przylądka Skillion.

- Chodzi o reklamę kostiumów kąpielowych, prawda?

- Nie, skądże znowu! - zaprzeczył energicznie Luke, przede wszystkim dlatego, że przypadkowa "kolekcja" kostiumów, jaką przygotował dla swojej modelki, pochodziła z najzwyczajszego supermarketu. - Tym razem chodzi o reklamę australijskiego Środkowego wybrzeża. Jedno z biur turystycznych z Sydney potrzebuje tych zdjęć do swojego katalogu. Przekonałem ich, że obecność w każdym kadrze jakiejś uroczej Australijki, z pewnością zachęci zagranicznych turystów do wakacyjnego wypoczynku w naszym pięknym kraju.

Rachel zarumieniła się lekko, zawstydzona komplementem. Marszcząc brwi i zerkając z ukosa na Luke'a, zadała mu kolejne pytanie:

- Dlaczego akurat mnie wybrałeś do tych zdjęć? Nie jestem w tej chwili na topie, prawdę mówiąc, to niezbyt często się ostatnio pokazywałam.

- No, właśnie! Twoja twarz nie zdążyła się opatrzyć, rozumiesz, w tych zdjęciach chodzi o świeżość, naturalność, w końcu mają eksponować piękno natury. - Luke starał się być w swoich wyjaśnieniach jak najbardziej przekonujący. - Pewien znajomy mi ciebie polecił, Rachel - dodał na koniec.

- Twój znajomy?

- Okazuje się, że nasz wspólny. Ray Holland.

- Kochany stary Ray! - wykrzyknęła Rachel z promiennym uśmiechem.

- Kopę lat się nie widzieliśmy, a on jednak o mnie pamiętał!

- Ray mi powiedział, że zawsze pamięta o dziewczynach, którym miał okazję robić ślubne zdjęcia - rzucił mimochodem Luke .

Rachel nachmurzyła się dosłownie w jednej chwili. Nie podjęła dalszej rozmowy.

Luke również postanowił nie drażnić głębiej kłopotliwego tematu jej mariażu, więc przez dość długi czas jechali

. dalej w milczeniu, najpierw przelotową nadbrzeżną autostradą, a potem odgałęziającą się od niej boczną, lokalną drogą, która prowadziła bezpośrednio ku przylądkowi Skillion.

Specjalnie wybrał to miejsce na początek zdjęć, ponieważ Skillion,

niewielki klifowy cypel, efektownie wznoszący się stromym i przepaścistym skalnym urwiskiem wysoko ponad powierzchnię morza, tworzy wspaniałą naturalną platformę widokową, o zupełnie niemal płaskim, porośniętym trawą i jaskrawo oświetlonym słońcem zwieńczeniu.

- Malownicze miejsce - odezwała się Rachel, kiedy Luke zaparkował już wóz u nasady przylądka. - Szkoda tylko, że takie odsłonięte z każdej strony. Nie będę miała się gdzie przebrać.

- Może po prostu w samochodzie - rzucił trochę niepewnie Luke, wściekły na samego siebie, że w ogóle o tej sprawie nie pomyślał. - Nie gniewaj się, Rachel - dodał, próbując się usprawiedliwić - jeśli nie wszystko podczas tej sesji będzie dopięte na ostatni guzik. Trochę brakuje mi wprawy w organizowaniu takich zdjęć, w Stanach na co dzień pracuję głównie w atelier, w plenerze jestem w zasadzie nowicjuszem. Rachel ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Prawdę mówiąc - stwierdziła. - . j a też zaczynam wszystko od początku po tak długiej przerwie, że mam wrażenie, jakbym miała stanąć przed obiektywem aparatu fotograficznego po raz pierwszy w życiu. Muszę ci się przyznać do niesamowitej tremy, Luke. Od wieków nie pozowałam w plenerze.

- W takim razie możemy śmiało podać sobie ręce; Rachel! Albo możemy dać sobie buzi, jak powiada jeden z moich dowcipnych amerykańskich przyjaciół.

Roześmiali się oboje. Luke pobierał swoje fotograficzne instrumentarium i wysiadł z samochodu.

- Rozejrzę się trochę dookoła - poinformował Rachel, nachyliwszy się i wetknąwszy głowę do wnętrza wozu przez otwarte drzwi. - Na tylnym siedzeniu, w torbie, są kostiumy. Przebierz się tymczasem.

- Ale w który?

- Hm ... na początek może w ten ... no ... - Luke, który nie zastanowił się wcześniej nad kwestią doboru kostiumów do poszczególnych zdjęć, zaczął się w zaskoczeniu trochę plątać. - Ech, w który chcesz! - machnął w końcu ręką. - Wybierzesz sama, zgoda? Zdaję się całkowicie na

twój gust.

- Postaram się wybrać najodpowiedniejszy, szefie - rzuciła Rachel z figlarnym uśmiechem. - Już się przebieram, zaraz będę gotowa. Tylko czasem mnie nie podglądaj!

- Dziewczyno, przecież nie jestem jakimś niedowarżonym nastolatkiem! - obruszył się Luke. - Stanę sobie spokojnie tyłem do szyby. Jak już nie pomyślałem o zorganizowaniu dla ciebie jakiejś przenośnej przebieralni, to przynajmniej zastąpię ci parawan, zgoda?

- Może być.

Rachel przesiadła się z miejsca obok kierowcy do tyłu wozu. Luke, zgodnie z obietnicą, osłonił ją własnym ciałem przed ewentualnymi wścibskimi spojrzeciami jakichś przypadkowych turystów.

Do licha, niesamowite jest to wszystko! - pomyślał ze zdziwieniem, stojąc nieruchomo przy samochodzie i spoglądając w dal, na bezkresny przestwór roziskrzonego w słońcu morza. Przecież przywiozłem tę kobietę tutaj tylko po to, żeby ją uwieść i w jakimś sensie upokorzyć, a tymczasem niespodziewanie zaczynam odczuwać wobec niej jakieś takie ... czy ja wiem ... chyba po prostu opiekuńcze instynkty.

- No to już, szefie! - Rachel przerwała mu rozmyślenia, meldując żartobliwie swoją gotowość do pracy.

Uchyliła drzwi i trochę nieśmiało wysunęła się z samochodu, bosa, ubrana już tylko w skąpe, kolorowe bikini.

Ubrana? Właściwie rozebrana! I chyba, a nawet na pewno - jak z miejsca przyznał w duchu Luke - jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej ponażona niż niegdyś. Ten wspaniały biust, te cudowne biodra, te oszałamiające nogi ...

Luke St Clair poczuł natychmiast, że jeżeli jakimś nadludzkiem wysiłkiem nie zmusi się do odwrócenia uwagi od kobiecych powabów swojej modelki, nie będzie w stanie skoncentrować się na zdjęciach.

I wyjdę w najlepszym razie na idiotę, a w najgorszym na jakiegoś obleśnego zbroczeniaka! - pomyślał. Chociaż w scenariuszu całej tej pięknej imprezy przydzieliłem sobie zupełnie inną rolę. Rolę Casanovy! Do

licha, musisz wziąć się w karby, St Clair, raz, dwa, trzy! - kategorycznie nakazał samemu sobie. Przecież podobno już nie jesteś niedowierzonym nastolatkiem.

Chcąc się natychmiast czymkolwiek zająć, Luke zaczął zawzięcie manipulować aparatem. Zmierzył światło, zerknął w obiektyw, po chwili go zmienił, założył filtr.

- Masz jakieś problemy ze swoim instrumentem? - prostodusznie zapytała go Rachel.

Owszem, mam, ale nie z tym, o który w tej chwili ci chodzi, urocza damo! - odparł w myślałh Luke St Clair.

Po czym mruknął półgłosem, wyraźnie płacząc się w wyjaśnieniach:

- Nie! To znaczy tak ... trochę.

- Przecież podobno jesteś fachowcem w fotograficznej branży! - zdziwiła się Rachel. - A m e r y k a n s k i m fachowcem - podkreśliła z lekkim przekąsem.

- No, właśnie, amerykańskim! - powtórzył Luke, udając, że nie dostrzega w słowach Rachel bodaj śladu ironii. - Mój własny sprzęt zostawiłem w Los Angeles, a ten aparat pożyczyłem tu, w Sydney, od kolegi. To japoński "Nikon" - dodał gwoli wyjaśnienia, chcąc się wykazać fachową wiedzą. - Nawet dobra marka, ale, widzisz, nie jestem z,nią obyty, muszę się trochę przyzwyczaić.

- Zanim ty się przyzwyczaisz, ja w bikini przemarznę do szpiku kości na tym wietrze - tym samym, co przedtem, z lekka ironicznym tonem zauważyła Rachel.

- Nie, nie, już zaczynamy! - odparł Luke, siłąc się na szeroki uśmiech, a równocześnie mocno zaciskając zęby, żeby przypadkiem nie wybuchnąć złością.

A to złośliwa żmijka! - pomyślał, zerkając z ukosa na Rachel. Do licha, złośliwa, ale ponętna.

Rozpoczęli sesję.

Luke St Clair uświadomił sobie, że robiąc zdjęcia, zyskuje na szczęście natychmiast swoją zwykłą profesjonalną pewność siebie i nie

musi już wobec Rachel niczego udawać ani nikogo grać. Zorientował się też bardzo szybko w ogromnych doprawdy możliwościach swojej modelki.

Rachel Manning była nie tylko olśniewającej urody kobietą, ale i rutynowaną mistrzynią, jeśli chodzi o pozowanie. W lot dosłownie chwytła wszelkie sugestie Luke'a. Na zawołanie stawała się to rozmarzoną "pierwszą naiwną", to dziarską sportsmenką, a to znów wyrafinowaną, "pełną seksapilu kokietką. Błyskawicznie i perfekcyjnie wchodziła w każdą kolejną rolę, zmieniała się jak kameleon.

Ano, właśnie, jak kameleon! - uzmysłowił sobie w pewnym momencie Luke i zaklął szpetnie pod nosem, Po czym, Z zacięciem bliskim furii, wypstrykał jeszcze jedną serię fotografii.

- Wystarczy! Byłaś świetna! - stwierdził lakonicznie w pewnym momencie.

- Dzięki za uznanie, szefie - odpowiedziała z uśmiechem Rachel. --' Mogę się już ubrać?

- Tak, biegnij do samochodu. Ja tymczasem zrobię jeszcze kilka ujęć samego krajobrazu. A potem przeniesiemy się ze Skillionu w jakieś inne miejsce. Luke nakierował obiektyw na morze. Nim jednak zdążył zwolnić migawkę i zrobić pierwsze zdjęcie, usłyszał okrzyk Rachel. Stłumiony wprawdzie, ale najwyraźniej spowodowany bólem.

Odwrócił się błyskawicznie. Spostrzegł, że jego modelka przycupnęła na trawie mniej więcej w połowie drogi do samochodu i przygląda się własnej stopie.

Luke St Clair darował sobie fotografowanie krajobrazu. Podbiegł do Rachel i zaniepokojony zapytał:

- Co ci się stało?

- Nic takiego, skaleczyłam się szkłem - wyjaśniła, krzywiąc się. - Jakiś bęcwał potłukł tu butelkę po piwie, stanęłam na ostrym odłamku.

- Bardzo boli?

- Nawet nie. Ale trochę krwawi.

- Niech zobaczę. Pokaż, z łaski swojej.

Luke przykucnął. Ujął delikatnie w obie dłonie obolałą stopę Rachel, przyjrzał się uważnie skaleczeniu.

- Trzeba to zaraz opatrzyć - zawyrokował.

- Nic mi nie będzie!

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Na szczęście w samochodzie jest apteczka. Zaniosę cię.

Nim Rachel zdążyła zaproponować, a nawet w ogóle uzmysłowić sobie, co się dzieje, Luke porwał ją na ręce.

- Co ty robisz?! - krzyknęła skonsternowana, znalazłszy się nieoczekiwanie w jego ramionach.

- Nic szczególnego, udzielam ci pierwszej pomocy - odparł, przyciskając ją mocniej do siebie i niosąc do samochodu.

- Przecież mogę iść sama!

- Lepiej nie, bo jeszcze ci się w to wda jakieś zakażenie.

Nie musisz się obawiać, Rachel, nie upuszczę cię. Jestem dość krzepki, silniejszy, niż wyglądam.

- Moim zdaniem wyglądasz na silnego faceta, Luke, ale ...

- Żadne ale! Zresztą, już jesteśmy na miejscu. Oprzyj się tymczasem ostrożnie na jednej nodze. O tak, dobrze. - Nie wypuszczając Rachel z objęć, Luke pozwolił jej stanąć na ziemi. - Teraz ja otworzę drzwi ... tak, właśnie ... a ty przysiadź sobie w wozie. No, w porządku! Wezmę tylko z bagażnika apteczkę i już będę mógł się zabawić' w pielęgniarską. Rachel Manning przez cały czas uważnie patrzyła swymi niezwykle zielonymi oczyma na robiącego jej opatrunek Luke'a St Claira. Kiedy skończył, szepnęła nieśmiało:

- Dziękuję ci, Luke. Miałam szczęście, że byłeś w pobliżu.

- Miałś pecha, że cię przywiozłem w to niebezpieczne miejsce, Rachel - zaproponował Luke.

- Pójdźmy w takim razie na kompromis: miałam szczęście w nie-szczęściu.

- Zgoda, w końcu trzeba jakoś pogodzić interesy obydwu stron sporu.

Roześmiali się oboje. Luke St Clair zapomniał, przynajmniej na chwilę, nie tylko o wszystkich swoich skrywanych pretensjach wobec Rachel Manning, ale nawet o swoich uwodzicielskich planach. Odnosił dziwne wrażenie, że z tą pełną uroku kobietą, obdarzoną, poza niepospolitą urodą, także wyobraźnią, inteligencją i poczuciem humoru, mógłby się po prostu ... zaprzyjaźnić!

Do licha, St Clair, nie bądźże safandulą! - skarcił jednak ostro w myślach sam siebie, uzmysłowivszy sobie stan własnego ducha. W końcu, jak przewidywał Theo, zabujasz się w tej lali i zechcesz się z nią nатыchmiast żenić. A przecież miałeś zupełnie inne plany na dzisiejszy wieczór! Nie zapominaj, St Clair, że ... hm ... , że ta modliszka zdążyła już w jakiś sposób wykończyć jednego ślubnego naiwniaka. I że ty nadal prawie nic o niej nie wiesz!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po udanej pod względem fotograficznym, choć niefortunnie zakończonej drobną kontuzją Rachel, sesji zdjęciowej na przylądku Skillion, Luke St Clair i jego modelka przenieśli się w poszukiwaniu interesujących nadmorskich plenerów z okolic Terrigal Beach najpierw do Wamberal, potem dalej na północ do Forrester's Beach, a następnie

jeszcze dalej, do Shelley's Beach.

Mocno opóźniony lunch zjedli pośpiesznie i w niemal całkowitym milczeniu w położonym malowniczo wśród niewielkich nadbrzeżnych jezior wczasowisku Entramce. Również w tej miejscowości, zgodnie z przyjętym wcześniej planem, Luke miał wykonać serię zdjęć.

Zanim je zrobił, wykorzystując aż do ostatniej rolki cały przygotowany zapas filmów, słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, a po ciepłym, pomimo dość silnego wiatru, dniu, nastał chłodnawy wieczór.

- Na dzisiaj już w zupełności wystarczy tego dobrego! - zdecydował Luke, zauważywszy w pewnym momencie, że jego modelka ma na całym ciele gęsią skórę i drży w kostiumie bikini z zimna.

- Jak sobie życzysz, szefie. To już mogę coś na siebie włożyć? - upewniła się Rachel.

- Chyba nawet musisz, bo w końcu dostaniesz dreszczy. Ubierz się, z łaski swojej, i jedziemy do hotelu. Na ciepłą kąpiel i mocnego drinka. No i na dobrą kolację.

Rachel pobiegła do samochodu. Luke St Clair, wykorzystując chwilę osamotnienia i przymusowej beczynności, pogrążył się w zadumie. Spędziłem z tą kobietą cały dzień i nadal zupełnie nic niej nie wiem! - monologował w myślach, wpatrzony w tonącą efektownie w morskich odmętach purpurową słoneczną tarczę. Nie mam pojęcia, jak ona w głębi duszy mnie ocenia, czego się po mnie spodziewa? Czego z mojej strony oczekuje? A czego się boi? Chwilami robi wrażenie speszzonej, onieśmiałonej, zawstydzonej. A chwilami całkowicie opanowanej i pewnej siebie! Co jest jej prawdziwym obliczem, a co tylko maską? Kiedy jest szczerą, autentyczną, a kiedy gra wyuczoną znakomicie rolę? Jaka właściwie jest w rzeczywistości? Kim jest naprawdę? Na pewno wspaniałą modelką. I niezłą aktorką. Piękną kobietą, cudowną kochanką. Ale poza tym?

- Jestem gotowa, szefie, możemy jechać! - krzyknęła Rachel.

Ja też jestem gotów, zagadkowa kobieto. Dzisiaj wieczorem jestem gotów na wszystko! - stwierdził w myślach Luke.

Po czym zdecydowanym, energicznym krokiem ruszył w stronę samochodu.

Po powrocie do hotelu w Terrigal Beach, Luke St Clair wychylił dla kurażu i pocieszenia trzy szklaneczki szkockiej whisky, po czym wziął długą, gorącą kąpiel.

Odświeżywszy się wspaniale i uzupełniwszy nadwątlony w ciągu wyczerpującego fizycznie i psychicznie pracowitego dnia zasób energii, zaczął się przygotowywać do kolacji, którą miał zjeść w towarzystwie Rachel Manning w usytuowanej na pierwszym piętrze hotelu przytulnej restauracji "Norfolk Terrace".

Ogolił się. Skropił lekko wodą kolońską i starannie przyczesał świeżo umyte włosy. Noszony od rana strój - szare dżinsy i białą, sportową koszulę - wymienił na zestaw bardziej elegancki i stosowniejszy mi wieczór: czarne spodnie, czarną koszulę z naturalnego jedwabiu i jasnoszarą marynarkę.

- No, przystojniaczku - mruknął z cicha sam do siebie, spoglądając uważnie, taksującym wzrokiem, w lustro - oto nadchodzi chwila, na którą czekałeś przez cały długi dzień. Gdzież tam, przez dzień! - zreflektował się niemal natychmiast. - Przez osiemnaście niesamowicie długich miesięcy! Masz wszelkie szanse na sukces. Tylko pamiętaj: nie wolno ci ich zmarnować. W ten piękny wieczór nie wolno ci niczego zaniedbać, niczego zepsuć.

Zerknął dość niecierpliwie na zegarek. Złoty rolex, punktualny aż do przesady, wskazywał dokładnie siódmą dwadzieścia sześć.

Luke umówił się z Rachel, że wstąpi po nią około wpół do ósmej, więc zdecydował się już wyjść. Zamknął za sobą drzwi, przeszedł powoli w drugi koniec korytarza, gdzie usytuowany był pokój jego uroczej modelki. Chwycił głęboki oddech i zastukał.

Żadnego odzewu!

Odczekał chwilę, zastukał jeszcze raz.

- Przepraszam cię, Luke, ale właśnie rozmawiałam przez telefon z te-

ściową. Sam rozumiesz, nie mogłam tak w jednej sekundzie przerwać - zaczęła się pośpiesznie tłumaczyć Rachel, otwierając z opóźnieniem drzwi. - Już prawie jestem gotowa, tylko jeszcze wezmę torebkę. No, możemy iść!

Rachel miała na sobie bardzo elegancki garnitur z zielonego jedwabiu, utrzymany w orientalnym, dalekowschodnim stylu: szerokie spodnie i żakiet z długimi rękawami, szczelnie zapięty, z maleńką stójeczką pod szyją.

Z rozpuszczonymi na ramiona włosami i wyjątkowo delikatnym makijażem prezentowała się w tej kreacji bardzo atrakcyjnie, choć równocześnie subtelnie i skromnie.

Do licha, kobieto! Jak widzę, zrobiliśmy się na ten wieczór niesamowicie wytworni, wręcz dystyngowani, pomyślał Luke z podziwem połączonym z ironią. Wyglądasz teraz całkiem inaczej niż kiedyś, Rachel Manning. Prawdziwa z ciebie dama w tej chwili, z tych, co to fascynują, ale i onieśmielają większość mężczyzn. Mnie też próbujesz z góry onieśmielić? Oto kolejna z twoich tajemnic. Z wielu tajemnic, które muszę dzisiaj rozwikłać.

- I co, Luke, zażyłeś tej gorącej kąpieli, która tak ci się marzyła pod koniec pracy?

Zadane pół żartem, pół serio pytanie Rachel wytrąciło Luke'a z zamyślenia.

- Kąpiel? - powtórzył lekko zdezorientowany. - A, owszem, owszem - przytaknął - zażyłem kąpieli, wypuskałem się pierwszorzędnie, muszę ci powiedzieć. I drinka sobie strzeliłem, zgodnie z planem. Właściwie to nawet trzy drinki. A ty?

- A ja co? Pytasz o drinki?

- Nie. Tak ogólnie o te ostatnie dwie godziny, które spędziliśmy każde na własną rękę.

- No cóż. Ja też dość długo moczyłam się w wannie.

A potem rozsiadłam się wygodnie w fotelu, przed telewizorem i uraczyłam się filiżanką przepysznej mocnej kawy. Właściwie ... - Rachel

zachichotała, zawieszając na moment głos. - Właściwie to były nawet trzy filiżanki! - dokończyła.

- O ho, ho! Jak widzę, masz słabość do kawy, Rachel.

- Mhm, chyba tak. A jakie są 'twoje słabości, Luke? Przyznaj się!

- Co to ma być? Śledztwo? - rzucił niedbale Luke, starając się nonszalancko zamaskować zakłopotanie.

Stali akurat w holu, czekając na windę. Rachel zmierzyła Luke' a hipnotyzującym spojrzeniem swoich kocich oczu i odpowiedziała bez cienia tremy:

- W żadnym wypadku! Wyłącznie ciekawość.

- Podobno pierwszy stopień do piekła.

- Nie ma obawy! - stwierdziła Rachel z rozbrajającym uśmiechem. -

Niewinnej babskiej ciekawości ta groźna reguła nie dotyczy, Luke. To chyba nic zdrożnego, że chciałabym się czegoś o tobie dowiedzieć, nie sądzisz?

- A co na przykład cię interesuje, pani Ciekawska?

- Na przykład ... hm ... twoja przeszłość, panie Tajemniczy. Chciałabym wiedzieć, skąd pochodzisz, gdzie dorastałeś, gdzie chodziłeś do szkoły, jak to się stało, że zostałeś fotografem.

- Tyle tego! Czy tylko o mnie będziemy rozmawiali przy kolacji?

- Dlaczego nie? Jeszcze jakoś nie spotkałam dotąd mężczyzny, który by nie lubił o sobie opowiadać. Ze szczegółami!

Wsiadli do windy.

- Muszę ci się przyznać, Rachel - stwierdził Luke - że wbrew temu, co sądzisz o mężczyznach w ogólności, ja nie jestem ani gawędziarzem, ani ekshibicjonistą.

- Więc, kim jesteś, Luke?

- A ty?

Rachel nie odpowiedziała na pytanie, tylko zarumieniła się i spuściła oczy. Luke St Clair nie mógł tego, oczywiście, nie zauważyć. I nie mógł nie odczuć odrobiny triumfu.

Tym razem punkt dla mnie, panno Manning ! - pomyślał.

Winda stanęła na poziomie pierwszego piętra. Jej automatyczne drzwi rozsunęły się bezszelestnie, niczym wrota baśniowego sezamu.

- Sezamie, otwórz się! Stolik czeka - zażartował Luke, rozładowując w ten sposób -trochę zanadto napiętą atmosferę. - Chodźmy!

Ujął Rachel za łokieć i poprowadził ją w stronę „Norfolk Terrace”, jednej z dwu restauracji, jakie znajdowały się w hotelu, tej przytulniejszej i bardziej nastrojowej.

- Luke, nie tak mocno! Zmiażdżysz mi łokieć - odezwała się Rachel po paru krokach drżącym z lekka głosem. - Przepraszam - zreflektował się Luke. - Czasami widocznie nie' doceniam swojej siły - dodał.

Zwolnił kroku, ujął Rachel delikatnie za rękę, uniósł jej dłoń do swoich ust i ucałował.

- żeby już nic a nic nie bolało - powiedział.

Rachel ponownie oblała się rumieńcem.

- No, wejdźmy wreszcie do środka! Poczułem się nagle głodny jak wilk - oznajmił jowialnie Luke.

Po czym dodał już tylko w myślach, przechodząc nagle w nastroju od wesołości do jadowitej goryczy: I skonsumuję cię dzisiaj nieodwołalnie, Rachel Manning, jak wilk Czerwonego Kapturka! Bez względu na późniejsze konsekwencje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luke podał Rachel ramię i uroczyście, z rozmyślną, w gruncie rzeczy trochę nawet sztuczną atencją, wprowadził ją do lokalu. Zajęli zarezerwowany dla nich na ten wieczór dwuosobowy stolik, usytuowany w głębi restauracyjnej sali, bezpośrednio przy ogromnym, panoramicznym oknie z lekko przyciemnionego szkła.

- Och, jaki piękny widok! - szepnęła z podziwem Rachel, kontemplując panoramę nocnego Terrigal Beach, z wyraźnie zaznaczoną, dzięki oryginalnej, wielobarwnej iluminacji, linią nadmorskiej promenady, poza którą rozciągała się całkiem ciemna o tej porze wstęga plaży i połyskujący tajemniczo w świetle gwiazd i księżyca przestwór morza.

- Cudowny, najpiękniejszy! - potwierdził z głębokim przekonaniem Luke, kontemplując urodę Rachel.

- Aż tak?

- Oczywiście. Bez żadnych wątpliwości.

Rachel odwróciła głowę od okna. Dostrzegła chyba figlarne srebrzyste ogniki w ciemnych oczach Luke'a i domyśliła się, jaki to widok tak naprawdę wzbudził jego zachwyt, ponieważ, najwyraźniej skonsternowana, po raz kolejny oblała się rumieńcem.

- Troszeczkę tu gorąco, prawda? - rzucił prowokacyjnym tonem Luke.

Rachel spieszyła się jeszcze bardziej. Z zakłopotania szczęśliwie wybawił ją kelner, który pojawił się, by przyjąć zamówienie na drinki.

Luke zaproponował dobrze schłodzone burgundzkie chablis, swoje ulubione wytrawne białe wino. Rachel zgodziła się z jego wyborem.

- Tak, masz rację, wieczór jest dość ciepły, miło będzie napić się czegoś dobrze schłodzonego - powiedziała z lekkim przekąsem, odzyskując panowanie nad sobą i śmiało nawiązując do impertynenckiej aluzji, na jaką Luke pozwolił sobie przed chwilą.

Punkt dla ciebie, Rachel! Nawet nieźle umiesz sobie radzić w podbramkowych sytuacjach! - pomyślał nie bez zdziwienia.

Nie powiedział jednak nic, bo kelner pojawił się ponownie. Z butelki przyniesionego w srebrnym naczyniu z lodem chablis uronił kilka kropeł do kieliszka Luke'a i poprosił go o akceptację wina.

Luke ze znanstwem posmakował i skinął przyzwalająco głową. Kelner napełnił obydwie kielichy, po czym zniknął.

- Spodziewam się, że mi teraz opowiesz historię swojego życia, Luke! - niespodziewanie kategorycznym tonem odezwała się Rachel.

Ho, ho, panno Manning, widzę, że staramy się przejąć inicjatywę w tej grze! przyznał w duchu.

Po czym mruknął bez entuzjazmu:

- Nie warto, Rachel, zanudziłbym cię na śmierć.

- Jestem pewna, że nie będę się nudziła, Luke. Przecież historia życia takiego interesującego mężczyzny jak ty, też

musi być interesująca.

Tym razem Luke poczuł się lekko zakłopotany. Przemknęło mu przez myśl, że Rachel Manning albo bezczelnie, w żywe oczy z niego kpi, albo znowu, jak wtedy w Sydney, zaczyna go bezceremonialnie uwodzić. Żadną z ewentualności, nawet tą drugą, nie był zachwycony. To sobie przecież wyznaczył na ten wieczór rolę zwycięskiego uwodziciela.

- Nawet nie wiem, od czego zacząć - bąknął trochę niepewnie, starając się zyskać na czasie i poczekać na szansę odzyskania utraconej inicjatywy.

Rachel Manning okazała się tyleż nieustępliwa, co pomysłowa:

- W takim razie zacznij od odpowiedzi na parę moich pytań - zaproponowała z miejsca, popisując się szybkim refleksem. - Ile masz lat'?

- Trzydzieści dwa.

- Czy twoi rodzice jeszcze żyją?

- Tylko mama. Ojciec zmarł pięć lat temu na serce. Mama mieszka w Monterey, w tym samym domu, w którym zdarzyło mi się przyjść na świat.

- Czyżbyś był jedynakiem?

- Skądże znowu! Mam dwóch wspaniałych starszych braci, żonatych, dzieciatych. Andy ma dwójkę latorośli, a Mark nawet trójkę.

- A ty ciągle jesteś kawalerem?

- Tak się jakoś składa.

- Mieszkasz z kimś tam, w Ameryce? Mam na myśli kobietę, oczywiście.

- Nie. Tak się jakoś składa.

- Masz dziewczynę?

Do stu diabłów! - zaklął w duchu Luke i zaczął robić sobie wyrzuty: Że też się dałeś tak łatwo wziąć na spytki tej obcesowej kobiecie, St Clair! Ciągnie cię teraz za język, jak sama chce.

Zmarszczył brwi, spojrzał dość groźnie prosto w piękne oczy Rachel. Nie odwróciła wzroku. Uśmiechnęła się trochę kpiąco i powtórzyła

beznamiętnym tonem zadane przed chwilą pytanie:

- Masz dziewczynę, Luke?

- Akurat nie mam - mruknął. - Tak się składa, że w tej chwili jestem do wzięcia.

Rachel uniosła leciutko brwi w mimowolnym grymasie zdziwienia.

Sięgnęła po kieliszek, przełknęła odrobinę lodowatego chablis i ... zmieniła temat rozmowy na bezpieczniejszy.

- Czym się najbardziej pasjonowałeś w szkole, Luke? - zapytała.

- Ja? W szkole? - Luke St Clair najwyraźniej dał się zaskoczyć. - No, chyba ... sportem! - stwierdził po chwili zastanowienia. - Jeśli nie liczyć fotografii, oczywiście, ale to już poza szkolnym programem. Uwierzysz czy nie, Rachel, ale ci powiem, że już jako trzynastoletni smarkacz zdecydowałem się zostać profesjonalnym fotografem. No i dopiąłem swego! Uparta sztuka ze mnie, prawdą?

Rachel roześmiała się w trochę wymuszony sposób, tak . jakby chciała zamaskować wesołością nagle zakłopotanie.

- Podobno na upór nie ma lekarstwa - rzuciła sentencjonalnie. - Ale skąd ci się to wzięło?

- Co? Upór?

- Nie, o upór nawet nie pytam, łatwo się mogę domyślić, że jest wrodzony. To zacięcie do robienia zdjęć. - Wszystko przez ojca, muszę ci powiedzieć.

- Też fotografował?

- Co to, to nie, mój ojciec był poważnym, ciężko pracującym facetem - odparł Luke żartobliwym tonem. - Ale kupił mi aparat fotograficzny na dwunaste urodziny. Jak się zacząłem wtedy bawić tym magicznym instrumentem, to nie przestałem do tej pory.

- Uważasz, że osiągnąłeś sukces w tej, zabawie, Luke, tam, w Ameryce?

- No, poniekąd.

- Szczęściar?- z ciebie, Luke! W takim razie może ...

- Rachel zawiesiła na moment głos, sięgając po swój kieliszek z winem

i unosząc go lekko w górę. - Może w takim razie wypijmy za ten twój sukces, dotychczasowy i przyszły! - dokończyła.

- To może lepiej tylko za przyszły, zgoda? Nie warto oglądać się wstecz.

- Naprawdę tak uważasz?

Rachel Manning postawiła to pytanie tak ostrym, wręcz napastliwym tonem, że Luke w pierwszej chwili speszył się i nie był w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Zaczął kluczyć:

- No ... zdaje mi się, że ... chyba ...

- Tak czy nie?

Hipnotyzujące spojrzenie zielonych, kocich oczu Rachel, swoją przenikliwością przyprawiło Luke'a o dreszcz. Opanował się jednak i nie odwrócił wzroku. Odczekał rozmyślnie dłuższą chwilę, a potem skinął głową i stwierdził lakonicznie:

- Tak.

Rachel Manning drżącą z lekka ręką uniosła kieliszek do ust i przełknęła spory haust wina.

Po czym odezwała się stłumionym i nienaturalnie obniżonym, gardłowym głosem:

- W takim razie pracuj na rzecz tego swojego przyszłego sukcesu, Luke! Najgorsza w życiu rzecz, to spocząć wygodnie na laurach.

Luke zmarszczył mocno brwi.

- Co ty mi właściwie chcesz przez to powiedzieć, Rachel? - zapytał.

- To, czego się domyślasz, Luke! Zaplanowałeś sobie, że mnie dzisiaj uwiedziesz, prawda? Więc realizuj swój plan, zdążaj do obranego celu! Nie krępuj się. I przypadkiem nie próbuj się lenić. Ja czekam, Luke, czekam niecierpliwie na twoje dalsze kroki, śmielsze kroki. Elegancki strój już był, kameralny stolik w restauracji też, dobre wino, sympatyczna pogawędka. Co dalej? Będziemy coś jedli? A może nie warto, może szkoda czasu, może lepiej kochać się z pustym żołądkiem, Luke, nie sądzisz? No, powiedzże coś wreszcie, człowieku! Co ci się stało, że tak nagle zamilkłeś?

Luke St Clair, zaskoczony wybuchem Rachel, a przy tym zaszokowany jej bezkompromisowością i rozbijającą otwartością, zaczął się pośpiesznie, gorączkowo zastanawiać:

Kimże, u licha, ona właściwie jest? Wariatką? Nimfomanką? A może zwariowaną nimfomanką, "dwa w jednym"? Do licha, nie, co za dużo, to naprawdę niezdrowo! A może ... hm ... może Rachel Manning to najnormalniejsza w świecie kobieta, tyle że obdarzona obezwładniającą przenikliwością umysłu: a na dodatek prawdziwie wulkanicznym temperamentem? I całkowicie wolna od hipokryzji?

- Dlaczego nic nie mówisz, Luke? - powtórzyła swoje pytanie Rachel, tym razem już nieco spokojniejszym tonem. - Czyżbym się pomyliła w odczytaniu twoich intencji?

- Nnno ... chyba. No, wiesz, Rachel... - Luke St Clair, starając się zyskać więcej czasu do namysłu nad stosowną odpowiedzią, zaczął wymijająco kluczyć.

Rachel Manning zniecierpliwiła się.

- Pomyśl rozsądnie, Luke! - zaczęła monologować tonem maskowanej z trudem irytacji. - Ty jesteś wyjątkowo przystojnym, niesamowicie atrakcyjnym facetem. Ja jestem młodą jeszcze wdową, samotną i spragnioną mężczyzny kobietą. Los nas ze sobą zetknął, zaferował nam ... hm ... jakąś tam szansę, okazję. Dlaczego mielibyśmy tej okazji nie wykorzystać, skoro ty przecież wyraźnie na mnie lecis, a ja ... - Rachel na dłuższą chwilę zawiesiła głos. A ja spodziewam się po spędzonej z tobą nocy sporej satysfakcji! - dokończyła, starannie dobierając i dobitnie akcentując poszczególne słowa.

Co do mnie, to sam już nie wiem, czego można się po tobie spodziewać, szalona kobieto, pomyślał Luke. Ale tak czy inaczej nie wyobrażaj sobie, że mnie tymi swoimi ostrymi zagrywkami przestraszysz. Dostaniesz to, czego się tak nachalnie domagasz, proszę bardzo! I jeszcze zobaczymy, czyje będzie ... hm ... na wierzchu.

Uśmiechnął się sarkastycznie do własnych, zdrożnych myśli.

- Nie jestem ani trochę hipokrytą, Rachel! - stwierdził stanowczym

tonem. - Wpadłaś mi w oko, nie będę ukrywał. Faktycznie lecę na ciebie i faktycznie przez cały ten czas. .. odkąd cię zobaczyłem, odkąd cię poznałem, Rachel. .. myślę przede wszystkim o tym, żeby się z tobą przespać, żeby jak najlepiej wykorzystać tę dzisiejszą okazję. Skoro ty też masz ochotę na seks, to w czym problem? Zagrajmy w otwarte karty. Nie krępuj się, zaproś mnie po kolacji do swojego pokoju i już! Luke spodziewał się, że jego cynicznie prowokacyjna propozycja onieśmieli Rachel, wprawi ją w zakłopotanie. Przeliczył się jednak, i to mocno. .

Wychyliwszy jednym haustem swoje wino, Rachel Manning zerwała się gwałtownie z krzesła i syknęła:

- Do diabła z kolacją, chodźmy do mnie od razu!

Po czym, nie czekając na reakcję Luke'a, ruszyła energicznym, sprężystym krokiem przez restauracyjną salę w stronę drzwi.

Błyskawicznie pojął, że żarty i podchody definitywnie się skończyły. Rachel Manning, z jakichś tam, sobie jedynie znanych, powodów, zdecydowała się postawić wszystko na jedną kartę. Zdecydowała się narzucić sobie, ale nie da się ukryć, że również jemu, niesamowicie ryzykowny, prawdziwie desperacki styl gry.

Albo - albo! Żadnej swobody manewru! Tak lub nie.

- Tak, do licha, oczywiście, że tak! - mruknął Luke z cicha sam do siebie.

Wstał od stołu, nie dopijając wina. Dosłownie w biegu rzucił zdezorientowanemu kelnerowi jakieś naprędce sklecone wyjaśnienie i wcisnął mu w dłoń parę zmiętych banknotów, płacąc z nadwyżką za trunek i fatywę.

Dogonił Rachel już przy windzie.

- Na szczęście nikt mnie tu nie zna, nieobliczalna kobieto - burknął z wyrzutem.

- Na szczęście mnie też nie - stwierdziła Rachel rezolutnie. - Myślisz, naiwny człowieku, że jakby było inaczej, to pozwoliłabym sobie na taki zwariowany numer? Bez przesady, aż taka ekscentryczna to ja nie

jestem, nie myśl sobie!

- Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, 'co o tobie myśleć - zauważył z rezygnacją Luke.

- Więc nie myśl! - skostatowała Rachel w bezlitośnie logiczny sposób.

- Działaj, skoro możesz! Nie marnuj okazji! Korzystaj z niej! Pokaż, co potrafisz!

W siedli do windy. Luke St Clair uświadomił sobie, że ostatnie, prowokacyjne w treści słowa Rachel zostały przez nią wypowiedziane jakimś dziwnym, nienaturalnym tonem. Czyżby tonem hysterii?

Spojrzał na Rachel. Zauważył, że jej pałające dotychczas zimnym blaskiem cynizmu zielone oczy zaczynają zachodzić lekką mgiełką, a kąciki pogardliwie dotąd wydętych zmysłowych ust zaczynają drgać. Podobnie jak ramiona:.

Luke obserwował ją uważnie. Przez parę chwil Rachel najwyraźniej usiłowała jeszcze walczyć ze sobą, starając się zapanować nad własnymi emocjami i utrzymać w przyjętej, a właściwie narzuconej sobie roli. Jednak nim winda zdążyła dojechać na właściwe piętro, Rachel Manning skapitulowała. Odwróciła się twarzą do lustrzanej ścianki kabiny, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

- O Boże! - jęknęła żałośnie przez łzy. - O Boże, co ja właściwie najlepszego robię? Luke, przepraszam cię.

Luke St Clair, zapominając na moment o regule ograniczonego zaufania, obowiązującej w każdej grze, więc również w tej, która nosi nazwę gry miłosnej albo, mniej zobowiązująco, flirtu, zareagował spontanicznie i dokładnie tak samo, jak reaguje większość mężczyzn na niewieście łzy. Zakłopotaniem. Współczuciem. Nagłym napływem tklivości. Objął Rachel oboma ramionami i mocno ją do siebie przytulił.

- Ciii - szepnął. - Nie płacz, bardzo cię proszę, tylko nie płaci.

- Przepraszam cię, Luke, bardzo cię przepraszam - powtarzała Rachel, wciąż łkając.

Winda stanęła na żądanym piętrze, automatycznie rozsunęły się jej drzwi.

- No, dobrze już, dobrze. Ja też cię mogę przeprosić, jeśli chcesz, niech już będzie, to co złego, to nie my mruknał Luke i nie wypuszczając Rachel z objąć, wyprowadził ją z kabiny.

Znaleźli się sam na sam w opustoszałym i raczej ciemnym holu. Luke ujął Rachel za rękę i poprowadził ją w stronę drzwi jej pokoju. Nie poruszała się bynajmniej w ów efektowny, wystudiowany sposób, jaki rutynowane modelki prezentują z zawodowego obowiązku na wybiegu, a już wyłącznie z własnej woli niekiedy także w sytuacjach codziennych. Szła trochę bezwolnie, jak zahipnotyzowana, drobnym, niepewnym, z lekka chwiejnym krokiem osoby śmiertelnie zmęczonej albo ... mocno stremowanej, zagubionej, wręcz załęknionej.

Luke St Clair poczuł z niemałym zdziwieniem, że w efekcie oniesmielenia Rachel ... jego ogarnia gwałtowna i potężna fala opiekuńczej tkliwości. I uświadomił sobie z irytacją, że poddaje się tej fali, mimowolnie, na przekór własnym planom i oczekiwaniom, wbrew logice zdrowego rozsądku, po prostu wbrew sobie!

Przecież to wszystko zręczne sztuczki, tej przewrotnej kobiety! - monologował w myślach, podejmując desperacką próbę samoobrony.

Uważaj, St Clair, kiedyś już dałeś się na nie nabrać, upominał sam siebie. I co? Niczego się nie nauczyłeś? Zamierzasz bez końca powtarzać te same błędy? Znowu pozwalasz się bezkarnie wodzić za nos? Przecież ona, ta cała Rachel Manning, to w gruncie rzeczy wyrafinowana rozpustnica, doskonale wyćwiczona w uwodzeniu i .. cudzołóstwie.

Umiała cię zwabić w wiadomym celu do swojego hotelowego pokoju jeszcze za życia nieboszczyka męża, teraz też cię wabi, równie skutecznie, chociaż zupełnie inną metodą. Już nie na wampa, tylko na zagubione dziewczętko. To komediantka, St Clair, niesamowicie zręczna komediantka i tyle! Możesz się z nią przespać, czemu nie, jest przecież po prostu fantastyczna w łóżku. Ale, do stu diabłów, nie powinieneś się nad nią roztkliwiać!, I przede wszystkim nie powinieneś się w niej dурzyć! Jak smarkacz, jak skończony idiota.

Ostre słowa na niewiele się zdały. Luke St Clair opiekuńczo objął Ra-

chel Manning ramieniem. Kiedy znaleźli się już przed drzwiami jej pokoju, przygarnął ją do siebie i z czułością pogładził po głowie.

- Rachel - wyszeptał jej imię, wyłącznie po to, żeby je usłyszeć, żeby poczuć jego miękkie zgłoski na własnych wargach.

Przepadłeś, St Clair! - uświadomił sobie w ostatnim, bolesnym przebiegu rozważań. Przepadłeś z kretesem, zakochałeś się w tej kobiecie. Bo ty ją kochasz, St Clair, bez względu na to, jak cię traktuje, jak się zachowuje, jaki tryb życia prowadzi, bez względu na wszystko! Nie masz się co oszukiwać, że tak nie jest. Zakochałeś się w niej już wtedy, półtora roku temu. Urzekła cię, rzuciła na ciebie urok! I przepadłeś.

Zrezygnowany pocałował Rachel najpierw delikatnie w czoło, potem w nosek, w jeden policzek, w drugi. I wreszcie mocno, gorąco, namiętnie w usta. Zmysłowe, leciuteńko, kusząco rozchylone w geście przyzwolenia.

Kiedy po dłuższej chwili słodkiego oszołomienia Luke wziął z rąk Rachel wyłuskany przez nią z torebki klucz od pokoju i otworzył drzwi, był już gotów na wszystko. Na seks, na miłość, na zapomnienie o przeszłości, o przyszłości, o całym świecie. Na każde szaleństwo! Na całkowite, kompletne szaleństwo.

Weszli do środka, Luke znów przyciągnął Rachel do siebie i objął mocno ramionami. Zaczął ją raz po raz całować, wyznając urywaniem szepciem pomiędzy pocałunkami:

- Och, Rachel. .. tak na mnie działasz ... tak niesamowicie .. : że tracę rozum ... przestaję myśleć ... zaczynam wariować. Kobieto! Przecież ty robisz ze mnie szaleńca!

- Luke, przecież ja też szaleję za tobą! Oszalałam na twoim punkcie, człowieku! - usłyszał w odpowiedzi wyznanie Rachel.

Czy szczerze? Nawet nie usiłował, nie był w stanie się nad tym zastanawiać. Wiedział już tylko jedno: że chce, że pragnie, że musi.

Że chce się kochać z tą kobietą!

Że pragnie, niesamowicie pragnie jej cudownego ciała! Że musi, bez względu na wszystko musi, posiadać piękną

Rachel Manning, już teraz, już zaraz, natychmiast!

Rękoma drżącymi pod wpływem podniecenia do tego stopnia, że aż trochę niezręcznymi, zaczął rozpinąć kolejne drobne guziczki zapiętego wysoko pod szyję jedwabnego żakietu Rachel. Jęknął z rozkoszy, a obawiając się wybuchnąć przedwcześnie, przymknął nawet na chwilę oczy, gdy zorientował się, że dama jego serca nie ma na sobie kompletnie nic pod spodem, żadnego biustonosza, żadnej bielizny ...

Obnażył zachwycająco kształtne piersi Rachel, odważył się w końcu na nie spojrzeć.

- Kobieto! - szepnął. - Ależ ty jesteś piękna!

Rachel Manning, wdzięcznie, kusząco zarumieniona pod wpływem wstydu i pożądania, nie odpowiedziała tym razem nic. Pochyliła się tylko i błyskawicznym, gwałtownym, tak szybkim, że niemal niezauważalnym ruchem zsunęła z siebie szerokie, jedwabne spodnie i maleńkie jedwabne majteczki.

Stanąła przed Lukiem całkowicie naga i dopiero wtedy odezwała się do niego pieszczotliwym tonem:

- Mój biedaku, ciebie też zaraz rozbiore.

- Och, Rachel, rób ze mną, co tylko chcesz, byle szybko, bo jak cię widzę tak bez niczego, to naprawdę za siebie nie ręczę! - jęknął Luke w odpowiedzi.

- Nic się nie martw, to na pewno długo nie potrwa, twoje ubranie ma chyba mniej guzików niż moje - rzuciła żartobliwie Rachel.

I zgodnie z zapowiedzią, w istocie wyjątkowo szybko poradziła sobie z całą garderobą Luke'a.

- Jakież ty jesteś piękny, jaki boski, jaki męski! Ty .. Ty mężczyzno mojego życia! - wykrzyknęła, ujrzawszy go w całej okazałości, bez żadnych osłon.

- Och, Rachel! - szepnął Luke, biorąc ją w ramiona.

- Och, Luke.

Minęły długie minuty, a może i godziny, nim półprzytomny, oszoło-

miony Luke. St Clair wyzwolił się wreszcie z pęt najwyższej miłosnej ekstazy i zdołał na chłodno ocenić to wszystko, co rozegrało się tej nocy w hotelu "Holiday Inn" w Terrigal Beach pomiędzy nim a Rachel Manning.

Piękną, niesamowitą i tajemniczą Rachel Manning. Kobieta jego życia. A może przekleństwem jego życia, kto wie?

W pokoju było ciemno. Leżeli obok siebie w łóżku, na chaotycznie porzrzuconej pościeli. Rachel, wyczerpana długim miłosnym misterium, sądząc po wyrównanym i głębokim oddechu słodko spała. Luke, rozbudziwszy się, czuwał. Nie miał odwagi znów zasnąć.

Co będzie z nami jutro? - zastanawiał się z obawą. Czy rano ona znowu zniknie bez słowa, tak jak wtedy? Czy znowu przede mną ucieknie?

O, nie! Nie pozwolę jej na to! Przecież wiąże ją kontrakt, jeszcze przez cały jutrzejszy dzień jest zobowiązana pozować mi do zdjęć. Przez cały dzień.

A co potem? Co muszę zrobić, jak powinienem postąpić, żeby ją przy sobie zatrzymać? Na dłużej. Na wiele dni.

Do licha, najlepiej już na zawsze!

Nocną ciszę, spokojny sen Rachel Manning i gorączkowe rozmyślenia Luke'a St.Claira przerwał nagle i brutalnie ostry brzęczyk telefonu stojącego na usytuowanej tuż obok, łóżka nocnej szafce. Jeden, drugi, trzeci.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Rachel, odbierz! To pewnie do ciebie, przecież jesteśmy w twoim pokoju - odezwał się Luke.

Rachel ocknęła się wprawdzie natychmiast, ale nie od razu tak naprawdę oprzytomniała.

Wciąż rozespana, zapytała ze zdziwieniem:

- Co się stało? Co to tak dzwoni?

- Odbierz. To telefon. Chyba do ciebie. Jesteśmy w twoim pokoju, w hotelu - przypomniał jej Luke.

Rozeznawszy się w sytuacji i skojarzywszy fakty, Rachel Manning najpierw gwałtownie zerwała się z łóżka, a zaraz potem przysiadła na jego skraju.

- Na miłość boską! - wykrzyknęła z przestraszeniem.

- Kto do mnie dzwoni o tej porze? Coś się musiało stać!

Telefon brzęknął po raz kolejny, Rachel nerwowym ruchem sięgnęła po słuchawkę.

Luke St Clair wstał i dyskretnie wyszedł do łazienki.

Jego ciekawość okazała się jednak silniejsza od dyskrecji, więc po krótkiej chwili uchylił drzwi i zaczął się przysłuchiwać prowadzonej przez telefon rozmowie.

- Co powiedział lekarz? - dopytywała się Rachel. - Jesteś pewna, Sarah? Bo wiesz, ja mogłabym przyjechać do domu już teraz - tłumaczyła swojej rozmówczyni. - Tak, to na pewno dałoby się zrobić jutrzejsze zdjęcia po prostu zaczęłabym trochę później. Zresztą może Luke, ten fotograf, zgodzi się przełożyć sesję na jakiś inny dzień. A jeśli nie ... ? To niech sobie szuka innej modelki! Trudno, niech stracę, zdrowie mojego dziecka jest dla mnie ważniejsze od pieniędzy za pozowanie.

Dziecko? - zdziwił się w duchu Luke. Wdowa z dzieckiem? No, to przecież nic niezwykłego. A ta Sarah? Co to za jedna? Opiekunka? A może teściowa?

- Nie, Sarah, ja jednak zaraz przyjadę! - stwierdziła zdecydowanym tonem Rachel. - Wiem, że nic nie pomogę, ale przynajmniej posiedzę przy małym. Tę noc i tak mam z głowy, ze zdenerwowania na pewno bym już oka nie zmrużyła aż do świtu. O tej porze ruch na autostradzie jest nieduży, bez porównania mniejszy niż w dzień, za niecałe dwie godziny powinnam być z wami. Tak, tak, będę jechała ostrożnie. Trzymajcie się oboje dzielnie! No, to na razie, Sarah. Do miłego.

Rachel odłożyła słuchawkę. Luke otworzył szeroko drzwi od łazienki i nie próbując nawet udawać, że niczego nie słyszał, krzyknął od progu:

- Rachel, kto dzwonił? Co się stało?

- Mój synek... nagle zachorował. .. - odpowiedziała załamującym się z przejęcia głosem Rachel. - Teściowa ... właśnie dzwoniła.

- Nie wspominałaś mi, że masz dziecko! - przerwał jej Luke.

- A czy w ogóle mówiłam ci coś o sobie?

Luke St Clair zamilkł i zamyślił się.

- Faktycznie, nie - mruknął po chwili tak cicho, jakby zwracał się raczej sam do siebie niż do Rachel. - Nie mówiłaś o sobie, tylko mnie wypytywałaś o różne rzeczy. Właściwie, to ja nic o tobie nie wiem.

- Teraz już coś tam wiesz, Luke. Mam dziecko, dziecko jest chore. Muszę do niego zaraz jechać. I muszę cię prosić, Luke, o przełożenie naszej jutrzejszej sesji. Na trochę późniejszą godzinę, a najlepiej na jakiś inny dzień.

Luke St Clair wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy, Rachel - stwierdził. - Dziecko to dziecko, wiadomo, że jest ważniejsze od zdjęć. Teściowa. zwywała już jakiegoś, lekarza, tak?

- Wzywała.

- No i co?

_ Zastosował od razu leki, powiedział, że za parę dni wszystko powinno

być w porządku.

- Całe szczęście! No, to głowa do góry, Rachel. Wiesz, dzieciaki często chorują, na przykład dzieci moich braci ...

Luke St Clair nagle przerwał swój wywód. Przez głowę przemknęła mu bowiem pewna myśl, na tyle dla niego samego zaskakująca i sensacyjna, że nawet nie odważył się jej sformułować do końca.

Dzieciaki braci ... hm. A jeśli to dziecko ...

- Rachel, ile twój synek ma lat? - zapytał, starając się z całych sił o beznamiętny ton.

- Lat? - zdziwiła się. - To jeszcze maluch, nie ma nawet roczku.

Wielki Boże, to przecież może być ... ! - myślał gorączkowo Luke.

Osiemnaście odjąć dziewięć równa się dziewięć. Jeśli to dziecko ma dziewięć miesięcy, to przecież może być ...

- A ile mu brakuje, Rachel? - zapytał.

- Czego?

- No, miesięcy. Do ukończenia roku.

Rachel Manning zmarszczyła brwi, zmrużyła oczy i zmierzyła Luke'a tak przenikliwym, że niemal aż kłującym spojrzeniem.

- Tylko jednego miesiąca, przystojniaczku - syknęła jadowitym tonem.

- Nie bój się, nie może być twój. Jest o całe dwa miesiące za duży, zgadzają się? - wybuchnęła nagle, podnosząc głos niemal do krzyku.

- To moje dziecko, tylko moje! I mojego zmarłego męża, Patricka Reginalda Cleary'ego trzeciego - dodała już ciszej.

Luke St Clair z wściekłości poczerwieniał tak mocno, jakby za moment miał dostać ostrego ataku apopleksji. Warknął ochryple:

- Więc jednak mnie pamiętasz, ty ...

- A ty mnie to niby nie?! - krzyknęła Rachel, nie pozwalając mu dokończyć zdania. - Niby to przypadkiem mnie tutaj ściągnąłeś, do tego hotelu, a naprawdę ... Ech, tak czy inaczej komedia skończona, Luke! Nie będziemy się już więcej bawić w fotografa i modelkę. Jadę do chorego dziecka. A ty możesz sobie iść do diabła! No, już, wciągaj spodnie i wynoś się z mojego pokoju, zrozumiałeś?

Tym razem gwałtownie pobladł. Ogromnym, tytanicznym wręcz wysiłkiem woli tłumiąc zdenerwowanie i wzburzenie, bez słowa pozbierał swoją rozrzuconą bezładnie po pokoju garderobę i częściowo się ubrał. W końcu stwierdził lodowatym tonem:

- Rzeczywiście lepiej stąd wyjdę, bo jak znowu coś powiesz w tym samym stylu, to się wścieknę i jeszcze ci zrobię jakąś krzywdę, ty ... Ty malowana lalko! W jednym masz rację - dodał. - Ta komedia jest już skończona, raz na zawsze!

Po czym wyszedł, trzaskając z furią drzwiami.

Znalazłszy się w swoim pokoju, Luke St Clair najpierw wychylił kilka łączywymi haustami szklankę zimnej wody, a potem usiadł w fotelu i popadł w głębokie zamyślenie.

Dziecko ma jedenaście miesięcy, zaczął analizować fakty. Więc kiedy spaliśmy ze sobą osiemnaście miesięcy temu, ona była już ... Była w ciąży z tym swoim mężem, Patrickiem trzecim, czy jak mu tam! Dlatego się nie martwiła o zabezpieczenie, wszystko by się nawet zgadzało. Ale żeby kobieta w ciąży? Żeby sobie pozwalala. na takie wysoki? Do diabła, z niej to albo jest jakaś niesamowita ładacznica, albo ... hm ... Albo bezczelna kłamczucha!

No tak, to pewnie ja jestem ojcem tego dziecka, ja, St Clair, a nie jakiś tam nieboszczyk Cleary! Musiał być słabowity, skoro się w końcu przeniósł na łono Abrahama, więc pewnie ją zaniedbywał czy coś w tym rodzaju.

W każdym razie nie mogła z nim zająć w ciążę, a że chciała zostać mamuszką ... Więc sobie znalazła dawcę nasienia, takiego rozplodowego byczka ...

Czyli mnie!

Do diabła, to całkiem możliwe, niektóre przewrotne baby tak robią, słyszy się podobne historie. Ona ma ze mną to dziecko, a tylko mi łże w żywe oczy. Że jedenaście miesięcy ... Naprawdę chłopak pewnie ma dziewięć.

Chłopak, mój chłopak, mój s y n!

Do licha, nie mogę przecież tak tej sprawy zostawić, muszę to wszystko sprawdzić! Przede wszystkim muszę sprawdzić, gdzie ona mieszka, gdzie ona trzyma to dziecko. _ Do licha, zamiast tu siedzieć i dumać, muszę natychmiast za nią jechać!

- Muszę jechać! Natychmiast! - krzyknął głośno Luke St Clair.

Zerwał się z fotela na równe nogi, narzucił koszulę i marynarkę, złapał kluczyki od samochodu i popędził do recepcji. Dowiedziawszy się tam, że panna Rachel Manning opuściła hotel kilkanaście minut temu, rzucił się biegiem do podziemnego garażu, w gorączkowym pośpiechu wyprowadził swój wóz i błyskawicznie ruszył w pościg.

Wiedział, że chcąc dostać się sprawnie z Terrigal Beach do Caringbah, trzeba jechać na południe, autostradą przez Sydney. Spodziewał się też, a właściwie był pewien, że wypożyczony przez niego szybki ford-futura łatwo nadrobi kilkunastominutowe opóźnienie i dogoni małowitrazowego nissana Rachel.

Problem jest właściwie tylko jeden, muszę zauważyć to autko, myślał Luke, siedząc już za kierownicą i wciskając do oporu pedał gazu. No, w takim razie właściwie nie ma problemu, bo na pustawej nocą autostradzie na pewno go nie przegapię, nie ma obawy!

Luke St Clair nie przeliczył się. Tuż za miejscowością Mount White dostrzegł, przed sobą na opustoszałej autostradzie białego niczym jakiś nocny duszek nissana. Zerknął na wmontowany w deskę rozdzielczą swojego samochodu zegar i poczuł przebiegający mu po plecach lekki dreszcz.

Była dokładnie północ.

Do licha, ależ bezbłędnie ktoś reżyseruje tę pełną tajemnic historię! - pomyślał. Zupełnie, jakby mi chciał napędzić stracha. Ale ja się nie boję! Wbrew temu, co mi Rachel kiedyś powiedziała, wcale nie jestem tchórzem. Nie boję się ani żadnych tam duchów z jej przeszłości, żadnych Patricków trzecich, ani odpowiedzialności za moje własne ojcostwo. Niczego się nie przestraszę, Rachel! I nie spocznę, póki nie do-

wiem się całej prawdy, masz to jak w banku!

Luke zwolnił nieco, nie chcąc zbliżyć się zanadto do nissana. Zależało mu na utrzymaniu stałego bezpiecznego dystansu, takiego, przy którym Rachel Manning nie zniknęłaby mu z pola obserwacji, a równocześnie nie zauważyłaby go we wstecznym lusterku. Postanowił bowiem jechać za nią aż do jej domu w Caringbah, nie ujawniając własnej obecności i zapewniając sobie w ten sposób pełną swobodę dalszych ruchów w grze.

Niedaleko za doskonale znanym wszystkim mieszkańcom Sydney i okolic centrum handlowym "Cronulla", Rachel Manning skręciła w lewo, zjeżdżając z głównej, tranzytowej autostrady na lokalną drogę, prowadzącą już bezpośrednio do Caringbah.

Podążył jej śladem. W płataninie wąskich uliczek podmiejskiego osiedla o wiele bardziej niż na przelotowej trasie musiał uważać, by nie zgubić nissana, ale też nie dać się rozpoznać.

Gdy w końcu zauważył, że Rachel zaczyna zwalniać, zjechał na pobocze i przyhamował. Przewornie wygasił wszystkie światła i wyskoczył ze swego forda. Na stojąco, z wyniesionego o dobre trzy cale ponad poziom jezdni chodnika, spodziewał się zobaczyć znacznie więcej niż z fotela kierowcy.

Nie pomylił się. Mimo sporego dystansu i ciemności, zdołał dokładnie zaobserwować w której bramie znika nissan. Po odczekaniu na wszelki wypadek dłuższej chwili, ruszył piechotą w tamtym kierunku.

Dom Rachel Manning okazał się mało reprezentacyjnym i dość mocno naruszonym zębem czasu budynek z czerwonej cegły, ze staromodnym spiczastym dachem krytym dachówką. Usytuowany w głębi podwórka garaż z wyglądu bardziej przypominał zwykłą farmerską szopę. Niezbyt rozległy frontowy trawnik wymagał przystrzyżenia.

Luke St Clair skrzywił się z niesmakiem.

W pierwszej chwili pomyślał zdziwiony: Czyżby tylko taką lichą schedę miał pozostawić po sobie owdowiałej małżonce Patrick Reginald Cleary trzeci?

A zaraz potem oburzył się w duchu: To w takich marnych warunkach, w takim nieciekawym otoczeniu miałby się wychowywać mój syn?

- Niedoczekanie! - mruknął sam do siebie. - St Clair, tobie po prostu nie wolno tak zostawić tej sprawy!

W chwilę później zreflektował się.

Przecież nie mam pewności, że jestem ojcem tego dziecka. Jego matka otwarcie temu zaprzecza, chłopak nosi nazwisko Cleary.

- I co z tego? - Znów półgłosem podjął dyskusję z samym sobą. - Jego matka to w najlepszym razie beczelna kłamczucha, a w najgorszym ... kto wie ... może kobieta o rozdwojonej osobowości.

Człowieku, ten chłopak na pewno jest twoim synem! - Luke, już w myślach, kontynuował 'adresowany do samego siebie wywód. Nawet go jeszcze nie widziałeś, a już przecież instynktownie to czujesz! On powinien się nazywać St Clair, a nie Cle ary. A ty powinieneś się nim zająć, tatuśku. Przede wszystkim powinieneś go poznać. No więc, nie ociągaj się, tylko działaj! I to szybko.

No dobrze, działać. Ale jak? Co robić? Od czego, zacząć? Hm ... ,najlepiej chyba od ... No, jasne!

Po krótkiej chwili zastanowienia Luke doszedł do wniosku, że zacznie od rzeczy najprostszej: od zanotowania adresu. Na umieszczonej przy furtce, skrzynce na listy widniał numer posesji. Tabliczka z nazwą ulicy znajdowała się na najbliższym rogu.

- No, to na razie wszystko, St Clair - mruknął zadowolony z siebie Luke.

- Adres masz, nic tu więcej nie zwojujesz po nocy. Wracaj do samochodu. Resztę spraw musisz odłożyć do jutra.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luke St Clair postanowił nie wracać już do Terrigal Beach. Z Caringbah udał się prosto do domu, do Monterey. Miał swój klucz, więc nie musiał wrywać matki ze snu w środku nocy.

. Nie zważając na nietypową porę, ze znajdującego się w holu na parterze aparatu natychmiast zadzwonił do hotelu "Holiday Inn". Powiadomił dyżurnego recepcjonistę, że niespodziewane problemy rodzinne, które zmusiły go do nagłego wyjazdu z Terrigal, nie pozwalają mu w tej chwili opuścić Sydney. W związku z tym poprosił o spakowanie jego rzeczy i dostarczenie mu ich do Monterey przez posłańca, wraz z rachunkiem za obydwa rezerwowane pokoje.

Luke bardzo się starał mówić i poruszać jak najciszej, mimo wszystko jednak nie zdołał nie obudzić Grace, która sypiała, jak wiele starszych osób, wyjątkowo czujnie.

Ledwie odłożył słuchawkę telefonu, zdziwiona pani St. Clair stanęła w uchylonych drzwiach swojej sypialni i przecierając oczy, zapytała trochę półprzutomnie:

- Czy ty naprawdę tu jesteś, synu, czy mi się tylko przyśniłeś? Bo przecież zapowiadałeś, że dziś zanocujesz poza domem, prawda?

- Prawda, mamó, prawda, zamierzałem nocować w Terrigal Beach i jeszcze przez cały jutrzejszy dzień robić zdjęcia w nadmorskich plenerach, ale wszystko się ułożyło trochę inaczej, więc jestem tutaj - wyjaśnił Luke.

- W takim razie, witaj w domu w środku nocy, mój drogi synu - stwierdziła z niewątpliwie ironicznym uśmiechem pani St Clair. - Czy pozwolisz, że ci zadam jedno króciutkie pytanie?

- Ależ, mamó, daruj sobie, bardzo cię proszę! - zniecierpliwził się Luke.

- Już późno, odłóżmy to przesłuchanie chociażby do rana. .

- Tylko jedno! Króciutkie!

Luke ciężko westchnął i zrezygnowany machnął ręką. Mruknął zrzędliwie z cicha:

- Niestety, na kobiecy upór naprawdę nie ma żadnego lekarstwa, pani St Clair. - Po czym dodał już głośno i wyraźnie: - Niech ci będzie, mamó. Skoro musisz, to pytaj.

Uśmiech pani St Clair z ironicznego zrobił się żartobliwy i filuterny, kiedy wypowiadała swoje, w istocie niesamowicie krótkie, pytanie:

- Chcesz herbaty?

Luke w pierwszej chwili zaniemówił i zrobił wielkie oczy, jednak zaraz potem parsknął śmiechem i wykrzyknął:

- No, wiesz, mamó! Ale mnie zrobiłaś na szaro! Niech nam żyje poczucie humoru ... - tu zawiesił głos, by za moment zakończyć zdanie już z lekka złośliwym tonem - ..idealnie dostosowane do sytuacji!

- Chciałam, żebyś się trochę rozluźnił, synu, bo coś mi wyglądasz na podminowanego - wytłumaczyła się ze swego żartu Grace. - Ale o herbatę pytałam cię całkiem serio. - W takim razie całkiem serio odpowiadam: napiję się. z miłą chęcią. Mógłbym też zjeść jakąś kanapkę, jeśli ci to nie zrobiło kłopotu.

- Żaden kłopot, skoro już i tak nie śpię. Nie jadłeś kolacji, synu? - zainteresowała się pani St Clair.

- Tak się złożyło, że nie. Nie zdążyłem, przez całe popołudnie byłem piekielnie zaaferowany. Te zdjęcia ... - zaczął trochę nieskładnie wyjaśniać matce Luke.

- Wiem, wiem, nie tłumacz się! - mruknęła Grace i pokiwała znacząco głową. - Nocne zdjęcia to zawsze piekielnie kłopotliwa sprawa, prawdziwa afera. No, synu, to może byś tak. pomaszzerował umyć ręce? - zasugerowała, zmieniając dyplomatycznie temat.

- Propozycja nie do odrzucenia - mruknął Luke, po czym obrócił się na pięcie i ruszył w stronę łazienki.

- Jak tylko się ogarniesz, to zaraz przychodź na małe co nieco! - zawołała za nim pani St Clair. - Czekam na ciebie w kuchni z kanapkami i herbatą.

Luke poszedł się trochę odświeżyć po podróży i nie tylko ...

Grace, przygotowując dla niego w kuchni spóźnioną kolację, zaczęła rozmyślać:

Ten nieznośny chłopak nabiera mnie z tymi zdjęciami, jak dwa i dwa cztery! Czuję, że w całej tej aferze wcale nie chodzi o fotografię, tylko o kobietę, o jakąś atrakcyjną panienkę. Wielkie nieba, a jeśli o mężatkę? Ta przedwcześnie zakończona randka nad morzem jakoś mi podejrzanie wygląda. Luke, ty niepotrzebnie się pakujesz w kłopoty, będę musiała ci to zaraz powiedzieć, prosto z mostu, bez owijania w bawełnę! No, może nie tak zaraz, co nagle, to po diable. Porozmawiamy poważnie trochę później, synu. Jak już się posilisz i prześpisz. No i jak mi się uda ...

- ... wyciągnąć z ciebie jakieś bliższe szczegóły! Przyzwyczajona po pięciu latach wdowieństwa do samotności i dysput toczonych z samą sobą, pani St Clair zaczęła bezwiednie myśleć na głos.

- Mówiłaś coś do mnie, mamó? - zapytał Luke, który akurat stanął w progu kuchni.

- Ja? Nie, nie, nic nie mówiłam! - zaprzeczyła energicznie Grace. - To znaczy pewnie tak sama do siebie coś tam mamrotałam, to się zdarza samotnym osobom w moim wieku - wyjaśniła. - Dyktowałam sobie, co jeszcze mam zrobić, żeby nie zapomnieć: wyciągnąć keczup z lodówki do tych twoich kanapek.

Obudzwszy się nazajutrz wczesnym rankiem po dość kiepsko przespanej nocy, Luke St Clair uświadomił sobie, że musi nieodwołalnie podjąć decyzję w zasadniczej kwestii: co robić?

Leżąc, a właściwie przewracając się niespokojnie z boku na bok w łóżku, setki razy analizował wydarzenia poprzedniego dnia, a zwłaszcza wszystkie zachowania, gesty, słowa i półsłówka Rachel. Pytał po wielokroć sam siebie, co mógł oznaczać ten czy tamten grymas widoczny na jej twarzy, to czy tamto wypowiedziane przez nią zdanie? Nie znajdując jednoznacznych odpowiedzi, a tylko kolejne wątpliwości, coraz głębiej pograżał się w rozmyślaniach i ... coraz dłużej powstrzymywał się od działania.

Wreszcie, gdy staromodny ścienny zegar w przylegającym do jego sypialni holu wybił godzinę dziesiątą, zły na siebie za karygodne niezdecydowanie, zerwał się z posłania i zaczął szykować się do wyjścia.

Miałeś działać, St Clair, a nie dumać bez końca! - wyrzucał sobie w myślach. Był już podobno kiedyś jeden taki facet, co to namyślał się za długo, Hamlet się nazywał. Wahał się, wahał, być albo nie być, no i smutno się to dla niego skończyło!

Jedząc w pośpiechu śniadanie, Luke doszedł wreszcie sam z sobą do ładu i opracował sobie doraźny plan działania. Postanowił, że przede wszystkim pojedzie do Caringbah, poobserwuje uważnie dom Rachel Manning i spróbuje zobaczyć jej dziecko.

Jej i być może swoje własne!

Dla niepoznaki, zamiast nowiutkiego białego forda z wypożyczalni, wziął, pod pretekstem, że zaprowadzi go do warsztatu na przegląd techniczny, sfatygowany niebieski wóz matki. Szczęśliwie dotarł nim jakoś do Caringbah. Zaparkował w wąskiej uliczce nieopodal domu Rachel, w jaskrawym dziennym świetle prezentującego się jeszcze gorzej niż po ciemku. Rozpoczął uważną obserwację.

Przez długi czas nie działo się nic ciekawego, ani na sennej, mało ruchliwej ulicy, ani w posesji. Podwórze domu było puste, drzwi i okna pozamykane. Znużony bezowocnym wypatrywaniem i wyczekiwaniem, Luke już zaczynał zapadać w drzemkę, gdy nagle ...

O mało nie zerwał się na równe nogi i nie przebił głową dziury w dachu matczynej limuzyny. Drzwi otworzyły się i w progu domu stanęła 'ona, Rachel Manning!

Z dużą, płócienną torbą na zakupy w ręku, z włosami związanymi w koński ogon, w wytartych džinsach i podniszczonej džinsowej bluzie wydała się Luke' owi równie piękna, jak w eleganckim stroju wieczorowym z naturalnego jedwabiu.

Westchnął głęboko i mruknął sam do siebie:

- Spokojnie, St Clair. Ta kobieta jest piękna, ale piekielnie przewrotna i

diabli wiedzą, jaka jeszcze. Zamiast podziwiać, masz wyprowadzić w pole i poskromić tę ponętą złośnicę, tę rozpustną kłamczuchę!

Skulił się mocno za kierownicą, obawiając się, że Rachel mogłaby go przypadkiem zauważyć. Ona jednak zupełnie nie zwróciła uwagi na wiekową landarę pani St Clair.

Rzuciła parę słów i pomachała ręką starszej damie, która wyjrzała za nią, uchyliwszy okno. Po czym spokojnie, niczego nie podejrzewając, ruszyła po sprawunki.

Teraz albo nigdy, St Clair! - pomyślał Luke.

Odczekał, aż Rachel zniknie za rogiem ulicy, wysiadł z samochodu, podszedł do otwartej furtki, minął zaniedbane podwórko i z bijącym mocno sercem zastukał do drzwi domu, w którym przebywał pewien niemowlak, mały chłopiec, być może St Clair - junior! Jego syn!

Starsza dama uchyliła drzwi.

- Pani Cleary? - zapytał Luke.

- Owszem. A o co chodzi? - Sądząc z tonu głosu, starsza dama była - najwyraźniej zaniepokojona wizytą nie znanego jej postawnego mężczyzny. - Dlaczego mnie pan szuka? Kim pan właściwie jest?

- Pozwoli pani, że się przedstawię: moje nazwisko St Clair - szarmancko zaprezentował się Luke. - Jestem tym fotografem, z którym Rachel, pani synowa, wczoraj pracowała. Czy zastałem Rachel w domu? Nie skończyliśmy sesji, chciałbym się z nią umówić na dalszy ciąg zdjęć. Jest taką świetną modelką.

Pani Cleary uśmiechnęła się i natychmiast odprężyła, gdy dowiedziała się, z kim ma do czynienia i o co niespodziewanemu gościowi chodzi.

- Och, trochę pechowo pan trafił, panie St Clair, bo Rachel właśnie wyszła - zaczęła tłumaczyć Luke'owi. Ale jeśli tylko dysponuje pan czasem, to bardzo proszę wejść i na nią poczekać. Niedługo powinna wrócić, wybrała się tylko do najbliższego sklepu. I do apteki, po lekarstwo dla małego Dereka. Wyrzynają mu się ząbki, ma w związku z tym problemy z dziąsełkami. Biedaczek, przepłakał prawie całą dzisiejszą noc. Teraz na szczęście śpi.

- Derek? - zdziwił się Luke. - Myślałem, że synek Rachel ma na imię Patrick?

- Patrick? Nie! - zaprzeczyła starsza pani. -.Musiał się pan przesłyszeć. Patrick to imię mojego zmarłego syna, a jego ojca. No, prawda ... - dodała gwoli wyjaśnienia Patrick chciał nadać małemu swoje imię, to samo, które nosił już jego ojciec, czyli mój mąż i jego dziadek, czyli mój teść. Ale Rachel .. Widzi pan, moja synowa to bardzo rozsądna dziewczyna. Na szczęście nie zgodziła się przeciągać na kolejne pokolenie tego pretensjonalnego zwyczaju rodziny Clearych, wedle którego najstarszy syn zawsze otrzymywał imię po ojcu. Ja w swoim czasie nie odważyłam się być taka rozsądna i dlatego mój syn był trzecim z kolei Patrickiem Reginaidem Clearym. Ale mój wnuk ma już na szczęście na imię Derek. No, ale ja tu opowiadam w progu rodzinne historie, zamiast wprowadzić pana dalej, panie St Clair! - zreflektowała się pani Cleary. - Bardzo proszę. - Cofnęła się, umożliwiając Luke'owi wejście do srodka. - Proszę uprzejmie dalej, proszę się rozgościć, panie St Clair! - A ja bardzo proszę mówić mi Luke, pani Cleary!

_ W takim razie z wzajemnością: proszę mówić mi Sarah! - zaproponowała z uśmiechem starsza pani. - Zgoda, młody człowieku?

_ Cała przyjemność po mojej stronie, pani Cleary .. to znaczy Sarah. - Luke czuł się z lekka onieśmiałony, zwracając się po imieniu do kobiety, która, jeśli chodzi o wiek, mogłaby z powodzeniem być jego matką.

- Tak, tak, początki zawsze są najtrudniejsze, Luke, mylić się jest rzeczą ludzką - stwierdziła Sarah sentencjonalnie. - Ale nie przejmuj się, nie takie przeszkody można pokonać przy odrobinie dobrej woli. Z obydwu stron, ma się rozumieć. No, to wejdź z łaski swojej do naszego saloniku, tędy. - Gestem zaproszenia wskazała Luke'owi odpowiednie drzwi. - Rozgość się wygodnie, czuj się jak u siebie w domu. A ja tymczasem wpadnę na momencik do kuchni, zrobię herbatę.

Salonik był przytulny i schludny, jakkolwiek zdecydowanie zbyt mocno zagracony. Nagromadzone w nim sprzęty i bibeloty najwyraźniej musiały być niegdyś rozlokowane w jakimś dużo obszerniejszym, bardziej

reprezentacyjnym wnętrzu.

Umeblowanie salonu, gustowne i eleganckie, jeśli chodzi o wykonanie i formę, było niestety mocno podniszczone.- Należałoby przyjrzeć się poszczególnym sprzętom uważnym, koneserskim okiem, chcąc w nich dostrzec niewątpliwe ślady minionej świetności.

Luke St Clair był zbyt zakłopotany i przejęty, żeby się wdawać w tak szczegółowe oględziny. Jego wzrok z miejsca zresztą przykuły do siebie nie meble, ale pozawieszane na ścianach saloniku, na każdym niemal skrawku wolnego miejsca, rodzinne fotografie.

Ślubny portret Rachel i Patricka w ozdobnych ramach, bardzo podobny do opublikowanego w gazecie i najpewniej również zrobiony przez Raya Hollanda. Jakieś stare zdjęcia rodziny Clearych ...

- Zaraz, zaraz ... - mruknął z przejęciem sam do siebie Luke St Clair, rozglądając się dookoła. - Przecież gdzieś tutaj musi być jakaś fotka O, Boże, jest!

Umieszczone w srebrnej ramce kolorowe zdjęcie przedstawiało uroczonego bobasa. Derek - bo on to był z całą pewnością! - siedział sobie golu-sieńki w wannie i z malującym się wyraźnie na pyzatej buzi zadowoleniem zażywał kąpieli.

Luke przecisnął się wąską szczeliną pomiędzy dwoma ustawionymi obok siebie rozłożystymi fotelami bliżej do ściany, by dokładniej przyjrzeć się zdjęciu. Zaintrygował go kolor oczu dziecka.

Spoglądając w ich niewiarygodnie jasny, świetlisty błękit, Luke zaczął się mocno frasować. Skąd ten kolor?- pomyślał. Ja mam oczy piwne, obydwaj moi bracia też, i wszystkie ich dzieciaki. Rachel ma zielone

...

- A jakie oczy miał Cleary?- wykrzyknął niespodziewanie na głos i rzucił się ku ślubnemu portretowi Rachel i Patricka. Stwierdził ze zdziwieniem, że zmarły mąż Rachel miał również oczy piwne.

Uff, co za ulga! -pomyślał w pierwszej chwili. Ulga?

Jaka ulga? - zreflektował się jednak już za moment. Jeśli to dziecko nie jest ani Cleary'ego, ani moje, to znaczy To znaczy, że jego ojcem jest jeszcze jakiś inny facet! . A matką? A jego matką jest, niestety; zwykła ladacznica.

- O, widzę, że oglądasz nasze rodzinne zdjęcia! - odezwała się od progu pani Celeary, wchodząc do salonu z przy gotowaną już herbatą i wyrywając Luke'a z zamyślenia.

- Zwróciłeś uwagę na fotografię Dereka?

- Ja? Na Dereka? - Zbulwersowany dokonany przed chwilą odkryciem i wyciągniętym na jego podstawie dramatycznym wnioskiem, Luke St Clair robił wrażenie kogoś, kto nie bardzo rozumie treść zadanego mu pytania. A tak, tak, widziałem zdjęcie Dereka - stwierdził dopiero po chwili, opanowawszy się na tyle, by odpowiadać z sensem. - Wspaniały bobas z tego twojego Dereka, Sarah, muszę ci powiedzieć!

- Prawda?- Pani Celeary, jak przystało na dumną i kochającą babcię, uśmiechnęła się promiennie, słysząc, że ktoś chwali jej wnuka.- Jak to patrzy na człowieka bezczelnie tymi swoimi wielkimi oczyskami! I wcale się wody nie boi, chociaż ma dopiero pół roczku, a siedzi w dużej wannie!

- Pół roczku? - zdziwił się Luke.

- Mówię o zdjęciu,- wyjaśniła pani Cleary. - Teraz to ma już prawie rok, pierwsze urodziny będzie obchodził w przyszłym miesiącu, czternastego. Mój Boże, jak ten czas szybko leci!

Sarah westchnęła i umilkła. Luke pokiwał ze zrozumieniem głową, lecz nie podjął dalszej rozmowy.

W głowie kłębiły mu się gorączkowe,. niepokojące i przygnębiające zarazem myśli. Nie bardzo wiedział, co począć. Czy wyjść natychmiast pod jakimkolwiek pretekstem i nigdy więcej nie wracać? Czy mimo wszystko zaczekać na Rachel, umówić się z nią na zdjęcia i wbrew jej wczorajszemu kategorycznemu stwierdzeniu, że komedia skończona, ciągnąć dalej rozpoczętą przed półtora rokiem grę?

Nim Luke St Clair zdążył się zdecydować na cokolwiek, panującą w

domu ciszę przerwał głośny płacz dziecka.

- O, słyszę, że Jego Wysokość Derek się obudził i daje znać babuni, że ma mokrą pieluszkę - stwierdziła pani Cleary. - Bądź łaskaw poczęstować się herbatą, Luke, a ja pobiegnę go przewinąć. I zaraz potem przyniosę ci tu mojego wnusia, żebyś go mógł poznać osobiście, a nie tylko ze zdjęcia.

Sarah, jak przystało na kochającą babcię; w pośpiechu wybiegła z saloniku, by jak najszybciej osuszyć wnukowi łezki i nie tylko ...

Luke pomyślał, że mógłby wykorzystać okazję i po pro. stu zniknąć, dyskretnie, po angielsku. Coś go jednak powstrzymywało przed dokonaniem takiego desperackiego, ostatecznego kroku.

Co właściwie? Nie potrafił tego do końca określić. Chęć zobaczenia na własne oczy małego chłopca, którego przez kilkanaście godzin, wypełniony z tego tytułu czułością, jakiej nigdy by się u siebie nie spodziewał, uważał za swojego syna? Chęć zobaczenia tyleż pięknej, co rozwiązłej matki tego dziecka?

Zamyślony, niezdolny w gruncie rzeczy do podjęcia jakiegokolwiek radykalnej decyzji i jakiegokolwiek stanowczego działania, Luke nalał sobie machinalnie herbaty z imbryka do filiżanki i przysiadł z nią w fotelu ..

O mało tej filiżanki z wrażenia nie upuścił, kiedy po chwili w saloniku zjawiała się Sarah Cleary, niosąc na rękach przebranego już i rozradowanego w związku z tym bobasa o ogromnych jak spodki roześmianych oczach. Piwnych! Bez najmniejszej wątpliwości piwnych!! W strząsająco piwnych!!!

- Są piwne! - wykrzyknął Luke.

_ Piwne? Co, piwne? - spytała zdezorientowana pani Cleary.

- Jego oczy.

- Dereka?

_ No, właśnie! Przecież na zdjęciu ma niebieskie.

Pani Cleary roześmiała się dobrodusznie.

_ Cud natury, prawda? Nie gniewaj się, Luke, że próbuję z ciebie żartować - zaczęła się tłumaczyć, stopniowo poważniejąc - masz pełne prawo tego nie wiedzieć. Wszystkie dzieci mają bezpośrednio po przyjściu na świat jednakowe niebieskie oczy, kolor różnicuje się z czasem, u niektórych maluchów, tak jak u Dereka, ten właściwy pojawia się dopiero po kilku miesiącach życia. Miał niebieskie, a teraz ma piwne, tak jak mój syn. Kolor oczu odziedziczył po Patricku, ale poza tym nie bardzo jest do niego podobny, muszę ci powiedzieć. Wszystko inne ma widocznie po Rachel.

Wszystko po Rachel, pomyślał Luke. A oczy po Patricku. A może jednak po mnie, dcl licha! „Skoro piwne, to może jednak po mnie?”

- Grzeczny z niego chłopak? - zapytał, starając się, mimo niesamowitego, kompletnie go rozstrajającego zdenerwowania, jakoś podtrzymać rozmowę.

Sarah przysiadła na wolnym fotelu, żeby również napić się herbaty.

Dereka usadowiła obok siebie.,

- Coraz grzeczniejszy - odpowiedziała Luke'owi. Ale z początku nieźle dał nam się we znaki, nie ma co ukrywać. Było z nim trochę kłopotów, lubił sobie głośno ponarzekać na ten świat. Ale wiesz, nawet mu się nie dziwię. Trudno się było biedaczkowi przyzwyczaić, skoro pojawił się na tym naszym świecie przed czasem.

~ Przed czasem?

- No tak. O całe dwa miesiące za wcześnie! Nasz Derek to siedmiomiesięczny wcześniak, sześć pierwszych tygodni życia musiał, biedaczek, spędzić w inkubatorze.

Usłyszawszy sensacyjną wiadomość, Luke St Clair poczuł się tak, jakby miał za chwilę ...

Wpaść w pasję, wybuchnąć histerycznym śmiechem, zalać się łzami? Uczucie, jakie go ogarnęło, było na tyle niezwykle, że mogło z jednakowym chyba prawdopodobieństwem doprowadzić do każdej z tych gwałtownych, krańcowych reakcji.

I być może doprowadziłoby do którejś z nich, gdyby nie Derek, który

chwyciwszy Sarah za łokieć, żeby nie stracić równowagi, wychylił się zza niej i coś tam po swojemu wesoło gaworząc, zaczął się niezwykle uważnie Luke'owi przyglądać swoimi ogromnymi, piwnymi oczyma. Moc dziecięcego spojrzenia okazała się doprawdy hipnotyzująca. Luke uświadomił sobie nagle z całkowitą jasnością, że oto jest ojcem. Kochającym ojcem. Przepelnionym ojcowską dumą i radością!

Uśmiechnął się do malca. Wypowiedział z czułością jego imię:

- Derek.

A Derek odpowiedział mu promiennym uśmiechem i radosnym dziecięcym pokrzykiwaniem:

- Ta! Da! Da! Ta!

Sarah Cleary, tyleż rozbawiona, co zaskoczona zachowaniem wnuka, wykrzyknęła:

- Ależ ty mu z miejsca przypadłeś do gustu, Luke! Polubił cię od pierwszego wejrzenia. To aż niesamowite, mówię ci, bo on przeważnie bywa wyjątkowo nieufny wobec mężczyzn. Trudno się nawet dziecku dziwić i dodała już ciszej, nagle pośpniejąc - skoro jest wychowywane przez dwie samotne kobiety, a ojca straciło w wieku dwu zaledwie tygodni.

Pani Cleary westchnęła głęboko i umilkła. Luke, ochłonąwszy już trochę z pierwszego, najgwałtowniejszego wrażenia, jakie wywarła na nim zatajona przez Rachel wiadomość o przedwczesnym przyjściu na świat małego Dereka, zapytał stłumionym głosem:

- Sarah, na co umarł twój syn?

- Na białaczkę - odparła pani Cleary - najwyższym trudem tłumiąc łzy. - Dowiedział się o swojej chorobie mniej więcej w rok po ślubie z Rachel. Natychmiast poddał się intensywnej chemoterapii. Nastąpiła krótkotrwała poprawa, remisja, ale niestety, zanim minął kolejny rok, było z nim znowu bardzo źle. Niknął dosłownie w oczach, z dnia na dzień, lekarze nie dawali mu już żadnych szans, czuł, wiedział, miał pewność że niebawem będzie musiał się rozstać z tym światem. Wyłącznie chyba siłą woli dotrwał do końca siedmiomiesięcznej ciąży Rachel. Wiesz,

Luke, on niesamowicie pragnął tego dziecka, obsesyjnie wręcz marzył o ojcostwie. Chciał pewnie zachować, uchronić przed unicestwieniem jakąś cząstkę samego siebie. Cóż, miał odrobinę szczęścia w swoim „przytłaczającym nieszczęściu. Cudem, nie inaczej, doprawdy, tylko cudem doczekał dnia narodzin swojego syna! Dziewięć miesięcy. To już byłoby ponad jego siły. Ale siedem jakoś przetrwał. Ludzki los bywa doprawdy niesamowity, Luke!

Pani Cleary otarła chusteczką napływające jej gwałtownie do oczu łzy. Luke mruknął niepewnie:

- Bardzo wam współczuję, Sarah, tobie i Rachel. To, co przeszłyście ...

- To aż trudno opisać, Luke! - weszła mu w słowo pani Cleary. - Ja, gdyby nie Derek, po prostu chyba bym tego nie przeżyła. I gdyby nie Rachel! Podziwiam ją, ta wspinała dziewczyna odnalazła w sobie, w najgorszym momencie, tyle siły. Mówię ci, Luke, spadła przecież na nią nagle cała odpowiedzialność i troska o dziecko, o mnie, o nasze kompletnie zrujnowane finanse. A ona ze wszystkim zdołała sobie jakoś poradzić! Z samą sobą również, a wiadomo, że nie było jej lekko. To wspinała dziewczyna, Luke, powiadam ci, pod każdym względem wspinała! Po prostu niesamowita dziewczyna!

Wspinała, niesamowita dziewczyna, powtórzył machinalnie w myślach słowa Sarah.

Nie potrafił odpowiedzieć samemu sobie na pytanie, czy powinien się z tymi słowami zgodzić, czy też im zaprzeczyć. Piękna Rachel Manning, a właściwie Cleary, wciąż pozostawała dla niego zagadką, tajemnicą.

- Sarah, kupiłam małemu ten przepisany przez lekarza żel na dziąsła i jeszcze przeciwbólowy syropiek z panadolem, taki specjalnie dla dzie ... Stanąwszy w drzwiach saloniku i zorientowawszy się, że oprócz Sarah i Derek był w domu jest ktoś jeszcze, Rachel w pół słowa przerwała zdanie, które zaczęła wygłaszać już w przedpokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Luke? - wyszeptała niemal bezgłośnie przez zaciśnięte i zbiełałe nagle wargi.
- Cześć, Rachel! - odezwał się Luke St Clair sztucznie niefrasobliwym

tonem. - Wpadłem na moment, żeby uzgodnić z tobą termin następnej sesji zdjęciowej. Sarah była taka uprzejma, że nie tylko pozwoliła mi na ciebie poczekać, ale jeszcze poczęstowała herbatą.

- No i zaprezentowałam mu naszego małego królewicza! - weszła Luke'owi w słowo pani Cleary. - Nie masz pojęcia, jak ten przystojny dżentelmen przypadł Derekowi do gustu. Mały od razu zaczął się do niego uśmiechać, coś mu tam po swojemu tłumaczyć. To niesamowite, bo przecież normalnie raczej boi się mężczyzn. O, tylko zobacz, Rachel! On znów się do Luke' a śmieje całą buzią, wygląda chyba na to, że chciałby się z nim zaprzyjaźnić.

- Widzę, widzę ... - wykrztusiła Rachel.

Falę błądności na jej twarzy zastąpiły gwałtowne rumieńce gniewu. Niepewność i zakłopotanie ustąpiły miejsca tłumionej z trudem furii.

- Luke, kto cię właściwie upoważnił. ..

- Chwileczkę, Rachel! - Luke nie pozwolił jej do końca sformułować pytania. - Myślę, że zamiast się bez potrzeby irytować, powinnaś raczej zamienić ze mną parę słów.

Ton Luke'a był całkowicie spokojny, ale zdecydowany i bezwzględnie poważny. Sarah Cleary pojęła intuicyjnie, że pomiędzy jej przedwcześnie owdowiałą synową, a przystojnym mężczyzną, który bez wysiłku zaskarbił sobie sympatię Dereka, rozgrywają się jakieś poważne sprawy, o wiele poważniejsze, niż robienie zdjęć w nadmorskich plenerach.

Zaproponowała Z miejsca:

- Wezmę małego na podwórko, Rachel, pobawimy się razem w piaskownicy. A ty porozmawiaj ze swoim gościem.

- Dziękuję ci, Sarah. Ta rozmowa na pewno nie potrwa długo, ale załóż małemu, z łaski swojej, kapelusik na główkę, bo to przecież prawie południe, a słońce dzisiaj tak mocno świeci.

- Założę mu, założę, bądź spokojna, Rachel, ze wszystkim sobie poradzę, niczym się nie przejmuj! No, to idziemy na słońeczko, kochanie - Sarah zwróciła się z uśmiechem do wnuka. - Założymy kapelusik,

weźmiemy foremki, pobawimy się pięknie, zrobimy mnóstwo wspa-
niałych babek z piasku.

Ledwie pani Cleary, z małym Derekiem na ręku, wyszła z pokoju, Ra-
chel zmierzyła Luke'a piorunującym spojrzeniem i syknęła:

- Człowieku, dlaczego mnie prześladujesz? O co ci właściwie chodzi?

Luke St Clair oparł się hipnotyzującej sile, jej wzroku i nie odwrócił
oczu. Patrząc odważnie w powabne także w gniewie oblicze Rachel
Manning, odpowiedział zdecydowanie i krótko na jej dramatyczne
pytanie.

- O prawdę!

- O prawdę? O jaką prawdę, do licha?

- Wyłącznie o prawdę, Rachel, o nic więcej. O całą prawdę o Dereku,
Rachel, o twoim dziecku. Ja już wiem, Rachel, że Derek przyszedł na
świat jako wcześniak, dwa miesiące przed terminem. W związku z tym
rachunek idealnie się zgadza, mimo że mały ma teraz jedenaście mie-
sięcy. Jedenaście plus siedem równa się osiemnaście, Rachel. Dokład-
nie osiemnaście miesięcy temu spotkaliśmy się w Sydney na wernisażu
wystawy fotografii. I spędziliśmy szaloną noc w twoim hotelowym po-
koju. Kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Podejrzewam, Rachel, że
Derek jest moim synem. Mam prawo tak przypuszczać! Wiem, już
wiem, Rachel, że twój mąż, Patrick Cleary, cierpiał wtedy na poważną,
nieuleczalną chorobę. Wątpię, żeby ...

- Zamilcz, Luke!

- Nie bądź śmieszna, Rachel, nie mogę milczeć w takiej sprawie, nie
mam najmniejszego zamiaru. Nawet, jeśli nie byłem jedynym mężczy-
zną, poza twoim mężem. Nawet, jeśli nie tylko ze mną się wtedy zaba-
wiałaś po hotelach, Rachel, istnieje prawdopodobieństwo, że to właśnie
ja jestem ojcem Dereka!

Rachel w napięciu zmarszczyła czoło i przymrużyła mocno oczy.

Stwierdziła dobitnie:

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale byłeś jedynym mężczyzną poza mo-
im mężem, Luke! No i masz rację, faktycznie istniało prawdopodobień-

stwo, że to ty jesteś ojcem mojego dziecka, owszem. Ale ja chciałam mieć pewność, Luke. Zleciłam specjalnemu laboratorium wykonanie badań kodu DNA, wyniki takich testów są absolutnie wiążące w kwestii ojcostwa, każdy lekarz ci to potwierdzi, każdy prawnik, każdy sąd! Ja wiem, wiem na pewno, Luke, że mój Derek jest synem Patricka. Że jest Clearym, a nie St Clairem. Wystarczy ci wyjaśnień?

- Nie! - krzyknął zdesperowany Luke, który poczuł się nagle tak, jakby cały świat rozsypał mu się w gruzy. - Chcę jeszcze wiedzieć, dlaczego ty... Dlaczego ty wtedy ze mną Tak bez żadnych oporów

- Teraz ty nie bądź śmieszny, jeśli łaska! - odcięła się Rachel. - Pytasz, dlaczego ja wtedy z tobą, tak? No, a dlaczego ty ze mną bez oporów? I wtedy, i wczoraj. Przed pójściem do łóżka nie stawiałeś mi jakoś żadnych pytań, nie interesowały cię moje motywy. Dopiero po fakcie, jak już dostałeś to, na co miałeś ochotę, zrobiłeś się nagle taki ostrożny, taki dociekliwy.

- Dziwisz się? Wpadłem w popłoch, że mogłaś mnie zarazić jakąś pa-skudną chorobą, nawet AIDS! Zniknęłaś wtedy z tego hotelu tak nagle, bez słowa. Spodziewałem się najgorszego, przeżyłem piekło, zanim dostałem wiążące wyniki testów!

- Za to cię szczerze przepraszam, Luke - stwierdziła Rachel, bez odrobiny złości czy ironii.

- Nie pomyślałam ... byłam wtedy w takim stanie ...

- W jakim, Rachel? Możesz mi to dokładniej wyjaśnić?

O co właściwie ci chodziło w tej ryzykownej grze? Dlaczego ją w ogóle podjęłaś? Dlaczego wystroiłaś się wtedy, na tę wystawę, jak, no wiesz ... Skoro nią przecież nie jesteś!

- Miło z twojej strony, że to w końcu zauważyłeś ~ mruknęła Rachel. - Jeśli chcesz wiedzieć, to ubrałam się wtedy tak, a nie inaczej, żeby osiągnąć to, na czym mi niesamowicie zależało.

- Na przespaniu się ze mną? To znaczy - poprawił się Luke ~ w ogóle z jakimś ... hm ... w miarę przystojnym facetem?

- Nie. Na zapłodnieniu przez mężczyzną o piwnych .oczach. Takich

samych, jak oczy mojego śmiertelnie chorego męża. Mojego męża, który w ostatnich miesiącach życia obsesyjnie pragnął już tylko jednego: zostać ojcem!

- Więc nie chodziło ci o rozrywkę?

Rachel uśmiechnęła się gorzko i z politowaniem pokiwała głową.

-, Wspaniała rozrywka, przebrać się za panienkę lekkich obyczajów i nagabywać obcych facetów! - stwierdziła ironicznie.

- Facetów? - zaniepokoił się Luke.

- No, ściśle mówiąc, to już pierwszy z brzegu facet, którego zaczepiłam, skorzystał z mojej oferty nie do odrzucenia - wyjaśniła Rachel. - Akurat ty, Luke. Na moje nieszczęście!

- Dlaczego mówisz, że na nieszczęście?

Rachel splonęła się, ale, odpowiedziała na pytanie:

- Bo mnie teraz prześladujesz i nie chcesz się ode mnie odczepić!

- Tak ci było ze mną źle ... wczoraj? - dość obcesowo zapytał Luke.

- To nasze w c z o raj, Luke, było fatalną pomyłką! - stwierdziła dość autorytatywnym tonem Rachel - Zresztą teraz mamy już dzisiaj;. I mam wrażenie, że na dzisiaj mamy już dosyć, Luke. Powinniśmy się pożegnać.

- Po co ten pośpiech, Rachel! - Luke St Clair starał się opóźnić jakoś moment ostatecznego rozstania. - Derek wspaniale się bawi na. podwórku, pod troskliwą opieką babci. Możemy jeszcze trochę porozmawiać, mamy czas. Opowiedz mi coś o sobie. Jesteś mi winna rewanż za moje wczorajsze zwierzenia!

Rachel wzruszyła ramionami.

- To nie ma sensu, Luke - powiedziała cicho.

- Mimo wszystko, chciałbym posłuchać.

- A zostawisz mnie już potem w spokoju?

- Może ... -niejednoznacznie odpowiedział Luke.

Rachel albo uznała jego odpowiedź za twierdzącą, albo odczuła nagle zwyczajną ludzką potrzebę mówienia o, sobie, bo usadowiwszy się wygodnie w fotelu, zaczęła snuć historię swojego życia:

- Ojca nie pamiętam, zmarł, jak miałam zaledwie dwa latka. Mama była cudowna, ale nadopiekuńcza. Kiedy zostałam modelką, wciąż drżała ze strachu, że zbałamuci mnie jakiś młody playboy albo stary i bogaty lubieżnik, że zejdę na złą drogę.

Odetchnęła dopiero po moim ślubie. Patrick Cleary był, w jej mniemaniu, po prostu wymarzonym mężem dla mnie. Poważny, w miarę zamozny, znakomicie się zapowiadający naukowiec po trzydziestce, z dobrej rodziny.

J a miałam dwadzieścia dwa lata, kiedy się pobieraliśmy. Poznaliśmy się przy okazji jakiejś imprezy charytatywnej, zaczęliśmy się spotykać, on dość szybko zaproponował mi małżeństwo. Zgodziłam się, chociaż postawił ciężki warunek: koniec z pozowaniem.

Fascynował mnie inteligencją, imponował mi pozycją naukową i towarzyską. Wydawało mi się, że go kocham, chociaż dzisiaj już sama nie wiem, czy to z mojej strony była naprawdę miłość, czy tylko potrzeba schronienia się pod opiekuńczymi skrzydłami dojrzałego mężczyzny? Tak czy inaczej, ślub się odbył, opisywały go nawet gazety.

W kilka tygodni później moja biedna mama miała zawał. Niestety, nie przetrzymała go. Zmarła w czterdziestym dziewiątym roku życia, wyobrażasz to sobie, Luke? Przeżyłam potworny szok.

To, że się jakoś pozbierałam, zawdzięczam przede wszystkim Sarah. Tylko Sarah. To ona, moja teściowa, niesamowicie troskliwie się wtedy mną zaopiekowała. Ona, a nie Patrick, mój mąż.

Bo Patrick troszczył się właściwie tylko o jedno: żebym zaszła w ciążę! Miał obsesję na punkcie ojcostwa, posiadania dzieci. A zwłaszcza - posiadania syna, dziedzica nazwiska, kontynuatora rodu Clearych, Strasznie się niecierpliwił, że czas mija, a tu ciągle nic. W końcu wysłał mnie na badania lekarskie.

Ponieważ wszystkie moje wyniki były jak najbardziej prawidłowe, sam się też przebadał, w następnej kolejności. Wyszło wtedy na jaw, że jego sperma ... no ... jest trochę zbyt uboga w plemniki.

Ale wyszło też na jaw coś bez porównania gorszego: że Patrick, mój mąż, cierpi na leukemię, czyli białaczkę, niebezpieczną dla życia, nowotworową chorobę krwi. To był dla mnie kolejny potworny szok! A dla Sarah, jego matki, chyba jeszcze gorszy.

Patrick zaczął się leczyć. Konieczna była chemoterapia, wiedział, że z jego potencją mogą być po niej jeszcze większe problemy niż dotąd. W tajemnicy przede mną złożył wtedy sporą dawkę swojej zamrożonej spermy do depozytu w banku nasienia, w jednym z sydneyjskich szpitali.

Leczenie przyniosło Patrickowi poprawę, ale tylko na krótko. Po kilku miesiącach nastąpił nawrót, choroba zaatakowała ze zwielokrotnioną siłą. Kiedy mój mąż już wiedział, że jego dni są policzone, powiedział mi o tej swojej spermie i wysłał mnie do tamtego szpitala na zabieg sztucznego zapłodnienia.

Pojechałam, oczywiście w odpowiednim momencie mojego miesięcznego cyklu. Zabieg się odbył, zgodnie z zaleceniem lekarza zatrzymałam się po nim na jedną dobę w hotelu, żeby spokojnie odpocząć.

Spokojnie! Jak można odpoczywać spokojnie, jak można żyć spokojnie, kiedy ma się umierającego męża i coś w rodzaju moralnego obowiązku pocieszenia go na łożu śmierci zapowiedzią ojcostwa?

Zabieg niby się udał, ale do zapłodnienia nie doszło!

Patrick wpadł w rozpacz, potem we wściekłość. Wymógł na mnie potwórkę.

Przez kolejne cztery miesiące zgłaszałam się w odpowiednim momencie do szpitala, powtarzałam ten sam ceremoniał: zabieg, odpoczynek w hotelu.

Bez efektu. Lekarze twierdzili, że winien jest mój stres, ciągły stan potwornego napięcia, w jakim się wtedy znajdowałam. Radzili, żeby cierpliwie czekać, próbować, nie rezygnować.

Posłuchałam ich rady, zgłosiłam się na zabieg po raz piąty. Ale postanowiłam, już po przyjeździe do Sydney, pod wpływem jakiegoś nagłego impulsu, olśnienia Może to nawet był diabelski podszept, czy ja

wiem? W każdym razie postanowiłam wtedy podwoić prawdopodobieństwo zapłodnienia.

Domyślasz się chyba, co było dalej, Luke, prawda? Po zabiegu kupiłam sobie odpowiednie ciuchy, wybrałam się na wernisaż wystawy fotografii, zaczęłam pewnego przystojniaka o piwnych oczach. A w siedem miesięcy później urodził się Derek, największa miłość mojego życia. To wszystko.

- Naprawdę nie masz żadnych wątpliwości, że nie ja jestem jego ojcem? - zapytał Luke, kiedy Rachel umilkła.

- Naprawdę. Badanie kodu DNA potwierdziło ojcostwo Patricka. Szalona noc spędzona z tobą w hotelu miała tylko ten wpływ, że pozwoliła mi się ... hm ... po prostu odprężyć, rozluźnić, zapomnieć. Poczuć się kobietą, a nie tylko ... Ech, nieważne! Było, minęło. Dzięki radości z upragnionego ojcostwa Patrick cudem przeżył jeszcze siedem i pół miesiąca. I to już naprawdę wszystko, Luke. Nic więcej nie mam ci do powiedzenia. Poza jednym słowem: przepraszam! Za to, że cię w jakiś tam sposób podstępnie wykorzystałam.

- Było, minęło ... - mruknął w zadumie Luke, bezwiednie powtarzając słowa Rachel. - Co przeżyłem, to przeżyłem, ale nie gniewam się na ciebie. Wręcz przeciwnie, chciałbym się z tobą ... i z twoim Derekiem, i z Sarah... Chciałbym się z wami... po prostu... No, zaprzyjaźnić. I chciałbym dokończyć te nasze ...

- Do widzenia, Luke! - zdecydowanym tonem przerwała mu Rachel. - Naprawdę powinieneś już iść!

Wstał z fotela. Doszedł do wniosku, że zamiast spierać się z Rachel w momencie, w którym oboje są w najwyższym stopniu rozdrażnieni i wyczerpani trudną rozmową, lepiej będzie wyjść.

Bynajmniej nie po to, żeby raz na zawsze zniknąć z życia Rachel! Przeciwnie. Tylko po to, żeby spokojnie przemyśleć niektóre sprawy, dojść do ładu z samym sobą i ponownie ... wrócić!

- No; to do widzenia, Rachel - powiedział Luke. I dodał na odchodnym:

- Z tymi zdjęciami nie ma takiego pośpiechu, jeszcze zdążymy się

umówić na sesję.

Luke St Clair wrócił do domu, wprowadził samochód matki do garażu i na długie godziny zamknął się w swoim pokoju.

Do głębi poruszony przytłaczająco szczerą, dramatyczną, posępną, nie pozbawioną elementów koszmaru historią małżeństwa i macierzyństwa Rachel Manning, potrzebował samotności i czasu, żeby przemyśleć wszystko to, co usłyszał i czego osobiście doświadczył. Żeby dojść jakoś do ładu z samym sobą!

Spostrzegał teraz przecież Rachel i jej dziwne chwilami postęпки w zupełnie innym świetle. Musiał odrzucić, w istocie z ulgą i zadowoleniem, wiele swoich wcześniejszych przypuszczeń i podejrzeń odnośnie jej osoby.

Rachel Manning nie była ani niezrównoważoną psychicznie erotomanką, ani zdemoralizowaną rozpustnicą, ani tym bardziej damą lekkich obyczajów. Była całkowicie normalną młodą kobietą, tyle że uwikłaną przez los w niesamowity splot dramatycznych życiowych wydarzeń. Kobieta, która znalazłszy się w rozpaczliwym położeniu, w beznadziejnej sytuacji, zdecydowała się na szaleńczy, desperacki krok.

Oczywiście, potraktowała napotkanego przypadkowo w artystycznej galerii mężczyznę o piwnych oczach w egoistyczny sposób. Z rozmysłem, w jednoznacznych zamiarach poszła z nim do łóżka. Podstępnie go wykorzystała dla realizacji własnych celów!

Ale przecież ten mężczyzna, czyli Luke St Clair, skwapliwie oddając się łatwej przyjemności, też nie był w całej sprawie .bez winy.

Zachciało ci się zabawy, St Clair, więc się zabawileś, rozmyślał Luke. Nie zastanawiałeś się zawczasu, kim ona właściwie jest i dlaczego robi to, co robi. Dopiero po fakcie, kiedy ona niespodziewanie zniknęła, obleciał cię strach. Nie przed jej ewentualną ciążą i konsekwencjami własnego ojcostwa. Przede wszystkim przed AIDS.

Luke nie usprawiedliwiał na siłę Rachel, ale rozumiał ją i gotów był jej wybaczyć. Zwłaszcza że odkąd strach już minął, o władnęło nim bez reszty zupełnie inne uczucie.

No cóż, St Clair, chciałeś tego czy nie, ale po prostu zakochałeś się w tej kobiecie! - konstatował Luke w duchu. Szukałeś jej potem właśnie

dlatego. Wcale nie po to, żeby ją ukarać czy upokorzyć. Sam siebie okłamywałeś, kiedy myślałeś o czymś takim. Chciałeś ją za wszelką cenę odnaleźć, bo nie potrafisz bez niej żyć.

Luke uświadomił sobie jasno i wyraźnie, że Rachel Manning jest właśnie tą kobietą, z którą chciałby spędzić resztę życia. Którą chciałby się troskliwie zaopiekować. Ją i jej dzieckiem!

Bo mały Derek, mimo że był synem innego mężczyzny, rozbudził w nim od pierwszego wejrzenia prawdziwie ojcowskie uczucia.

Muszę przekonać do siebie Rachel, muszę do niej jakoś trafić, muszę ją przy sobie zatrzymać, na zawsze! - rozmyślał Luke. Muszę przewyciężyć te jej niezrozumiałe opory.

Poznawszy większość tajemnic Rachel Manning, Luke nie był w stanie rozwikłać tej jednej: dlaczego jest coś, co ją od niego odpycha, gdy niewątpliwie jest też coś, co ją do niego przyciąga? Przeżycia ostatniej miłosnej nocy wyraźnie i jednoznacznie wskazywały na to, że nie jest Rachel obojętny. Stanowcze słowa, jakie wypowiedziała dzisiaj rano, były usilną prośbą o to, by jednak zniknęła z jej życia.

Do licha, wciąż nie rozumiem do końca tej kobiety! - monologował w myślach Luke. Może jej nigdy nie zrozumiem? Trudno! Tak czy inaczej, nie ustąpię. Coś w końcu wykombinuję, co ją ostatecznie przekonam! Jakoś tam sobie z nią poradzę.

Powziąwszy niezłomne i uroczyste postanowienie takiej właśnie treści, Luke St Clair zdecydował się opuścić wieczorem swoją samotnię i zjeść z matką kolację.

Grace przypatrywała się synowi bardzo uważnie, ale dyplomatycznie powstrzymywała się przed wypytywaniem go o cokolwiek podczas posiłku. Dopiero kiedy nasycił głód i poprosił ją, wyraźnie odprężony, o filiżankę kawy, rzuciła mimochodem:

- Czy ta kobieta jest mężatką, Luke?

Luke w pierwszej chwili beczelnie udał zdziwienie.

- Jaka kobieta, mamó? O kogo ci chodzi? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Grace nie pozwoliła mu się wykpić.

- Ta kobieta, z którą masz romans; Luke. O nią właśnie mi chodzi - wyjaśniła ze stoickim spokojem.

- A czy ja w ogóle mam jakiś romans, mam? - zapytał Luke, tym samym wykrętnym tonem, co poprzednio.

- A nie masz? Powiedz mi szczerze, bo to nieładnie kpić w żywe oczy z własnej matki.

Luke zmieszał się. Pomilczał przez dłuższą chwilę, sącząc kawę. W końcu spojrzął z ukosa na Grace i mruknął:

- Że też ty musisz się tak zawsze wszystkiego domyślić, mam!

- Kobieca intuicja, synu - odparowała rezolutnie pani St Clair. - No, więc?

- Więc co?

- Mężatka?

- Nie, wdowa.

- Wdowa? - zdziwiła się pani St Clair.

- Młoda wdowa, sporo młodsza ode mnie, ma dopiero dwadzieścia sześć lat - wyjaśnił Luke.

- Opowiedz mi o niej coś, więcej.

Luke przełknął odrobinę kawy. Zaczął mówić, początkowo dość niechętnie i chaotycznie, ale stopniowo C0faz składniej i płynniej. Nim się spostrzegł zrelacjonował matce całą historię Rachel i małego Dereka.

- Uff, ale mi ulżyło! - stwierdził na koniec nie bez zdziwienia. - Czasami człowiek musi się widocznie wygadać. Tylko posłuchaj, mam! - zastrzegł stanowczo. - Zanim mi zaczniesz udzielać jakichś zbawionych rad, przyjmij do wiadomości, że zamierzam poślubić Rachel i zastąpić ojca jej dziecku.

Pani St Clair głęboko westchnęła.

- Synu, przecież z tego, co mi opowiedziałeś - zauważyła z lekkim przekąsem - wynika jasno i wyraźnie, że ona wcale cię nie chce!

- Może udaje? - mruknął Luke. - Albo po prostu nie jest do końca zdecydowana? Wiesz, jak to czasem jest z kobietami: i chciałabym, i boję się.

- Luke, tajników kobiecej duszy naprawdę nie musisz mi tak dokładnie tłumaczyć - tonem dobrodusznej kpiny odezwała się pani St Clair. - Ale pozwól mi nieśmiało zauważyć, że takie niezdecydowanie to też jest pewna przeszkoda.

Luke machnął lekceważąco ręką.

- Ech, pokonam ją jakoś! - stwierdził buńczucznie.

- Ale jak, synu? Masz już jakiś sensowny pomysł, jakiś plan?

Luke zniecierpliwił się.

- Pomysł, plan. Nie wszystko naraz, mamó, tymczasem podjąłem decyzję! Jak się z nią prześpię spokojnie do rana, to na pewno jakieś pomysły przyjdą! hi do głowy i plany zaczną się konkretyzować.

- Byleby ci nie przyszło do głowy coś głupiego!

- A co, na przykład? - rzucił zaczepnie Luke.

- Na przykład, że zmusisz tę swoją Rachel do małżeństwa. Że ją jakoś omamisz, omotasz. To wprawdzie młoda kobieta, Luke, ale już ciężko doświadczona przez los. I w związku z tym ponad swój wiek dojrzała, dojrzała pewnie od ciebie. Nie nabierzesz jej na żadne tam piękne słówka i efekciarskie sztuczki! To są metody na podrywanie egzaltowanych nastolatek albo znudzonych bogatych damulek. Ta dziewczyna nie ma czasu na wygłupy, synu, musi borykać się na co dzień z poważnymi życiowymi problemami. Jest matką, ma na utrzymaniu małe dziecko.

Luke przerwał pani St Clair:

_ Mamó, i po co ten przydługi wykład? Przecież ja właśnie chcę jej pomóc!

- Myślałeś już o czymś konkretnym na początek?

- Nnno ...

- Jeśli nie, to czy mogę ci podsunąć pewien pomysł?

- Niech ci będzie! - zgodził się Luke z rezygnacją. - Ale nie obiecuję z góry, że go wykorzystam, zgoda?

- Zgoda.

- No, to zamieniam się w słuch.

- Mówiłeś, zdaje mi się, że Rachel mieszka w dosyć trudnych warun-

kach: stary dom, zaniedbane podwórko, trawnik nie przystrzygany od wieków. Może byś coś z tym zrobił, na początek.

_ Sugerujesz mi, żebym wynajął człowieka z kosiarką i wysłał go do Caringbah? - spytał Luke.

- Wielkie nieba, synu, tylko nie to! - obruszyła się Grace. - Rachel pomyśli, że próbujesz ją potraktować jak utrzymankę; że chcesz zaimponować jej forszą. I tylko się do ciebie zniechęci, bo to, jak mi się zdaje, honorowa i ambitna dziewczyna. Sam popracuj przy tym jej domu, pokaż, że to i owo potrafisz! Kosiarka stoi w moim garażu, trochę farby i jakieś pędzle też tam znajdziesz.

Luke uśmiechnął się szeroko, zerwał się z krzesła i uściskał matkę.

_ Wspaniały pomysł, pani St Clair! Kupuję! - wykrzyknął z entuzjazmem. - Że też sam na to nie wpadłem. Od razu jutro zaczynam. Z samego rana.

Grace wyrozumiale pokiwała głową.

- Aleś ty w gorącej wodzie kąpany, synu! - stwierdziła.

- No, ale próbuj, próbuj. Bez względu na to, co wskórasz, dobry uczynek i tak będzie ci policzony.

Kiedy nazajutrz rano Luke St Clair zjawił się z kosiarką w Caringbah, nie zastał w domu ani Rachel, ani nawet Sarah i Dereka.

Może wybrali się całą trójką na jakieś większe zakupy albo do lekarza, pomyślał.

I nie marnując czasu, zabrał się do pracy.

W ciągu dwu godzin najbliższe otoczenie domu Rachel zmieniło się nie do poznania. Luke wziął taki rozpęd i tak się zapamiętał w robocie, że doprowadził do porządku nie tylko frontowy trawnik, ale i niemiłosiernie zachwaszczony ogródek warzywny na tyłach. Ledwie skończył, spostrzegł nadjeżdżający ulicą samochód, białego małowrażowego nissana. Rachel prowadziła, Sarah Cle ary siedziała z tyłu, obok niej Derek, w specjalnym dziecięcym foteliku.

Luke podbiegł ochoczo do bramy, lecz zanim zdążył ją otworzyć, Ra-

chel zatrzymała wóz na zewnątrz ogrodzenia i zdenerwowana nie na żarty wyskoczyła zza kierownicy.

- Co ty tu robisz, człowieku?! - krzyknęła z oburzeniem. - Czy ktoś cię prosił o strzyżenie tego trawnika? Czy ktoś cię upoważnił do panoszenia się tutaj?

Luke nie zareagował na gniewną tyradę Rachel. Uśmiechnął się tylko, pomachał ręką Sarah i Derekowi. Po czym ze stoickim spokojem powiedział po prostu:

- Dzień dobry!

- Jak dla kogo! - syknęła w odpowiedzi Rachel.

- Chcesz, żeby się zrobił lepszy? To uśmiechnij się i przestań się ciskać. Wskakuj do samochodu i wjeżdżaj, już ci otwieram bramę.

Rachel wzruszyła ramionami.

_ Otwieraj, jeśli chcesz, strzyż trawniki, rób nie wiem co tam jeszcze, Luke! - powiedziała. - I tak do niczego to nie doprowadzi. Więc może lepiej zrobisz, jak od razu wrócisz do domu?

Luke westchnął.

_ Rachel, dlaczego właściwie się uparłaś, żeby mnie zniechęcić? - zapytał.

- Bo nie chcę się rozczarować. Pokręcisz się tu trochę, póki jesteś na wakacjach, a potem wrócisz do' tej swojej Ameryki i ...

Luke przerwał jej:

- Nie wracam już do Stanów - powiedział. - Zostaję w Australii.

- Masz ci los!

- Więc to też ci nie odpowiada?

Nim Rachel zdążyła odpowiedzieć Luke'owi na pytanie, Sarah Cleary wychyliła się przez otwarte okno samochodu i zawołała:

~ Mili państwo, wy tam sobie gadu, gadu, a Derek mi tu marudzi, bo w samochodzie gorąco.

- Już, już! - odkrzyknęła Rachel. - Później dokończymy tę rozmowę, jeśli pozwolisz - zwróciła się ściszym głosem do Luke'a.

- Może być później, nigdzie mi się nie spieszy - stwierdził. - Nie myśl, że szybko i łatwo się mnie pozbędziesz, Rachel - dodał tonem na poły żartobliwej pogroźki.

Rachel obróciła się bez słowa na pięcie. Wsiadła do samochodu. Luke otworzył bramę.

Wjechała na podwórko. Nim wprowadziła wóz do garażu, zatrzymała się na 'podjeździe, żeby Sarah i Derek mogli jak najszybciej wydostać się na świeże powietrze.

- Luke, bądź tak dobry, weź małego, a ja pozbieram te wszystkie drobiazgi, które porzucił w czasie jazdy po całym samochodzie - prosiła Sarah.

Luke otworzył drzwi nissana, nachylił się i wyciągnąwszy Dereka z fotelika, wziął go na ręce. Malec natychmiast przestał marudzić. Zaczął z rozmachem robić rączkami "koci, koci łapci" i głośno pokrzykiwać:

- Da-da-da. Ta-ta-ta.

Sarah Cleary roześmiała się.

- No, to chyba już wiem, czego temu naszemu małemu marudzie potrzeba - stwierdziła. - Męskiej ręki. Jak cię zobaczył, Luke, od razu zrobił się grzeczniejszy. .

Luke pokiwał głową, ale nie wypowiedział ani słowa.

Mruknął coś tylko niewyraźnie, odchrząknął. Poczul bowiem nagle, że coś go dziwnie dławi w gardle. Chyba po prostu wzruszenie.

- Spójrz tylko, Rachel - zwróciła się pani Cleary do synowej - jak ci dwaj mężczyźni szybko przypadli sobie do gustu.

Rachel nie dosłyszała jednak albo udała, że nie słyszy, bo nie komentując w żaden sposób uwagi teściowej, dodała lekko gazu i ruszyła samochodem w głąb podwórka.

- Luke, zapraszam cię na lunch! - oznajmiła z uśmiechem Sarah. - Musisz być strasznie głodny po wspaniałej robocie, jaką wykonałeś w tym naszym zaniedbanym obejściu. Cóż, ono chyba też potrzebowało męskiej ręki! - dodała z głębokim westchnieniem.

Luke St Clair z Derekiem i Sarah Cleary ze sporym naręczem najroz-

maitszych zabawek wnuka weszli frontowymi drzwiami do domu.

- Rozgość się z łaski swojej w saloniku - zaprosiła Luke' a pani Cleary

- a ja szybciotko otworzę Rachel tylne drzwi, żeby mogła wygodnie przenieść sprawunki z bagażnika prosto do spiżarni. Strasznie się dziś, biedactwo, zdenerwowała, Derek. tak rozrabiał na tych zakupach.

- Często tak się zachowuje? - zapytał Luke.

- No cóż, zdarza mu się czasami. W domu to jest raczej grzeczny, ale jak tylko gdzieś się z nim pójdzie albo pojedzie ... Z miejsca zaczyna go rozpierać ciekawość świata, wszystko chciałby obejrzeć, wszystkiego dotknąć! W samochodzie to nigdy nie pośpi, jak większość dzieci w jego wieku, tylko by się przez cały czas kręcił, wiercił, rozglądał...

- Moja mama często wspomina, że ja też taki byłem. Zamiast grzecznie spać w wózku na spacerze, wołałem się rozglądać.

- Może dlatego zostałeś fotografem? - rzuciła pół żartem, pół serio pani Cleary, znikając w głębi domu.

- Może ... - mruknął z cicha Luke, w zasadzie sam do siebie.

Wszedł z Derekiem na rękę do zagraconego saloniku. Po chwili zjawiła się tam również pani Cleary.

- Pomyślałem sobie, Sarah - zwrócił się do niej Luke - że mógłbym temu małemu kawalerowi porobić trochę zdjęć.

- Och, Luke, to byłoby cudownie! - ucieszyła się pani Cleary. - Mamy tak mało fotografii Dereka. Wiesz - dodała gwoli wyjaśnienia - musimy z Rachel oszczędzać na wszystkim, nawet na takich rzeczach. Mój Patrick długo chorował, nie miał w tym czasie żadnych dochodów, a za to poważne wydatki związane z leczeniem. Międzynarodowy koncern farmaceutyczny, dla którego prowadził badania jako genetyk, potraktował go niegodziwie, po prostu podle! Bossowie natychmiast zrezygnowali ze współpracy z Patrickiem, skoro tylko się dowiedzieli, że ma raka. Stopniowo rozeszły się wszystkie rodzinne i,asoby. Po śmierci Patricka, ze względu na nie spłacony kredyt hipoteczny, musiałyśmy się z Rachel wyprowadzić z naszego eleganckiego domu w porządnej dzielnicy i przenieść tutaj.

- Kupiłyście ten domek? - wtrącił pytanie Luke.

- Skądże! - odpowiedziała pani Cleary. - Nie byłoby nas stać nawet na coś takiego. Tę, że się tak górnolotnie wyrażę, malowniczą posiadłość tylko wynajmujemy. Cóż, dobre i to, nie ma sensu narzekać. Zresztą, odkąd Rachel wróciła do pracy, powodzi nam się troszeczkę lepiej.

- Rachel jest świetną modelką - zauważył z entuzjazmem Luke.

- I wyjątkowo urodziwą kobietą, prawda? - dodała pani Cleary, uśmiechając się znacząco.

Luke pokiwał głową i głęboko westchnął.

- Równie urodziwą, jak trudną do rozszyfrowania stwierdził. - I tak się już pewnie tego domyślasz, więc nie będę przed tobą ukrywał, Sarah - dodał - że twoja synowa zrobiła na mnie niesamowite wrażenie jako kobieta, i że chętnie zaangażowałbym się w znajomość z nią poważniej niż tylko służbowo, ale ...

- Jest nieufna?

- Właśnie. Pomimo moich jak najlepszych intencji.

- Bądź cierpliwy, Luke, postaraj się ją zrozumieć. Ta dziewczyna tak wiele przeszła, w tak młodym wieku. Jak się za wcześnie nie zniechęcisz, to w końcu pewnie jednak jakoś do niej trafisz. Ja życzę ci jak najlepiej, bo widzę, że wspomniały z ciebie chłopak! Moim zdaniem pasujecie do siebie z Rachel. No i Derek tak cię polubił.

.- Ja też uwielbiam tego bobasa, Sarah, muszę ci się przyznać - stwierdził Luke, z lekką czerwienią. - To kiedy będę mógł mu zrobić zdjęcia? - powrócił do wyjściowego punktu rozmowy.

- Jakie znów zdjęcia? - spytała podejrzliwie Rachel, stanąwszy akurat w progu saloniku.

_ Zdjęcia Dereka, kochanie - wyjaśniła Sarah. - Luke chciałby zrobić małemu parę fotografii, to bardzo miłe z jego strony, nieprawdaż?

_ Kolejny dzisiaj dobry uczynek? - zauważyła ironicznym tonem Rachel.

- Kolejny, ale nie ostatni - odezwał się Luke, przechodząc do porządku dziennego nad jej uszczypliwością. -. Najpierw chciałbym sfotografować

wać Dereka, a potem zabrać jego uroczą mamę na kolację.

_ Przykro mi, Luke, ale muszę odmówić. Nie mogę ciągle nadużywać cierpliwości Sarah i zostawiać jej samej z dzieckiem. Już i tak musi się z nim męczyć, kiedy wychodzę do pracy.

_ Ależ, kochanie, ja się wcale nie męczę z moim słodkim wnuczkiem!

- wtrąciła się pani Cleary. - Z miłą chęcią się nim zajmę dzisiejszego wieczora. Nie odmawiaj Luke'owi, skoro cię tak uprzejmie zaprasza.

Rozerwiecie się trochę, obgadacie spokojnie te wasze wspólne sprawy. Mam na myśli sprawy związane z tą przerwana sesją zdjęciową - wyjaśniła pośpiesznie, spostrzegłszy marsową minę synowej.

- Widzę, że zostałam wzięta w dwa ognie - skostatowała Rachel. - W takim razie niech będzie, Luke - zgodziła się przyjmując zaproszenie. - Spotkajmy się wieczorem. Zdaje mi się, że faktycznie mamy parę spraw do omówienia.

- Trzymam cię za słowo, Rachel, nie próbuj już przypadkiem mnie zwodzić - żartobliwie odezwał się Luke.

- A ja ciebie trzymam za słowo, Luke - podchwyciła jego ton pani Cleary. - Obiecałeś zjeść z nami lunch, prawda? Derek tymczasem też coś zje i odrobinę się zdrzemnie. A jak tylko się zbudzi, będziesz mógł mu zrobić te obiecane zdjęcia, o ile masz aparat w samochodzie.

- Jasne, że mam! - potwierdził z zadowoleniem Luke.

- Przecież rasowy fotograf nigdy się nie rozstaje ze sprzętem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Luke St Clair zjawił się wreszcie dość późnym popołudniem w domu matki w Monterey, został już w progu powitany niecierpliwym pytaniem:

- No i jak ci poszło, synu?

Wzruszył ramionami i odparł:

- Chyba nie najgorzej. Trawnik skoszony, ogródek uporządkowany.

- Ale z Rachel! Jak ci poszło z Rachel? - dopytywała się pani St Clair.

- Zjemy razem kolację, dziś wieczorem.

- To już jest coś! Dokąd ją chcesz zabrać?

- Do takiej małej, przytulnej restauracyjki nad morzem. Nic specjalnie eleganckiego, nie chcę się popisywać.

- I słusznie. Na którą się umówiliście?

- Mam wpaść po Rachelo siódmej. Mogłabyś, mamo, przeprosować mi koszulę?

- No, może ...
- Ja wziąłbym tymczasem prysznic - wyjaśnił Luke.
- Muszę się pospieszyć!
- Po co ten pośpiech, Luke, masz jeszcze czas, przecież jest dopiero pięć po piątej! - zauważyła Grace.
- Po drodze muszę jeszcze wpaść na moment do Theo. Jadąc w tę stronę, zostawiłem u niego w atelier filmy do ekspresowego wywołania, w drodze do Caringbah chciałbym odebrać odbitki.
- Czy to zdjęcia z tej waszej plażowej sesji?
- Z nimi nie byłoby pośpiechu. Ale zrobiłem dodatkowo parę fotografii Derekowi, synkowi Rachel. I obiecałem, że je ode mnie dostanie jeszcze dzisiaj.
- Będziesz miał zdjęcia tego maluszka? - zainteresowała się pani St Clair. - Och, Luke, ja też bardzo bym chciała je zobaczyć! I jakieś zdjęcie Rachel, zanim ją poznam osobiście. ' Zamówiłbyś dla mnie u Theo parę dodatkowych odbitek?
- Luke uśmiechnął się figlarnie.
- No, może ... - odpowiedział, drocząc się z matką zupełnie tak samo, jak przed chwilą ona z nim.
- A jak będzie z tą koszulą?
- Zrobi się.
- Cudownie! Jesteś przecież prawdziwą mistrzynią w prasowaniu koszul.
- Też mi komplement - mruknęła pani St Clair, wzruszając ramionami.
- Która to ma być?
- Czarna, jedwabna, jeśli byłabyś taka uprzejma, najukochańsza moja mamo.
- Nie wygłupiaj się, pochlebco! I jeszcze przez chwilę pomyśl, czy nie lepsza byłaby kremowa albo może ta niebieska z kieszonką?
- Czarna, jedwabna - powtórzył z uporem Luke.
- No, niech ci będzie - zgodziła się z rezygnacją Grace.
- Skoro koniecznie chcesz wyglądać jak jakiś ... hm ... lowelas.

- A czemu nie? - zaczepnie spytał Luke.
- Twoja sprawa, jak się wystroisz, synu, ale pamiętaj, że samotna kobieta, która jest już matką, w pierwszym rzędzie poszukuje w mężczyźnie opiekuna, a dopiero w następnej kolejności amanta.
- Dzięki za światłą radę, pani St Clair! Ale co do koszuli, to niech jednak będzie ta czarna, jedwabna.
- Jak sobie chcesz. Ja idę po żelazko - zakończyła przedłużającą się dyskusję Grace.

Jadąc do Caringbah, Luke najpierw wstąpił po drodze do sklepu z zabawkami, gdzie kupił Derekowi ogromnego nadmuchiwane słońca, a następnie udał się do pracowni fotograficznej Theo po zdjęcia.

Przyjaciół powitał go gromkim i entuzjastycznym okrzykiem:

- Brawo, St Clair! Brawo i jeszcze raz brawo!
- Takie świetne te moje zdjęcia? - zapytał Luke.
- Taka świetna ta twoja modelka! - odparł Theo. - Teraz już wszystko rozumiem, sam bym się w niej zadurzył, jakbyś ty nie był pierwszy. Masz gust, chłopie, można pogratulować.
- Dzięki, że chwalisz chociaż mój gust - mruknął trochę zgryźliwie Luke.

Theo roześmiał się.

- Zdjęcia też są niczego sobie, muszę ci to przyznać.

Niechętnie - dodał - bo robisz mi konkurencję. A wracając do tej cudownej blondyny w bikini: założę się, że masz z nią teraz randkę. Zgadza się?

Luke skinął głową.

- Owszem, mam - potwierdził. - I jak jeszcze chwilę tu z tobą pogadam, to się na tę randkę spóźnię.

- W takim razie bierz zdjęcia i pędź. Nie będę cię dłużej zagadywał, nie chcę stawać na przeszkodzie prawdziwej miłości. Jeszcze tylko jedno jedyne pytanko, dla zaspokojenia ciekawości, jeśli pozwolisz.

- Tak?

- Ten bobas z oczami jak spodki, to kto?

- To Derek. Jej synek.

- Tej blondyny?

- Owszem.

- Twój też? Tylko szczerze!

Luke zmierzył przyjaciela przenikliwym spojrzeniem przymrużonych z lekka piwnych oczu.

. Miałem taką nadzieję, ale się, niestety, rozwiała, pomyślał. Po czym ciężko westchnął i odpowiedział:

- Nie. Ja nie jestem ojcem tego dziecka.

- A kto? - zaciekawił się Theo.

- Jej mąż.

- No, to już koniec świata!

- Nie całkiem, Theo. Ten facet już nie żyje, ona jest wdową.

- W tym wieku?

- Zdarza się.

- Fakt. I ty z nią tak ... na poważnie, Luke?

- Chciałbym.

- No, to powodzenia, chłopie!

- Dzięki. Musimy się umówić w najbliższym czasie na jakiegoś drinka, Theo, to dłużej sobie pogadamy.

- Zgoda, Luke. Przy okazji będziesz mógł mnie zaangażować do družbowania na twoim weselu!

- Kto wie, chłopie, kto wie.

Luke wziął swoje odbitki, zapakowane przez Theo w dużą szarą kopertę, i wybiegł do samochodu. Zrobiło się na tyle późno, że jadąc szybko do Caringbah, kłął w myślach na czym świat stoi, ilekroć był zmuszony zatrzymać się i czekać na czerwonych światłach.

Dotarł na miejsce dopiero kwadrans po siódmej. Trochę zdenerwowany zastukał do drzwi.

- Spóźniłeś się - cierpko powitała go Rachel.

- Tylko piętnaście minut.

- Myślałam, że już nie przyjedziesz - stwierdziła z wyrzutem.
- Myślałem, że ci na mnie mało zależy, a jednak ... Rachel odcięła się:
- Zależy mi czy nie, Luke, ale umowa jest umową!
I punktualność obowiązuje obie strony. Ja jestem już od kwadransa gotowa.
- I wyglądasz prześlicznie w tym kremowym kostiumiku!
- Dziękuję! No więc - Rachel nie pozwoliła się odwieść od tematu komplementem - ja jestem gotowa już od kwadransa, a ty ...
- A ja zmitrężyłem trochę za dużo czasu w sklepie z zabawkami - wyjaśnił Luke. - Kupiłem Derekowi takiego dużego nadmuchiwanego słonia. Na szczęście.
- Kupiłeś Derekowi zabawkę?
- Kupiłem. Chyba nie masz do mnie o to pretensji?
Rachel spojrzała na Luke'a niesamowicie przenikliwie, zacisnęła swoje smukłe dłonie w pięści i nieoczekiwanie zaczęła wykrzykiwać:
- A właśnie, że mam pretensje! Właśnie, że mam! Uwziąłeś się na mnie, Luke, próbujesz mnie omotać, robisz podchody poprzez dziecko! Nie masz do tego prawa, w ogóle nie masz do mnie żadnych praw, ani tym bardziej do Dereka! Zostaw mnie 'w spokoju, Luke, idź sobie, wracaj, skąd przyszedłeś! Nigdzie z tobą nie pojedę, na żadną kolację! Nie chcę cię więcej widzieć, rozumiesz? Nie chcę cię znać!
Rachel zaczęła histerycznie płakać. Oszołomiony Luke stał w progu jak skamieniały. Zaalarmowana nietypowymi raczej odgłosami prowadzonej przez synową i jej gościa rozmowy, w holu zjawiała się pani 'Cleary.
- Rachel, kochanie, co ci się stało'? - zapytała z niepokojem. - Na litość boską. Luke, co tu się dzieje? Czy możesz mi wyjaśnić?
- Nie mam pojęcia, Sarah - odparł Luke, mocno zdeprymowany. - Ja ... Spóźniłem się trochę. I powiedziałem Rachel, że mam zabawkę dla Dereka. A ona ... Sama widzisz: płacze, krzyczy.

- Widzę, widzę, chociaż nic z tego nie rozumiem. Rachel, kochanie - zwróciła się z troską w głosie do synowej, obejmując ją ramieniem - co ci jest, powiedz? Jak ci mogę pomóc?

- Powiedz mu, żeby sobie poszedł, Sarah! Tak mi najlepiej pomożesz. Każ mu się natychmiast wynosić! - wykrztusiła Rachel przez łzy.

- Ależ, Rachel, przecież Luke ...

- Luke ściał trawę, Luke zrobił zdjęcia, Luke kupił zabawkę! - Podniesiony głos Rachel pobrzmiwał gryzącą ironią. - Ciebie ten cudowny Luke już omotał, Sarah! I dlatego stoisz po jego stronie! Ale mnie nie omota, nie ma mowy, nie pozwolę mu na to, niech stąd znika, niech raz na zawsze znika z mojego życia, nie chcę go więcej widzieć, nie chcę go znać!

- Ależ, Rachel, kochanie, uspokój się. Cóż ci ten biedny Luke zawinił?

- Zawinił. Nie, to nie on zawinił, to ja zawiniłam, to ja zrobiłam coś ... ohydneho. Chciałabym o tym wreszcie zapomnieć, a przez niego nie mogę. Więc niech on już stąd idzie, niech mi nie przypomina, że zrobiłam ... że postąpiłam ... że ja ...

Nowa gwałtowna fala napływających do oczu łez nie pozwoliła Rachel dokończyć zdania. Pani Cleary objęła łkającą synową obydwojma ramionami i kompletnie zdezorientowana zapytała Luke' a:

- Masz pojęcie, o czym ona mówi?

Odpowiedział jednym krótkim słowem:

- Tak.

- To może spóbuji mi wyjaśnić.

- Nie, Luke! - krzyknęła Rachel, wrywając się z objęć pani Cleary. - Nic nie mów, proszę cię, błagam! Nic nie mów, tylko już sobie idź. Luke spojrział na roztrzęsioną, zapłakaną Rachel i pod wpływem czegoś, czego nie dałoby się nazwać inaczej, jak tylko olśnieniem, w jednej dosłownie chwili zrozumiał, o co jej chodzi. Rozszyfrował jej dziwne, histeryczne zachowanie. Zgłębił jej tajemnicę.

Rachel jednak kochała swego męża, Patricka. A mimo to, doprowadzona do ostateczności, zdradziła go. Czuli się wobec niego winna, wtedy,

osiemnaście miesięcy temu, i nawet już później, po jego śmierci. Winna zdrady. Zdrady, w wyniku której zaczęła pożądać innego mężczyznę. Właśnie jego, Luke'a St Claira.

Kusił ją, owszem, dlatego zdecydowała się z nim spędzić jeszcze jedną noc, gdy nadarzyła się okazja. Ale równocześnie swoją obecnością przypominał jej postępek, który uważała za największy, niewybaczalny grzech własnego życia. Dlatego chciała, by zostawił ją w spokoju, by odszedł i nigdy więcej nie wracał.

- Już dobrze, Rachel- odezwał się Luke tonem rezygnacji. - Niech już będzie tak, jak chcesz. Pójdę sobie. Zniknę z twojego życia raz na zawsze. Sarah, nie gniewaj się, że się już pożegniam - zwrócił się do pani Cleary. - Było .mi bardzo miło cię poznać. Uściskaj ode mnie Dereka i daj mu ode mnie tego słonia. - Podał pani Cleary barwne pudełko z nadmuchiwaną zabawką. - Na szczęście.

Obawiając się, że jeszcze chwila, a straci panowanie nad sobą i idąc w ślady Rachel wybuchnie głośnym płaczem,. Luke obrócił się na pięcie i pośpiesznie wyszedł.

Podbiegł do zaparkowanego na ulicy samochodu, zajął miejsce za kierownicą, z rozmachem zatrzasnął za sobą drzwi. Uruchomiwszy silnik, spostrzegł, że na wolnym siedzeniu obok niego leży duża szara koperta ze zdjęciami Rachel i Dereka. Zaklął szpetnie. Zawahał się przez moment.

W końcu jednak wcisnął do oporu pedał gazu i z piskiem opon odjechał.

Tylko chyba jakimś cudem Luke St Clair dotarł z Caringbah do Monterey, nie powodując na trasie żadnej kolizji. Wpadł jak burza do domu, cisnął kopertę ze zdjęciami na kuchenny stół.

- Obejrzyj sobie te fotografie, jeśli masz chęć, a potem spal! - krzyknął do matki.

- Ale, Luke! - zdziwiła się pani St Clair.

- Nie ma żadnego "ale", mamó! - przerwał gwałtownie. - Wszystko

skończone, ona nie chce mnie więcej widzieć, więc ja jej też nie. Nawet na zdjęciu. Obejrzyj sobie te fotografie i spal! - powtórzył Luke, wybiegając z kuchni i znikając w swoim pokoju.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Trzasnęły zamknięte z rozmachem drzwi. Przecież dojrzały, trzydziestodwuletni mężczyzna to nie mały szkrab, którego wystarczy pogłaskać po głowie, żeby mu dodać otuchy, pomyślała. Luke sam musi przetrwać swój problem, sam musi się z nim uporać. Niepotrzebne mu teraz moje rady ani nawet współczucie, tylko święty spokój. No i trochę czasu, który podobno najlepiej leczy wszystkie rany.

Grace St Clair przysiadła przy kuchennym stole. Machinalnie sięgnęła po leżącą na nim kopertę. Wykonane przez Luke'a fotografie rozsypały się po całym blacie, tworząc wielobarwną mozaikę.

Zaczęła się uważniej przyglądać poszczególnym ujęciom. Stwierdziła nie bez zdziwienia, że Rachel, modelka i nie spełniona miłość jej syna, prezentuje się zupełnie inaczej, niż ją sobie wyobrażała. Inaczej niż wszystkie inne modelki, których zdjęcia widywała całymi tuzinami w ilustrowanych magazynach. Że jej nie zwykła uroda jest bez porównania oryginalniejsza od powszechnie uznawanego standardu.

Naprawdę interesująca kobieta z tej Rachel, pomyślała Grace. Na pierwszy rzut oka widać po niej, że ma nie tylko ładną buzię, ale i silny charakter. Nawet trudno się Luke'owi dziwić, że mocno przeżywa to rozstanie. Hm, właściwie to szkoda, że im tak jakoś nie wyszło. Chyba pasowaliby do siebie.

Spoglądając na zdjęcia, pani St Clair doszła do wniosku, że są doskonale wykonane i w żadnym wypadku nie zdecyduje się ich spalić.

Po prostu dobrze je schowam przed tym narwańcem Lukiem i tyle! - stwierdziła w myślach. Przecież nie będę po barbarzyńsku niszczyć prawdziwych dzieł sztuki!

Zaczęła zgarniać rozsypane na stole fotografie z powrotem do koperty. Spod stertki innych odbitek, przedstawiających morze, plażę i atrakcyjną blondynkę w bikini" wysunęło się nagle zdjęcie roześmianego boba-sa.

Pani St Clair spojrzała na nie i aż zdrętwiała, znieruchomiała z wrażenia. Przez dłuższą chwilę, wstrzymując oddech, wpatrywała się w najwyższym napięciu w leżącą na blacie fotografię, a potem złapała ją, zerwała się od stołu i wybiegła z kuchni do saloniku.

Drżącymi rękoma wyciągnęła z biblioteczki jeden z rodzinnych albumów, zaczęła go pośpiesznie kartkować.

- Wielki, Boże! - westchnęła na głos, odnalazłszy odpowiednią stronicę. - Przecież ten synek Rachel to kropka w kropkę mój mały Luke!

Skierowała się z powrotem do kuchni, żeby wyszukać inne zdjęcia malca i porównać je ze zrobionymi mniej więcej trzydzieści jeden lat wcześniej fotografiami syna. Przechodząc przez hol usłyszała jakiś dziwny, stłumiony odgłos, dobiegający zza zamkniętych drzwi pokoju Luke'a. Łkanie. Płacz. Głośny płacz dorosłego mężczyzny.

Wielki Boże, jak on to przeżywa! - pomyślała z bólem serca pani St Clair, czując, że jej również łzy zaczynają napływać do oczu. Przecież ten chłopak nie płakał już od wieków!

Nie odważyła się zastukać do drzwi pokoju Luke'a.

Wróciła do kuchni, przejrzała po kolei Wszystkie fotografie, oddzieliła zdjęcia Dereka.

Wpatrzona w nie, zaczęła się zastanawiać: Czy to możliwe, żeby ta k i e podobieństwo było sprawą przypadku? Czy to możliwe, żeby ojcem tego dziecka nie był Luke, tylko ten zmarły mąż Rachel? Co ta Rachel sobie w ogóle wyobraża? Dlaczego tak podle oszukuje mojego syna?

Zaraz, zaraz, a może ona właśnie wyznała mu prawdę przed zerwaniem i dlatego Luke tak bardzo to wszystko przeżywa? Tylko czemu miałyby zrywać z mężczyzną, który jest ojcem jej dziecka i deklaruje wobec niej jak najbardziej poważne zamiary? Do tego z takim mężczyzną jak mój Luke?

Rozmyślenia pani St Clair przerwał dzwonek do drzwi.

Krótki, chciałoby się rzec - nieśmiały.

Podnosząc się z krzesła, Grace zerknęła na ścienny zegar. Było już piętnaście po dziewiątej.

- Kto to może być, u licha, o tej porze? - mruknęła sama do siebie i z ciekawioną skierowała się do holu, żeby otworzyć. .

Nim przekręciła zasuwę zamka, zahaczyła na wszelki wypadek zabezpieczający łańcuch. Uchyliła wejściowe drzwi. Ujrzała w nich ze zdumieniem piękną blondynkę z fotografii, Rachel Manning. Najwyraźniej zapłakaną i roztrzęsioną.

- Czy pani St Clair? - zapytała Rachel drżącym głosem.

_ Owszem - odparła lakonicznie i oschle Grace.

- Ja jestem Rachel Rachel Manning, modelka. Czy zastałam pana St Claira.. to znaczy Luke' a?

_ Owszem - tym samym, co poprzednio tonem powtórzyła Grace.

- Widzi pani, ja muszę ... - Rachel zaczęła niepewnie wyjaśniać powód swojej spóźnionej wizyty. - Ja koniecznie muszę się z nim zobaczyć, pani St Clair, ja bardzo panią proszę, to niesamowicie ważna sprawa!

_ Nie jestem pewna, czy Luke zechce się teraz z panią widzieć, moje dziecko - stwierdziła Grace. - Wrócił ze spotkania z panią wyjątkowo ... hm ... zdenerwowany.

- Ja wiem, domyślam się, ale ... Proszę mnie zrozumieć, ja koniecznie muszę się z nim zobaczyć, pani St Clair, ja mam mu coś niesamowicie ważnego do powiedzenia! - tłumaczyła załamującym się z przejęcia głosem Rachel.

_ Domyślam się - mruknęła Grace. - Widziałam zdjęcia pani dziecka i porównałam je ze zdjęciami mojego syna, kiedy miał roczek - dodała. -

Podobieństwo jest zbyt uderzające, żeby mogło być przypadkowe! - stwierdziła na koniec, podkreślając dobitnie każde słowo.

_ O, Boże! - jęknęła Rachel. - Czy Luke też ... porównywał te zdjęcia? Czy on też już wie? - spytała mocno skonfundowana.

_ Nie wiem, czego się Luke domyśla i co pani mu na ten temat powiedziała, moje dziecko, ale fotografii nie porównywał - odpowiedziała pani St Clair. - Rzucił mi je w kopercie na kuchenny stół i kazał spalić. I zamknął się w swoim pokoju. A ja zajrzałam z ciekawości do tej koperty i aż osłupiałam z wrażenia.

- Na litość boską, pani St Clair, proszę mnie wpuścić, ja Luke'owi wszystko wyjaśnię, ja spróbuję naprawić swój fatalny błąd! Ja naprawdę chciałabym jeszcze wszystko naprawić - nie ustępowała Rachel. Grace wzruszyła ramionami.

- Spróbować podobno nigdy nie zaszkodzi - stwierdziła sentencjonalnie. - Nie wiem, co z tego wyniknie, ale proszę wejść.

Odhaczyła łańcuch, wpuściła Rachel do holu, wskazała jej drzwi pokoju Luke'a.

- Jest tam, w swojej sypialni - powiedziała. - Chodźmy, niech pani próbuje.

Grace, darując sobie pukanie, uchyliła drzwi i poinformowała syna: - Luke, masz gościa!

Luke St Clair nie bardzo zdawał sobie sprawę, ile czasu minęło, odkąd po powrocie z Caringbah wpadł do swego pokoju i rzucił się na łóżko. Nie miał pojęcia, ile czasu przeleżał bez ruchu, łkając z wściekłości i żalu w poduszkę i przeklinając własny los.

Wstydział się tych łez, owszem, nawet sam przed sobą, ale zupełnie nie był w stanie ich powstrzymać. Więc płakał, choć był głęboko przekonany, że płacz nie przystoi mężczyźnie. Płakał, lecz lzy wcale nie przynosiły mu owej ulgi, jaką zazwyczaj przynoszą kobietom i dzieciom. W którymś momencie usłyszał dzwonek do drzwi. Nie zwrócił jednak na niego szczególnej uwagi, sądząc, że to któraś z sąsiadek wpadła do

matki na wieczorną pogawędkę. Leżał z twarzą ukrytą w poduszce i gorączkowo rozmyślał.

O czym? O tym, żeby się wynieść jak najszybciej z Sydney i w ogóle z Australii, żeby znaleźć się jak najszybciej, bodaj natychmiast, w Los Angeles, w Ameryce! Jak najdalej od Rachel.

Z zamyślenia wyrwały go niespodziewanie słowa matki:

- Luke, masz gościa. Ile razy mam ci to powtarzać?

- Co takiego?! - wykrzyknął równie zdumiony, jak poirytowany i zerwał się na równe nogi.

W otwartych drzwiach pokoju, za plecami Grace, ujrzał. .. Rachel.

Nie, to niemożliwe! - pomyślał z niedowierzaniem. Ja na pewno usnąłem i teraz po prostu śnię. Do licha, to nawet piękny sen. Tfu, jaki tam piękny sen; raczej koszmar!

- Luke, oprzytomniej wreszcie, masz gościa - powtórzyła po raz trzeci pani St Clair.

Uświadomiwszy sobie, że nie śni i że stojąca przed nim Rachel Manning nie jest zjawą, lecz jak najbardziej prawdziwą, realną osobą, Luke St Clair wpadł w gwałtowną pasję.

- Do diabła, ,kobieto, czego ty tu szukasz?! - wykrzyknął. - Co jeszcze ciekawego masz mi do powiedzenia? Wszystko już przecież wiem o tobie, nie spodziewaj się, że mnie jeszcze czymś zaskoczysz. Wynoś się stąd! Rozumiesz? Ja też już nie chcę cię znać, ja też już nie chcę cię widzieć na oczy! Wynocha! No, na co jeszcze czekasz?

Rachel z zupełnie nietypową dla niej pokorą wysłuchała szorstkiej reprimendy, a gdy Luke umilkł, odezwała się z cicha:

- Przyszłam do ciebie i czekam, bo chciałabym Z tobą porozmawiać.

- My już nie mamy o czym ze sobą rozmawiać! - warknął Luke.

Rachel, wyciszona i pozornie potulna, okazała się w istocie zdecydowana i nieustępliwa.

- Myślę, że jednak mamy - stwierdziła z głębokim przekonaniem.

- Skąd ci się nagle wzięło to przypuszczenie, Rachel? Chyba z księżycyca

- mruknął sarkastycznie Luke.

- Nie, nie z księżycyca! Z głębi własnego serca.

- Z serca? Kobieto! Ty chcesz mówić o sercu? Uważasz, że masz do tego jakieś prawo?

- Każdy ma takie prawo, Luke. Ja też. I każdy ma prawo być wysłuchany. Do końca. Zrozum, nie wolno nikogo osądzać, zanim się go do końca nie wysłucha. O nic cię więcej przecież nie proszę, Luke, tylko o to, żebyś. pozwolił mi mówić!

Luke w lekceważącym geście wzruszył ramionami.

- Mów, skoro się tak upierasz - zgodził się. - Tylko mów prawdę.

- Całą prawdę, Luke! Tylko dlatego odważyłam się przyjść, że chciałam ci powiedzieć całą prawdę o sobie.

Luke przysiadł na łóżku, wskazał Rachel ustawiony w rogu pokoju fotel.

- Posłuchać mogę - stwierdził. - Niczego to między nami nie zmieni, bo i tak jutro odlatuję do Los Angeles, ale posłuchać mogę, niech ci będzie. Siadaj i mów.

- To ja was na razie zostawię - odezwała się milcząca od dłuższej chwili pani St Clair. - Będę w kuchni - dodała gwoli informacji i wyszła.

Rachel zajęła miejsce w fotelu.

- To długa historia, Luke, więc proszę cię o cierpliwość - zaczęła. - Jej początek ... Jej początkiem był tamten mój desperacki wyskok, półtora roku temu. Zdecydowałam się zrobić to, co zrobiłam, bo doszłam do wniosku, że to jedyne wyjście w mojej sytuacji. W sytuacji nie do zniesienia, Luke, spróbuj to zrozumieć! Patrick ... On tak naprawdę, to chyba nigdy mnie nie kochał, Luke. Kochał tę swoją pracę naukową, te swoje eksperymenty, badania. Ja nie byłam w jego starannie uporządkowanym i zaplanowanym życiu przewidziana do kochania. Dla mnie Patrick przewidział inną rolę. Ja miałam się przyczynić do urzeczywistnienia jego marzeń o ojcostwie! Miałam zająć w ciąży, to było dla niego najważniejsze.

Los bezlitośnie zdrwił z mojego męża, Luke. Zesłał mu śmiertelną chorobę i odebrał mu brutalnie wszelką nadzieję na cokolwiek. Poza

ewentualnie jednym: ojcostwem! Myśl o zostaniu ojcem, chociażby ojcem pogrobowca, dosłownie opętała Patricka. Zmagazynował tę swoją spermę, zmuszał mnie do tych szpitalnych zabiegów, niecierpliwie wyczekiwał na efekty. Efektów nie było, a on z dnia na dzień gasł w oczach. Sytuacja po prostu koszmarna! Podczas kolejnego comiesięcznego pobytu w Sydney wpadłam na ten szaleńczy pomysł.

Los zetknął mnie z tobą, Luke. I los nie pozwolił mi o tobie zapomnieć. Szalona noc minęła, rozstaliśmy się, ty wyjechałeś do Stanów, ja wróciłam do swojego przegranego życia, do swojej żalosnej egzystencji. Co czułam? Pogardę dla samej siebie za to, że zdradziłam umierającego męża. I równocześnie niesamowitą, nieposkromioną tęsknotę, Luke! Za tobą, za twoimi pocałunkami, objęciami, pieścizotami. Za miłością. Bo ja się w tobie wtedy zakochałam, Luke! Być może grzeszną, ale najszczerszą i najgorętszą miłością. Każdego dnia marzyłam o ponownym spotkaniu z tobą, każdej nocy o tobie śniłam.

Urodziłam dziecko, pochowałam męża, wróciłam do pracy, zmieniłam mieszkanie. Tyle rzeczy się w moim życiu zmieniło, Luke, a ta jedna pozostała niezmienna: moja tęsknota, moje pragnienie, moja miłość! Nie dziw się, proszę, że kiedy znowu się spotkaliśmy, tak łatwo zdołałeś mnie ... hm ... chyba uwieść, nie widzę lepszego słowa. Uwiodłeś mnie zgodnie ze swoim planem.

Milczący dotąd Luke przerwał Rachel jej wywód:

- Planowałam cię tylko uwieść, to prawda, ale jak już zrealizowałam swój plan, uświadomiłem sobie ostatecznie, że cię kocham i że pragnę cię przy sobie zatrzymać, na zawsze. Że pragnę z tobą żyć, że pragnę cię poślubić, że pragnę zostać twoim mężem. I ojcem twojego dziecka, Rachel!

- Mojego i twojego, Luke!

- Jak to?! - wykrzyknął Luke, zrywając się na równe nogi i podejmując nerwową wędrówkę po pokoju, od drzwi do okna, tam i z powrotem. - Przecież mówiłaś, że badania kodu DNA ...

- Kłamałam, Luke. Nie mówiłam prawdy - wyszeptwała Rachel i spuściła

nisko głowę.

- Ale dlaczego, u diabła? Dlaczego?

Luke znowu przysiadł na łóżku. Rachel podniosła głowę i wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem do końca - przyznała. - Nie ufałam ci chyba, nie przypuszczałam, że interesuje cię coś więcej niż seks. No i nie chciałam robić przykrości Sarah. Widzisz, ta kobieta poza mną i Derekiem nie ma na świecie nikogo. Nie chciałam pozbawiać jej złudzeń, że moje dziecko, mój syn, jest jej prawdziwym wnukiem. Sama zresztą nie wiem do końca - powtórzyła Rachel. - Pogubiłam się chyba w tym wszystkim. I dlatego, kiedy zająłeś się naszym domem, zrobiłeś Derekowi te zdjęcia, kupiłeś mu zabawkę, ja ...

No cóż, trzeba powiedzieć prawdę, pomyślała.

- Zamiast podziękować, ni stąd, ni zowąd odesłałam cię do wszystkich diabłów, Luke. Zachowałam się jak idiotka. Ale natychmiast tego gorzko pożałowałam, ledwie zdążyłeś odjechać. Wpadłam w rozpacz, prawie w obłęd, zaczęłam spazmować! Sarah, niesamowicie mądra i niesamowicie życzliwa nam obojgu kobieta, zdenerwowała się tym wszystkim, przywołała mnie jakoś do porządku, wzięła mnie ostro na spytki. Rozkleiłam się i wyznałam jej całą prawdę.

Rachel rozplakała się nagle i umilkła.,

- No i ... ? - spytał zniecierpliwiony Luke. - Co ona na to? Mów dalej!

- To cudowna kobieta, Luke. I bardzo dzielna. Powiedziała mi, że kocha Dereka jako osobę, jako dziecko, a nie jako pamiątkę po zmarłym synu. Powiedziała mi, że przeszłość, każda, lepsza czy gorsza, jest zawsze rozdziałem zamkniętym. I że...

- Że co?

- Że powinnam pomyśleć o przyszłości, zamiast bez końca rozpamiętywać to, Co już było i minęło, co już się stało i już się nie odstanie. Że powinnam poważnie pomyśleć o przyszłości, mojej i Dereka. I że powinnam poważnie potraktować ciebie, skoro ty jak najpoważniej traktujesz mnie i moje dziecko. Nasze dziecko!

- I co ty na to?

- Ja? Wybiegłam z domu, wsiadłam w samochód i przyjechałam do ciebie.

- Przecież nie znałaś mojego adresu - zdziwił się Luke.

- Znalazłam go w książce telefonicznej.

- Ale ja nawet nie figuruję w książce telefonicznej, tylko moja matka, wśród wielu innych pań St Clair zamieszkałych w Sydney.

- Wspominałeś mi, że twoja mama mieszka w Monterey, to już była dla mnie jakaś wskazówka. Dokładny adres wybrałam na chybił-trafił. Widać los chciał, żebym wybrała akurat tę właściwą osobę i ten właściwy adres. Los pozwolił nam się jeszcze raz spotkać. I co ty na to, Luke?

- Ja na to, że z losem nie wolno igrać, tak samo, jak z ogniem, Rachel. I tak samo, jak z miłością! Dlatego ja ... - Luke zamilkł na chwilę, wstał, podszedł do Rachel bardzo blisko. - Ja cię proszę o rękę, niesamowita kobieto! - oświadczył.

- Och, Luke! I jesteś gotów mi wybaczyć ... to moje kłamstwo ... i w ogóle?

- No, przecież sama przed chwilą powiedziałaś, że przeszłość to zamknięta księga, czy coś w tym rodzaju, prawda? Poznaj moje dobre serce, kobieto, wybaczę ci wszystkie twoje nieczne występki. Ale będziesz musiała spełnić szereg warunków:

- Jakich, Luke? - zaniepokoiła się Rachel. .

- Po pierwsze, przyjmiesz moje oświadczenia.

Rachel odetchnęła z wyraźną ulgą i stwierdziła z uśmiechem:

- Możesz je już uważać za przyjęte!

- Po drugie - kontynuował Luke - od razu jutro rozejrzysz się ze mną za jakimś przyzwoitym domem do kupienia, najlepiej gdzieś tu w pobliżu, bo Monterey to jednak nie najgorszy adres. Za obszernym i wygodnym domem, Rachel, z samodzielnym mieszkankiem dla Sarah i z możliwością urządzenia studia fotograficznego dla mnie. Bo do Los Angeles, oczywiście, nie zamierzam już wracać w obecnej sytuacji.

- Zgoda, Luke, drugi warunek też już mamy z głowy. Szukamy domu w Monterey, niedaleko miejsca, w którym szczęśliwym trafem zdołałam cię odnaleźć, w chwili gdy mogłam cię już na zawsze utracić. Twoja mama będzie miała niedaleko do wnuka.

- No właśnie, co do wnuka ... Warunek trzeci i ostatni: pozwolisz mi się postarać o to, żeby ten wnuk, a nasz syn, miał z czasem jakieś rodzeństwo.

Rachel wstała z fotela i zarzuciła Luke'owi ręce na szyję.

- Oczywiście, że ci pozwolę, Luke, z miłą chęcią - wyszeptwała zalotnie.

- Tylko pamiętaj - zastrzegła - za efekty z góry nie ręczę!

- Będę pamiętał, nie bój się o to - stwierdził z powagą Luke, obejmując Rachel ramionami i przygarniając ją mocno do siebie. - Będę pamiętał, bo cię naprawdę kocham.

- Ja też cię kocham, Luke!

- No, to możemy dać sobie buzi - mruknął Luke i zanim Rachel zdążyła cokolwiek powiedzieć, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

- O ho, ho! Widzę, moi państwo, że kto się czubi, ten się jednak czasem i lubi - odezwała się sentencjonalnie pani St Clair, stanąwszy niespodziewanie we wciąż otwartych na oścież drzwiach pokoju. - Wybaczcie, że wam przeszkadzam, ale naprawdę nie mogłam już dłużej usiedzieć sama w kuchni, tak cała w nerwach. Bałam się, że ta wasza rozmowa może się skończyć ...

- Rozmowa skończyła się umową, pani St Clair - oznajmił matce Luke.

- Umową małżeńską. Ten oto mój niespodziewany wieczorny gość - wskazał na Rachel - to twoja przyszła synowa, mamó. Synowa w najbliższej przyszłości - dodał gwoli wyjaśnienia - a już od jedenastu miesięcy ... chociaż jeszcze nic o tym nie wiesz ... matka twojego wnuka!

- A właśnie, że coś o tym wiem! - stwierdziła przekornie Grace. -

Wprowadzie nie od jedenastu miesięcy, a tylko od chwili, kiedy zobaczyłam zdjęcie Dereka. Ten wspaniały chłopak to przecież wykapany tata!

- A co z mamą, pani St Clair? - zapytała rezolutnie Rachel.

Pani St Clair roześmiała się, a potem podeszła do Rachel i ucałowała ją serdecznie w policzek.

- Mów mi Grace, moje, dziecko. I witaj w rodzinie! Mam nadzieję, że jak się u St Clairów na dobre zakotwiczysz, to jakaś wykapaną mamą też będzie. Derekowi byłoby chyba miło mieć siostrzyczkę.

- Myślę, że zaraz go o to zapytamy - odezwał się Luke.

- Musimy przecież pojechać do Caringbah i uspokoić drugą babcie, bo pewnie też cała w nerwach nie może już dłużej sama usiedzieć w kuchni. No i ja muszę ukołysać do snu mojego małego Dereka, jeśli jeszcze nie śpi!

- Luke St Clair, obiecuj mi, że nie będziesz przesadnie rozpieszczał swojego syna! - poprosiła Rachel.

- Obiecuję - zgodził się Luke. Po czym zapytał: - Czy mam ci też obiecać, że nie będę zanadto rozpieszczał mojej żony?

- Co to, to nie! - obruszyła się Rachel. - Żonę można rozpieszczać - dodała.

- Można, a nawet trzeba, Luke, zapamiętaj sobie dobrze moje słowa! - poparła przyszłą synową pani St Clair. - Można, a nawet trzeba, nie zapomnij!